



*Łzy jeszcze
nie wyschły*

Antologia poezji

Łzy jeszcze
nie wyschły

Publikacja
wydana staraniem
Starostwa Powiatowego w Słupsku

e-mail: starostwo@powiat.slupsk.pl

Redaktor
Zbigniew Babiarez-Zych

Zdjęcia
Jan Maziejuk
Archiwum Autorów

Projekt okładki, skanowanie zdjęć
skład komputerowy i łamanie
Artur Wróblewski

Korekta wierszy
Jerzy Fryckowski

Wydanie I
Nakład 450 egz.
(Nie do sprzedaży)

ISBN 978-83-60228-31-9



*Copyright © Starostwo Powiatowe
Słupsk 2010*

Druk
Zakład Poligraficzny GRAWIPOL
G. Zblewska i Wspólnicy Sp.j.
76-200 Słupsk, ul. Poznańska 42

Starostwo Powiatowe w Słupsku

Łzy jeszcze nie wyschły

antologia poezji

Wybór
Zbigniew Babiarez-Zych
Miroslaw Kościński
Jerzy Fryckowski

Słupsk 2010

Napraw żuraw ojca

Tym razem ósmy już tom antologii wierszy nieformalnej Grupy poetyckiej „Wtorkowe Spotkania Literackie” jest wyjątkowy. Warto przypomnieć, że Grupa zawiązała się przy Starostwie Powiatowym w Słupsku i skupia autorów zainteresowanych tematyką wiejską. Dlaczego ta książka jest wyjątkowa? Bo tym razem dzięki Sławomirowi Ziemanowiczowi i niestrudżonemu Zbigniewowi Babiarzowi-Zychowi, opiekunowi Grupy, łamy antologii zostały udostępnione także poetom z Litwy (o szczegółach pisze obok Jurek Fryckowski). Trzeba od razu podkreślić, że Polakom tam mieszkającym i mającym korzenie wiejskie, co podkreślają w swoich wierszach. Grupa w ciągu prawie dziesięciu lat działania rozrosła się z dwudziestu stałych członków do sześćdziesięciu zamieszkałych na terenie Pomorza. Stałych współpracowników jest ponad stu. Dlatego wszystkie wiersze tutaj zamieszczone mają podobny, wysoki poziom literacki. Stąd na zasadzie gościnności autorzy z Litwy mają do dyspozycji więcej stron.

Sacrum, mit, historia - wokół tych tematów oscylują wiersze tutaj zamieszczone - chciałoby się zacytować tytuł książki Mircea Eliade, światowej sławy znawcy kultury. Sacrum, owo miejsce święte to nie tylko kościół czy cmentarz, ale przede wszystkim ziemia, którą rolnik ma i uprawia, gdzie mieszka. Mity opowiadają o tym, jak z chaosu powstał naturalny i społeczny kosmos, klasyczni bohaterowie mitu uosabiają ród, plemię lub całą ludzkość, przez co są skorelowani z kosmosem przyrody. Historia to badanie, informacja, opowiadanie o dziejach i wydarzeniach. A historia Polski i Litwy - tak zbieżna ma dwa odcienie. Od optymistycznej, gdy razem byliśmy największym i najpotężniejszym w Europie, po tę tragiczną, ociekającą krwią. Do dzisiaj pewne rany są niezabliźnione. I wokół tych tematów oscylują wiersze tutaj zamieszczone.

„Wzięłam do ręki grudkę ziemi” - pisze Czesława Długoszek. I w wierszu „Ojcowizna” wyznaje, cyt.: „Widły ciężkie od gnoju / prowadziły nas do zmierzchu / konie dymiące od potu / obiecywały urodzaj”. Wstrząsający jest wiersz bez tytułu Birutė Jonuskaitė, zaczynający się od: „Wszechmogący / jeśli umrę tej nocy”. O tragiźmie dziejów ziemi i rodu autorki możemy się tylko domyślać, cyt.: „napraw żuraw ojca / żeby już nigdy nikt / nie chciał się na nim / powiesić”. Poetka

kończy: „Wszechmogący / jestem włoskiem / z Twojej rzęsy / napojonym / łzą Magdaleny”. To najbardziej dojrzały tekst, oddający ducha tej książki. Podobnym tropem podąża Henryka Jurałowicz w wierszu „Nasz dawny dom”, podkreślając, że „tam razem wierzyliśmy w nieśmiertelność”.

Sporo jest wierszy o starości i przemijaniu. Iwona Sławeczka zauważa, cyt.: „na poplamionej skórze zmarszczka marszczy zmarszczkę” („Starzec”), zaś Wanda Majewicz-Kulon: „Widziałam porzuconą starość / Jak bezużyteczny mebel / Jeszcze wczoraj prowadziła / Wnuki do przedszkola” („Starość”). Dlaczego poeci są przeczułeni na takie przypadki? Bo sami mają wręcz genetycznie wszczepiony szacunek dla matki i ojca, o czym przejmująco pisze Jan Stanisław Smalewski, cyt.: „Sztwyne słowo: ojciec. Jak łodyga w sadzie / gdy ślizga się po niej deszczowy październik / Liściem obeschłym smuci w krajobrazie / zgasłym słonecznikiem nie przywabia trzmie-li” („O moim ojcu wiersz”).

Jednak nie wszystkie teksty są w nastroju minorowym, bo swoistym, wiejskim humorem tryska Jan Kulasza. Bo nie musi się kłaniać burmistrzowi, wojewodzie, ministrowi czy księdzu. „Mój ukłon będzie tylko dla kobiety” zaznacza w wierszu „Nie kłaniam się”. Ciepłe są też wiersze Jerzego Ryszarda Lissowskiego, legendy nie tylko słupskiego dziennikarstwa, wzruszające są „Usta pełne wiosny”, czy „Wspomnienie jesieni”. „Ranki są takie niewinne / jeszcze drzemią we mnie resztki snu” - zauważa Bożena Łazorczyk. Piotr Grygiel ma już złożony do druku trzeci tom wierszy. Wyraźnie się spieszy z pisaniem, bo jest już po trzecim zawale serca. W wierszu „Wyssany Eden” nie żali się, a spokojnie zauważa, cyt.: „mój stymulator bezszelestnie odkłada / źdźbło po źdźbło / nadzieję po nadziei”. Marcin Greczuk zawsze był przewrotny, wręcz ironiczny burząc literackie mity, dlatego bardzo dokładnie trzeba wczytać się w znakomity wiersz pt. „Prawdy o jesieni”. Małgorzata Małyk żyje snem, z którego nigdy nie chce się obudzić, bo żyje w Danii. Wręcz grzechem byłoby nie przywołać tutaj Jana Wanago, legendę i nestora Grupy, który dopiero niedawno wydał swój pierwszy tom wierszy.

Jak wspomniałem na początku historia wręcz kapie z wielu tekstów. „W naukach Ojca Kapucyna” Romuald Mieczkowski stwierdza, cyt.: „śpiewaj szczerze - z pokorą i daleko patrz - / radził mi ojciec Stanisław Dobrowolski / co siłę równin i pieśni odkrył za Polarnym Kołem / w kopalni węgla w pobliżu Kołomy - / ostatni kapucyn w okolicach doliny Issy”.

Podobnie, bardzo ciekawie i dojrzałe pisze Henryka Mażul w „Wileńszczyźnie” - „i po Polsce / tren słyhać”. Zygmunt Jan Prusiński wreszcie odchodzi od dosłownej polityki w swojej twórczości. Bardzo ciekawie przemyca historyczne niuanse w wierszu „Czereśnie dojrzałe jak nasze myśli”, cyt.: „Nikt nie wąpi w Twoje polskie serce / Malarze malują portrety, poeci piszą wiersze / Ściemnia się tylko wstyd i tu i na zakręcie / a spopielałe kryształy wyglądają jak kamienie”. W „Coś z magii” Wojciech Piotrowicz jest bardziej precyzyjny, cyt.: „Tu Kochanowski nad Wileńką / przygląda się powodzi / Tu Zygmunt August Rex z Barbarą / Radziwiłłówną brodzi”.

Nie sposób wymienić wszystkich autorów i zacytować choćby fragment ich tekstów. Bo Macieja Michalskiego, poetę marynistę ze Słupska nie trzeba chwalić, właśnie wydaje swoją drugą opasłą książkę, także Grzegorza Chwieduka z Kępic (trzecią), a inny Grzegorz Chwieduk ze Słupska pierwszy tom limeryków.

Dzięki władzom Starostwa Słupskiego i Grupie wielu wiejskich poetów wyszło z przysłowiowej szuflady, wydało debiutanckie tomiki. Zaistnieli nie tylko na literackiej mapie Pomorza, także Polski. Słupskie Starostwo jako jedyne w kraju tak promuje swoich twórców, o czym głośno nawet poza granicami. To owocuje, to jest autentyczna reklama naszego powiatu, o czym możemy przekonać się w Internecie.

Mirosław Kościński
Wiceprezes Słupskiego Oddziału
Związku Literatów Polskich

Razem z wileńskimi kolegami

Kolejny raz Starostwo Słupskie sprawia prezent swoim twórcom. Szanowni czytelnicy mają okazję sprawdzić, co się zmieniło w naszym pisaniu, jakie nowe horyzonty przekroczyliśmy i odkryliśmy. Po zeszłorocznym XVI już Maju nad Wilią przyszedł mi do głowy pomysł, by do naszego wydawnictwa zaprosić kolegów z Wilna, którzy choć bardzo znani, nie zawsze mają okazję, by zaprezentować się szerszej polskiej publiczności, a jeśli taką mają, to mam nadzieję, że umieszczenie swoich wierszy w naszej antologii uznają za wartościową publikację. Tak się złożyło, że mój pomysł po kilku tygodniach został utrwalony czy też poparty podpisaniem listu intencyjnego o woli współpracy między powiatem słupskim a niemeczyńskim. Pozostaje mieć nadzieję, że będą także inne kulturalne owoce tej współpracy.

Nasze stosunki z Litwą nie układają się najlepiej, o czym świadczy ostatnia odmowa Sejmu Litwy w sprawie rządowego projektu o pisowni polskich nazwisk. To tylko pokazowy temat, a jeszcze jest sprawa przedwojennych własności, zwrotu ziem Polakom i wiele innych, o których wiedzą tylko Polacy mieszkający nad Niemnem i Wilią. Osobiście rozumiem dążenia Litwinów do niepodległości. Przytłoczeni sowieckimi czołgami marzyli podobnie jak i my o wolności. Głęboko wierzę, że doceniają polski język, który był dla Litwinów czasem jedynym kontaktem z zachodem, z nielegalną literaturą, z wolną myślą jednoczącą się Europy. Dlatego właśnie zaprosiłem do naszego wydawnictwa znakomitą poetkę litewską Birute Jonuskaite, która swoimi tłumaczeniami otwiera rynek litewski dla poetów z Polski. Birute to Wielki Przyjaciel Polski, a o jej pozycji literackiej na Litwie świadczy stanowisko wiceprezesa tamtejszego związku literatów. Birute urodziła się w Polsce, ale chyba nie tylko to zadecydowało, że tak wspaniale posługuje się naszym językiem. To jedna z najznakomitszych poetek, które udało mi się poznać osobiście. Zapewniam, że jest autorką wspaniałych erotyków, bardzo śmiałych w swoim obrazowaniu. Tu poetka pozwala poznać tylko odrobinę swojego talentu. Piękne są wiersze poświęcone rodzicom, ukazujące świat, który już

odszedł, chociaż może jeszcze czasem można go ujrzeć na podlaskich smugach.

Romualda Mieczkowskiego poznałem, wstyd się przyznać, dziewiętnaście lat temu na plenerze artystycznym w Augustowie. To poeta, który nie tylko odwiedził kilkukrotnie Słupsk, ale zeszłego roku pojawił się także w naszym powiecie prezentując swoje slajdy i wiersze wileńskie. Przeniósł naszą młodzież w krainę ich dziadków, bo przecież wielu mieszkańców naszego powiatu jest z Kresów. Mieczkowski to człowiek - instytucja. Kiedyś mówiło się o takich ludziach pięknie Człowiek Renesansu. To nie tylko redaktor kwartalnika *Z nad Wilii*, ale przede wszystkim organizator wielkiej majowej imprezy w Wilnie, na którą zjeżdżają się polskojęzyczni poeci z całego świata, prezentują swoje wiersze w polskich szkołach, przedszkolach, instytucjach kulturalnych. Romuald jest właścicielem galerii polskiej w Wilnie i Warszawie. Ma za sobą przygody dziennikarskie nie tylko prasowe, ale także radiowe i telewizyjne. To jednak już było, bo mimo współpracy w Unii Europejskiej z Litwą, różnie jest w Wilnie z próbami zachowania polskości. I jeszcze gdzieś w tym wszystkim mieści się Mieczkowski poeta. To także cudowny gawędziarz, pamiętam, jak swoimi opowieściami o służbie w wojsku radzieckim urzekł moją córkę Martę. Jego wiersze to refleksja filozoficzna, ale przede wszystkim Wilno, w którym się wychował otoczony polskimi książkami. Fenomenem jest to, że Mieczkowski dopiero w szkole jako kilkuletnie dziecko dowiedział się, że nie mieszka w Polsce, tylko na Litwie. To był dla niego szok, przecież w domu mówił po polsku, na podwórku też. Może wtedy narodził się poeta?

Obecnie serce rozdarte między Wilno a Warszawę krwawi kolejnymi lirykami. Wsłuchajmy się w głos poety, posłuchajmy tego wschodniego zaśpiewu, melodii naszych ojców lub sąsiadów. Możemy w tych wierszach spojrzeć na Ostrą Bramę, na Zaułek Bernardyński. Nasze podróże do Wilna to nie są wycieczki, to pielgrzymki. I Romuald Mieczkowski nam to umożliwia.

Śladami ojca na pewno pójdzie córka Magdalena Mieczkowska. Na razie najważniejsze jest to, że tworzy w języku polskim i że są to wiersze białe, czym wyraźnie młoda poetka staje w opozycji do starszego pokolenia, które nazwałbym klasycznym. Jednak trzymanie się melodii Mickiewicza czy Słowackiego nie zawsze wychodzi na dobre takim poetom z Wilna jak Sokołowski czy Śnieżko. Dlatego drogę obraną

przez Magdalenę uważam za dobrą. Bardzo ciekawym poetę i według mnie zbyt mało znanym w Polsce jest Henryk Mażul. Jego niesamowite możliwości ukazuje zamieszczony tu wiersz „Gęsi domowe”. Cieszę się, że chociaż odrobinę możemy w tym pomóc. Każdy, kto udaje się do Wilna, a szczególnie ludzie młodzi, powinni spotkać na swojej drodze Wojciecha Piotrowicza, znakomitego poetę, człowieka, który zna doskonale historię Wilna, wszelkie tajemnice związane z Polakami. To typ dawnego gawędziarza, który zaproszonym czy przypadkowym gościom opowiada o minionych czasach. Wierzę, że Wojciech zostanie także przyjacielem naszej grupy i swoim sposobem pokazywania świata zostawi piętno na naszym piśmie.

Kto jest odkryciem tegorocznej antologii? Na pewno Jan Stanisław Smalewski, jeśli członka ZLP można nazwać odkryciem. Jest jednak po raz pierwszy i od razu rzuca na kolana. Cieszy się być w naszym gronie Dominika Piotra Zyburtowicza, Pojawia się kolejna utalentowana gimnazjalistka Daria Góźdz ze Słupska, zechciał umieścić swoje wiersze Ryszard Jerzy Lissowski, którego recenzje wyniosły na wyżyny literackie nasz skromny biuletyn powiatowy. Ogrom nauki, nowe problemy w borykaniu się z życiem są pewnie przyczyną, że nie ma tu utalentowanych - Agnieszki Skornej i Joanny Jank. Mam jakieś dziwne przecucie, że kilkoro poetów nie przekazało do antologii swoich aktualnie najlepszych utworów lub nie potrafiło dokonać właściwego wyboru. Przede wszystkim mam tu na myśli Grzegorza Chwieduka ze Słupska, który rewelacyjne limeryki chowa na wydanie w indywidualnym tomiku, to samo dotyczy Anny Karwowskiej z Dobieszewka, która staje się prawdziwą współczesną poetką ludową, pokazując miejsce swojego zamieszkania jako popegeerowską pustynię. Robi to jednak prawdziwie lirycznie i pozwalam sobie wierzyć, że na jesień doczekamy wspaniałego debiutu wydanego przez Starostwo Powiatowe w Słupsku.

Jak przy poprzednich antologiach poziom wierszy jest różny. Czytelnik zauważy rozwój Majewicz, Karwowskiej czy Ananiewicz, co mnie cieszy najbardziej. Michalski, Greczuk przydają smaku. Mam nadzieję, że każdy, kto sięgnie po nasze wydawnictwo znajdzie coś dla siebie, a redaktorzy pracujący nad całością doczekają wreszcie obiektywnej recenzji swojej pracy.

Jerzy Fryckowski

Rozdział 1



Wicher fale pienia



SZTORM NAD BAŁTYKIEM

Wicher rozszarpał horyzont
Niebo złączyło się z morzem
Wicher się wzmaczał
i ginał
Mewy zamilkły
przyciały się nisko
na wydmach
u brzegu przysiadły

Wicher fale pieniał
wydymał
z szumem zawył złowrogo
zajadłe
Z głębin wyrzwały złe moce
bryzgi piany rzucając
na plażę

Biada temu kto przybył
tu nocą
z głębi wynurzał się może
wir złowrózby
w czeluść otwarty
rozniewał się Neptun
i gniewem rozszalał się
Bałtyk

BŁOGOSŁAWIONY DOM

Gdy niepomyślny wieje wiatr
Osacza nas ze wszystkich stron
Jaki dla nas okaże się świat
Dobroci mało a zło nadchodzi
nie wiem skąd

Czy wszystko złem jest w krąg skażone
Są takie miejsca takie wyspy
Tam ciszą wiejską otulone
Kryją się domy, a w nich bliscy

Tam dobro mieszka w cieniu drzew
Razem wzrastają pokolenia
Gdzie wciąż rozbrzmiewa ptaków śpiew
I pachnie chlebem żywna ziemia

Tam zamieszkują ludzie prości
Do nich prowadzi prosta droga
W sercach rozkwita kwiat miłości
Na ustach noszą Imię Boga

Gość w modrzewiowy wchodząc próg
Witany starym obyczajem
Błogosławiony dom gdzie mieszka Bóg
I stoją krzyże na rozstajach...



*Cicho szemrze
struga wody*



Eugenia
Ananievich

PO CO

stałaś na mojej drodze
głębią błękitnych oczu
oślepiłaś mnie
jak ćma
przyłgnęłam do nich
aż do spalenia skrzydeł
po co.
Błąd
los jest ciągiem błędów
nie rozumiałam sensu,
czy to było konieczne
by wypełnić własne przeznaczenie
życie straciło sens
jaki chciałam mu nadać
i po co

Cicho szemrze struga wody
wśród zielonych pól
obramowana srebrzystą zielenią
wikliny.
Cisza i spokój
tylko lekki opar nasycony światłem
podnosi się w górę
wyżej i wyżej
wreszcie przebije go
przebudzone słońce
wszystko nasyci blaskiem.
Wstaje nowy dzień
odrzuć wczorajszy gorszy
jak brudną koszulę
Bóg daje ci lepszy
jeszcze widzisz, słyszysz, myślisz.
Dobrze gdy ci myśl lata
wesoło i wysoko
razem ze śpiewem ptaków.



*Łzy ukryte
w szkatułach*



Ewa Bawolska

BEZ TYTUŁU, WIERSZ Z WRONAMI W TLE

miałam
na oknie zawiesić
czystą firankę
i deszczem rysowane utrwalić wspomnienie
potem zmyć wszystkim kurz
pełną drogą goniony ku łęgom

otuliłam
puste ramiona tiulem
westchnień
nigdy nie zbraknie

wybiję
kamieniem
grzech
do ostatniego szkiełka

jeśli wciąż będziecie się na mnie gapić

wrony
polećmy razem
na pobojuwisko

potem
możecie mnie oskubać

Z MEWAMI WIATR

tajemnicę wyśpiewują
a ty...
zakotwaczyłeś w porcie świętej inkwizycji
i zszedłeś na ląd
zdziwiony
brakiem kołysania

w rozchełstanej koszuli wiatr stawiał żagle
a wydmom
kształty zmieniał
rozpustnik
figlarz
i karciarz

już pożądliwie spoglądasz za mewą
ciągnącą w morze otwarte
od plaży
gdzie się na sieciach
gwizd ściszony zawiesza
melodię pamięta krajów
dalekich spotkań
i schną sztormem kąpane
przybrzeżne budy
i czepce koronkami zdobione
słone nie morską wodą

nie ukryjesz
prawdy o tamtych światach
twój plecak też
będzie się tu suszył
jutro z rana





*Anna
Boguszevska*

UROKI ZIMY

Styczeń, zimowa aura
świerkowy zagajnik
okryty
białymi
puszystymi poduszkami

Tylko
przydrożna
dzika jabłoń
naga i przemarznięta
stoi dumna
jak dama
w czerwonych koralach
z zesłorocznych jabłek

Wśród
gałęzi jabłoni
ptaki
rozprawiają
o chłodzie i głodzie

By przetrwać
siadają
przy wiszących
zmrożonych jabłkach
by uszczknąć
choć trochę
czerwonego smakołyku

Swoim świergotem
ożywiają
uśpioną mrozem
ukołysaną wiatrem
długą
mroźną zimę

SŁOWIŃSKIE WYBRZEŻE

morze
malowane słońcem
przygaszone tęsknotą
rozkołysane wiatrem
wdziera się w głąb lądu

wiatr
niczym smutna melodia
od wieków snujący się
nad złotym piaskiem
i szmaragdową wodą
unosi na rozpostartych skrzydłach
białe mewy

wydmy
ukołysane szumem morza
wyrzeźbione wiatrem
wygrzane słońcem
skrywają w sobie bogactwo
nadmorskiego klimatu

piasek
zapach słonej wody
niesione powiewem wiatru
pobudzają zmysły
i czarują subtelnym urokiem natury



Łzy upokorzenia



kiedy dostrzegłam w oczach Adama
błysk aprobaty
cała się rozświeślałam.
stawałam się wtedy
błyskotliwa i zabawna.
piękniałam.
idiotka ze mnie
że się w nim
tak zakochałam.
przecież byłam kolejnym gadżetem
z długiej serii panienek
które on miał przez krótką chwilę.
zdałam sobie z tego sprawę
po miesiącu znajomości
gdy czuć się zaczęłam
jak akcesorium seksualne:
gumowa lalka.

po dwóch rozczarowaniach
jestem ustabilizowaną żoną w ciąży.
mąż na rękach mnie nosi
w przenośni i dosłownie.
ten mój chłop
całkiem dorzeczny
i nastawiony nie tylko na bzykanie.
to facet pełen uczuć wyższych.
zdążyliśmy się poznać
i dopasować.
nie grozi nam też obojgu
szał dorabiania się
za wszelką cenę.
może dlatego
nie przestajemy się
do siebie uśmiechać.

znacząco stoi u męża boku.
Natalia jest niesamowita. jest cudna.
uśmiecha się szeroko.
gdy tylko rok temu
zgodziła się zostać żoną Marka
on uznał siebie
za prawdziwego farciarza.
ich związek to lot na skrzydłach
młodzieńczego entuzjazmu.
udane życie erotyczne oraz uczuciowe
dodaje obojgu urody.
samotna sąsiadka z dołu
która nigdy nie dostała
kwiatków za darmo
i tak wie swoje.
jeszcze da im popalić.
operuje przecież
wszędobylskim skrzekiem.

dostawałam od życia w kość
nie brakowało leż upokorzenia.
widocznie było to mi potrzebne
bo powrót z nad przepaści
poskutkował:
nie jestem w depresji
o samobójstwie już nie myślę
wiem o sobie dużo więcej.
nastał dla mnie czas
by wreszcie zabrać się
za wytwarzanie szczęścia.
teraz wierzę
że nic nie jest przypadkowe:
wszystko ma swój sens.



Kuli się w sobie



Grzegorz
Chwieduk

MENEL

Stracił bezpowrotnie wszystko,
rodzinę, dom.
W przerwach na trzeźwość
żyje wspomnieniami.
Pamięć o minionym przytłacza,
uwiera i gnębi.
Dlatego zanurza się
w stan nietrzeźwości umysłu i ciała.
Jak najczęściej,
jak najwięcej,
jak najtaniej.
Cofa się.
Trudni się zbieractwem
jak praludzie.
Zbiera, by sprzedać i kupić.
Zamienia niepotrzebne,
wyrzucone odpadki w płyn.
Chowa się po kątach i norach,
szuka ciepła.
Coraz krótsze stany świadomości,
coraz dłuższe otępienia.
Bez lekarstw,
bez higieny,
bez odpowiednich ubrań i obuwia.
Coraz niżej i niżej upada.
Kuli się w sobie,
oczy pełne strachu,
krok powolnieje.
Dopada go choroba.
Jedna, potem druga.
Niewyleczone rany jątrzą się.
Nikt mu nie poda ręki,
nie mówiąc o cieplej strawie.
Jego widok odrzuca ludzi.
Powoli umiera.

DO NASZYCH ŻOŁNIERZY

Wracajcie już z Afganistanu
Tam nawet ptak inaczej śpiewa,
Tam nie ma łąk i traw dywanów,
Tam inne kwiaty, krzewy, drzewa.

Chłopaki, to nie nasza wojna.
Do nas już dzisiaj nikt nie strzela.
Spokojne miasta, wieś spokojna,
Sześć dni powszednich i niedziela.

Chłopaki, tu wasze rodziny.
Tu macie żonę, syna, córkę
A tam nienawiść, krew i miny
I ktoś oberwał znowu kulkę.

I chwałą swoich ojców dzieci:
- Mój tato takich narwał grzybów.
- Mój taaakie ryby złapał w sieci.
- A mój to strzelał do Talibów.





POLESKA OPOWIEŚĆ

Moja tęsknota dwuskrzydła
wrosła ze snutyh z rzadka opowieści
o dawnym życiu
zapomnianym
i trosk codziennych
wśród obcych ścian i sprzętów.
Pamięta wiejskie baby
ustrojone bezwstydnie w halki jedwabne.
Teraz nikogo czyj rodowód poleskiej z biedy.
Pamięć dziwne przybiera kształty.
Najłatwiej odziać ją w cudze słowa
jak w suknię
a ta nigdy dobrze leżeć nie będzie.
Zmurszeją szmaty i mury. Czas
twarze obmyje z pyłu prawd i kłamstw.
Wnuki w dżinsach, z dyplomami
smak chleba tej ziemi przyjmą za swój.

OJCOWIZNA

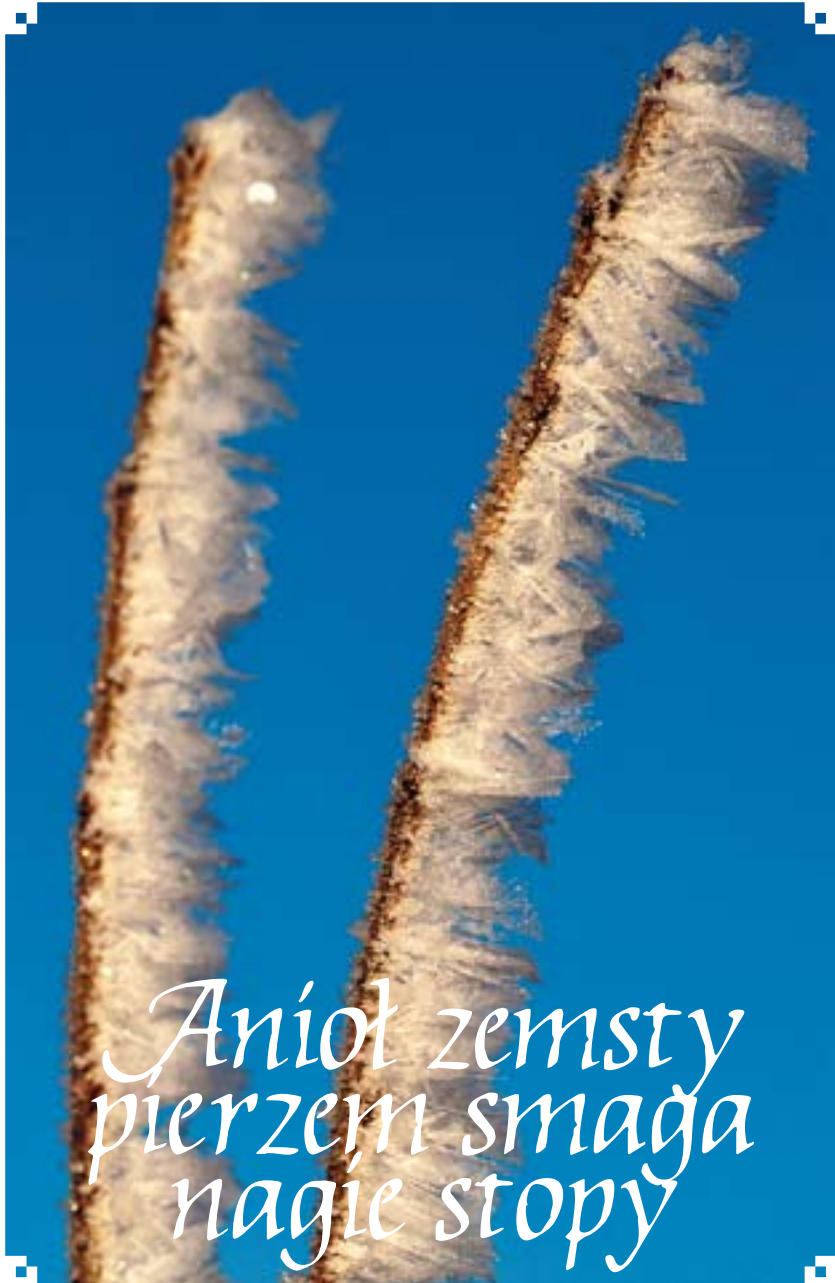
Wzięłam do ręki grudkę ziemi
czas dzieciństwa i obietnicę
zapach rodzinnego domu gdy
ojca rzucającego ziarno
wzrokiem niosłam tam
i z powrotem wzdłuż pola

Widły ciężkie od gnoju
prowadziły nas do zmierzchu
konie dymiące od potu
obiecowały urodzaj
Nie było zmęczenia
tylko duma że na swoim

Ziemię obmierzaną po tylekroć
wschodami słońca smakiem chleba
który rósł jak dzieci pachniał
spełnieniem
syn wymienia na bilet do luksusu
z supermarketu

Przywołuję obietnicę pamięci
zapisaną lemieszem w skibie
Znaki na papierze niczym ziarna
w świeżą rolę ostrożnie kładę
gorzkim smakiem
czas pod powieką cofa się łaskawie

zwabiony zapachem tajemnicy życia
w grudce ziemi.



Anioł zemsty
pierzem smaga
nagie stopy



*Roman
Dopieralski*

DIABELSKA ANIELSKOŚĆ

odkrycie nieba kogo jest udziałem?
czy długo stało puste?

może pociąg nieskalanych serc w mig je wypełnił
i od razu słonecznego patrolu funkcje porozdzielano
od archanioła po mniej ważne anielskie osobistości
gdzie anioł zemsty pierzem smaga nagie stopy
a stróż anielski, ojca mojego opiekun
pod osłoną nieba w zaświaty go przemycił

a piekło? było wcześniej niż niebiańskie klimaty?
czyżby władca imperium zła
szybciej swoją załogę skompletował?

tam czarni baronowie bal przebierańców prowadzą
długie ogony i osmolone czarcie ciała
wyłącznym są kamuflażem
bo diabelskie młyny sadzy produkują pod dostatkiem
zaś do siedmiu grzechów głównych
dołącza dziesięć nut czarnych
i takt upiornego walca kulawy diabeł wystukuje

może czyściec najpierw zabawę w Pana Boga rozpoczął
w majestacie prawa przeróżne ferując wyroki
gdzie spowiedź mordercy wysłuchać trzeba
i tego, co za niewinność tutaj trafił
i tych z klubu samobójców
którzy pechowymi szczęściarzami okazać się mogą

słodko - gorzką zatem przełknąć trzeba ślinę
by werdyktu doczekać końca
o królestwo potępionych, bądź diabelską anielskość

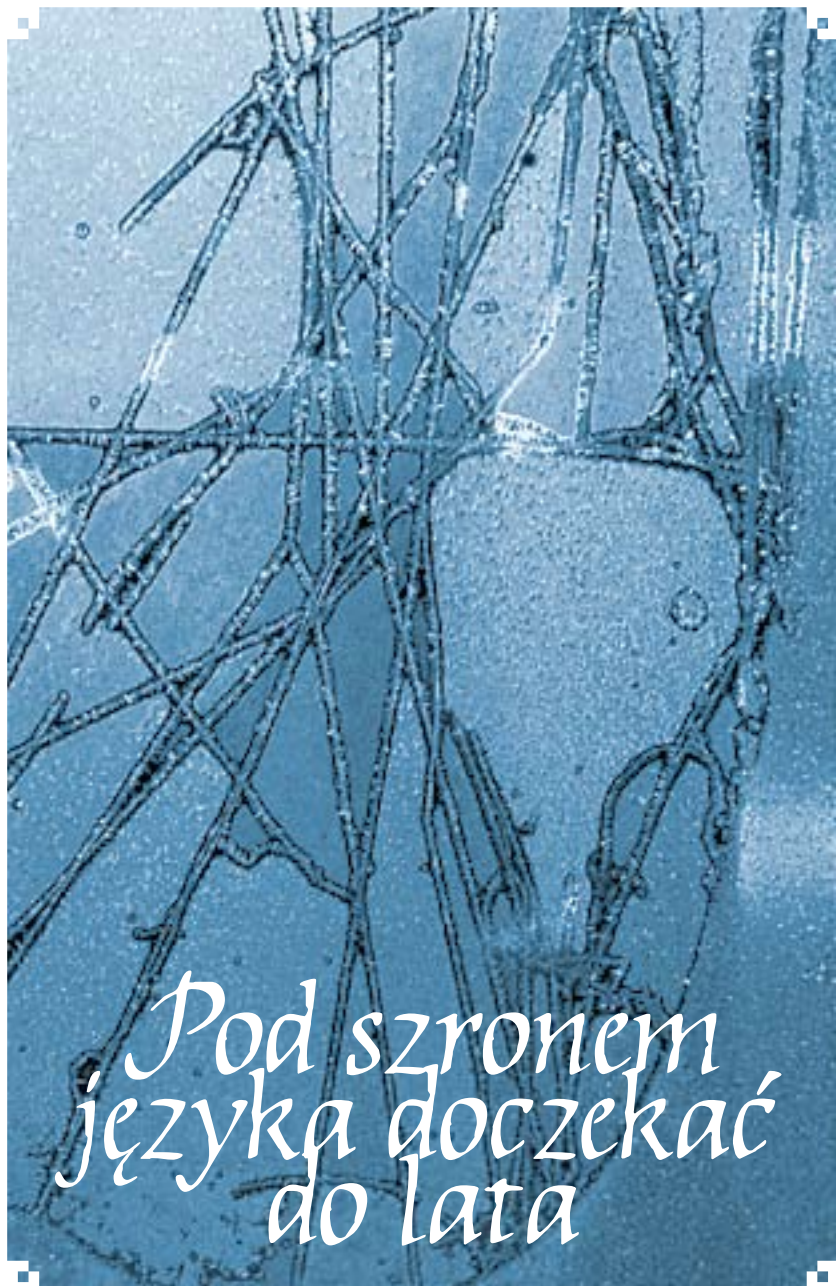
SPOWIEDŹ

nie wyszło?
a miało być inaczej
szukam przyczyn
prawdy dociec trzeba
siebie omijam!
spowiadam Boga

nie świeci?
znowu gdzieś zaszło
i kiedyś też
gasnę ze słońcem
a nie lubię mroku!
ostrzegam Boga

samotność?
nie tak chciałem
byłem sobie sterem
niezależny wciąż
po co tęsknić!
uświadamiam Boga

spokornieć?
a miałem być twardy
przeć na wprost
hamulców nie używać
spróbuję inaczej!
informuję Boga



*Pod szronem
języka doczekać
do lata*



ATROPINA

Oczekiwanie pomniejsza moje źrenice
nie mogę opanować przebiegłości kociego widzenia
choć włosa zaczyna się elektryzować
kiedy zaczynasz mnie uczyć rozbierania do snu
źrenice dorównują obiegowym monetom
ale czy będę mógł kupić za nie spokój?
rozbierasz nagość do srebra koszuli
Jest nadzieja że będę widział
odrywam palce od alfabetu Braille'a
sutki twoich piersi rosną w najnowszy komunikat
czytam gdzie pojawiła się wilgoć
a gdzie nieśmiały dreszcz
dotykam srebra twojej nocnej zbroi
czuję na gardle jej rybnie łuski
coraz trudniej o oddech
a opuszczone ramię sprawiają
że wszystko wydaje się kuliste
to ostatni dowód na istnienie Ziemi
od której powoli odrywam stopy
jesteś coraz bliżej
mam powiększone źrenice
dotykasz srebrem mojej twarzy
świata poza tobą nie widzę

ROZBIORĘ CIĘ

Zimą rozbiorę cię tak aby śnieg był dokoła różowy
jak bolesne wspomnienie pierwszej miłości
przytulę tak mocno że moje dłonie
wyrosną przebieśniami na twoich plecach

Rozbiorę cię nad brzegiem morza
niechaj powracające fale zmyją ślady porzuconych szat
niechaj na moich spierzchniętych ustach
osadza się sól wigilijnych oczekiwań
ciągle pustego talerza

Rozbiorę cię tak abyś nie czuła zimna
aby nie przeniknął cię chłód kłamki
co pożegnaniem uwił gniazdo w mojej dłoni

Rozbiorę cię tak byś słyszała lot ptaków
byś poczuła na sobie trzepot ich piór
niesiony z ciepłych krajów dzieciństwa

Rozbiorę cię tak aby było ci do twarzy z nagością
którą rozpałi tupot moich palców
i nawet pod groźbą snu
nie odwrócę się plecami
do twoich piersi

Chciałbym nocą jak powój tve nogi oplatać,
spijać do bólu w skroniach ciepło kolan zgiętych
i pod szronem języka doczekać do lata,
poczuć w ustach rumianek, potem zapach mięty.

Mchem wrastać w twoje ciało, skruszyć litą skałę,
spalić bursztyny piersi jak mszalne kadzidło
i nakarmić czekanie mleka nagim ciałem,
być codziennie budzonym mokrych powiek igłą.

Karetą męskich pragnień, złotą, sześciokonną
zawisnąć w pełnym biegu, gdzie zmierzch się zaczyna,
gdzie ciepłych kobiecych ud sypia wilgoć wonna,
gdzie splamiony twoją krwią pełen kielich wina.

Jak król, jak prawda pozostaniesz naga,
nie będziesz tylko odarta z zapachu,
zakołyszysz się pode mną jak waga
i wejdziesz w ciebie, w oczy pełne strachu.

Boleść źrenice szeroko otworzy,
obejmie sobą nasze zasklepienie,
dwojga języków przeciwne obozy
zdobędą usta, potem podniebienie.

Zawiśniesz jasna na krzyżu rozpięta,
gwoździem zmęczenia przybiję ci ręce,
dotykem piersi mój szept zapamiętasz,
będziesz popiołem i już niczym więcej.

Moim oddechem popioły rozdmucham,
niech je poniesie namiętność zdradziecka,
gdzie sople lodu wewnątrz twego brzucha
topi się wolno w żywą iskrę dziecka.



*Taka pokrecona
wolność*



MENELEGAME.PL

przyschnięci do dna bez odbicia
wyczołgują się ze snu
nim dzień otworzy oczy
pogubione ikarowe pióra
ze skrzydeł niebieskich ptaków
opłatają wianuszkiem spożywcze
monopole

sztynni od kaca i codzienności
śmierdzą na kilometr wiedzeni
potrzebą picia silniejszą od chęci istnienia
poratuj mnie - dołoż się - daj - pożycz
słowa żebraczej mantry
i wyciągnięte ręce objijają się
o przechodniów

w kurorcie z klimatem - oni
na śmietniku ulicy a w sklepie eden
za jednorękim bandytą i totolotkiem
równe rzędy dżangli
czar teściowej sen traktorzysty
zemsta sołtysa oraz inne maliniaki
kosmodrom - godzina i na orbicie

dzisiaj zbierają na rocznicowe
pięć lat jak Sępek przymarzył do bruku
dwa jak Kaziukowi gangrena
zżarła nogi
nie przetrzymał tego - płacze syn
co poszedł w ślady ojca
już nie zbierają puszek i złomu

taka pokręcona wolność

GDY ŚPIĄ OGRODY

*jaki to pasterz wyprowadził drzewa
(Zbigniew Herbert)*

Poeta stanął pod syberyjskim cedrem
spojrzał na wrzesniowy ogród
jeszcze nie umarła jesień - pomyślał - szalwia
panoszy się przywiedłą czerwonią
nabrzmiałe róże odbijają w oczku wodnym
wspomnienie lata

Wszędzie tu widzę sen i melancholię
wiecznie zielonych drzew
stan hibernacji biel - pod bielą śmierć
patrzę na szaleństwo miłorzębu
oszronionego szadzią i wróżę mu długie lata
o ile jakiś idiota nie zechce go ściąć

To już zimowy ogród katastrofa
oczko wodne skuło się lodem
tylko jak krwawa łza zamarznęta
czerwona róża
usiadłbym w altanie ale takie tam
wygwizdowo i wciąż straszy

ogrody przemierzają umarli poeci
ich cienie
i gra Vivaldi





Genowefa Gańska

KIEDYŚ TAM WRÓCĘ

Kiedyś powrócę na te pola
Gdzie wieje letni wiatr
Gdzie falujące zboże
W nim są kąkole chabry mak

Powrócę nad jeziora
Z których wypływa rzeczka
Cichutka szemrze sobie
I wije się jak wstążeczka

Powrócę w piękne lasy
Do świerków jodeł sosen
I dębów rozłożystych
Z pachnącym fioletowym wrzosem

Powrócę też na łąki
Zielone i kwitnące
Gdzie fruważą motyle
I ptaszki śpiewające

Powrócę do mej wioski
W której się urodziłam
Gdyż w szczęściu tam dzieciństwo
I młodość swą tam przeżyłam

Wrócę na dróg rozstaje
Gdzie stoi Boża Męka
Aby wymazać winy
Każdemu kto przy Niej klęka

PRZYDROŻNY KRZYŻ

Przy drodze w polu stoi Krzyż
Samotny i skrzypiący
Nie klęka przy nim dzisiaj nikt
Tą drogą przechodzący

Na polach wieje zimny wiatr
I zrywa drzewom liście
W porywach rzuca je na Krzyż
I gwizdże uroczyście

Woła byś przyniósł swoje żale
Do Krzyża wraz z troskami
Byś wyznał swoje winy
I się podzielił radościami

On cię od zła uwolni
Podpowie jak żyć trzeba
Aby na Ziemi być szczęśliwym
I którą drogą iść do Nieba



Jesteś włosem
zboza jego łanów



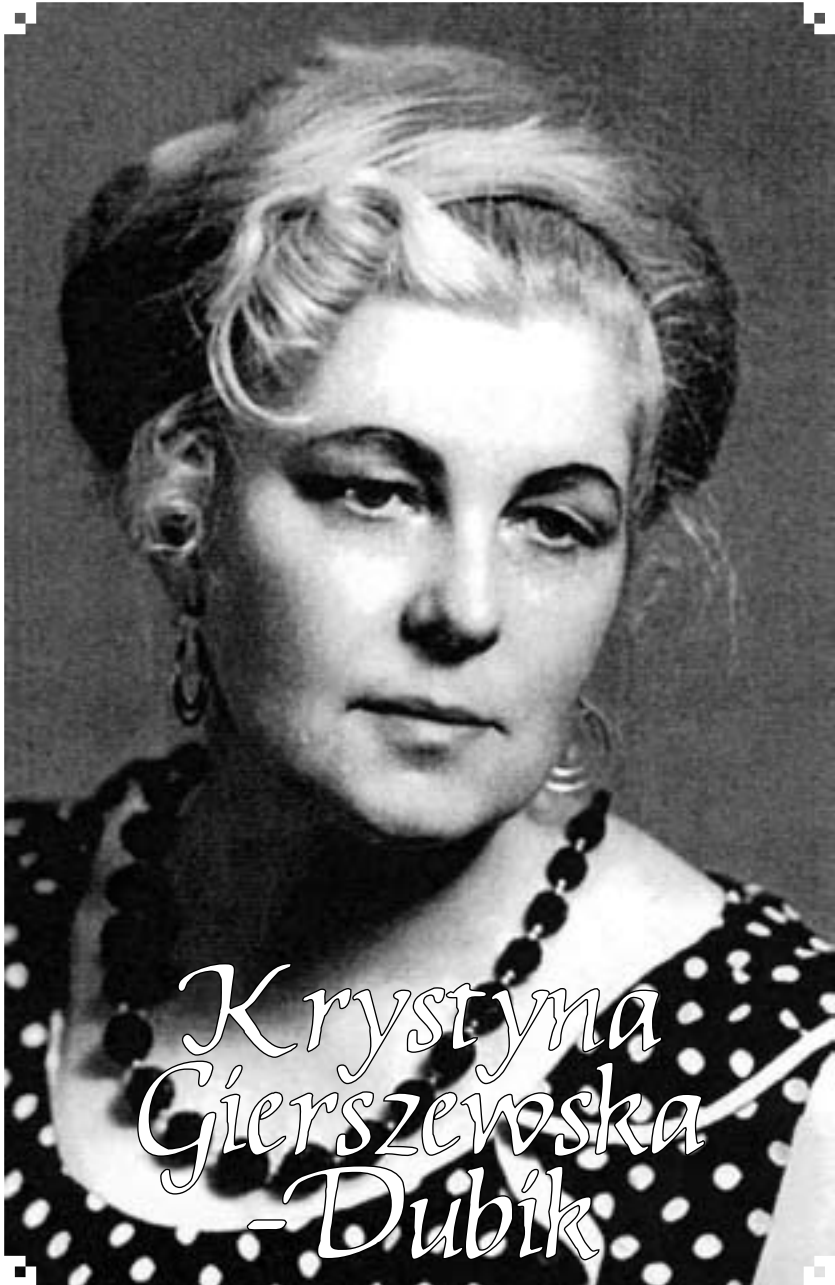
Rafał Gidzewicz

Jesień, zima, lato może
coraz bardziej.
Lata są takie zwyczajne, jak najbardziej
I tylko dzień głuszny
Byłby może sprawiedliwy
jak najbardziej,
a poza tym jesteś ruda
to jesień, twoje barwy.
Jesteś perłą, która zabłyśnie
nawet wtedy, kiedy biel nieodgadnie
czy jesteś od niej
bardziej bielsza, czy zaradna.
Jesteś włosem zboża jego łąnów
radośniejszych niż śpiew ptaków
tego lata.
Kołyszysz na wietrze w słońcu
tą barwą.
Wiosną jesteś, niczym barwa
lekkiej zieleni - jakby seledyn
jakby to bardzo namiętnie spotkać
trochę czerwieni, by uwypuklić je
w pęki, by pękały
pod naporem lekkiej czerwieni.
Co jest tylko słońcem, kwieciem
radosnym spojrzeniem
na to co zakwitnie.
Byleby tylko nie na marne
dla Ciebie samej
i dla mnie.

w mojej karczmie
mogę dobrze
ułożyć ci przyszłość
jakbyśmy stanowili
jeden uśmiech, jedno słowo
i tylko się pytali
co z nami będzie na starość
choć dobrze wiemy co
odgarniając swoimi palcami
niebo
zakrywając to potem obłokami
lecz gdy twarz nasza będzie nieznana
dla nas
taka na górze z uśmiechem
twoim, a z moim jakby
kopytem ozdobą
wtedy wejdę ze złej karczmy
taki pijany i tylko szklanice
zostaną po moim winie
i tylko sam diabeł resztki może wypije za naszą starość



*Na tęczowym
świata kilimie*



ŻYCIE

Życie - to wielka sprawa
Sprawa wprost niepojęta
A cóż tam człowiek - jak trawa
Zdeptana albo ścięta.

Życie - to wielka scena
Zależy w jakim urodziłeś się kraju
Jesteś - nie jesteś - bez znaczenia
Jak mówią Rosjanie „U nas ludiej chwatajet”

Tak twierdzą komuniści
O wolność - tyle było krzyku
Człowiek jest pyłkiem marnym liściem
Na wielkoświatowym śmietniku.

Życie - największym darem od Boga
Zależy od kraju od sąsiada
Inaczej krótka twego życia droga
Dokoła pułapki fałsz zdrada

Życie - to teatr więc graj
Choć bólu nie sposób wykrzyczeć
Dziś tracisz życie za obcy kraj
Bo w swoim już się nie liczysz

Na próżno zachodzisz w głowę
Komu przyznawać rację
Że znów wyjeżdżasz na przymusową pracę
Wolność to czy znów okupacja?

JESTEM SAMA

Jestem sama
Prababcia Krysia mi na imię
Czuję się jak czarna plama
Na tęczowym świata kilimie

Czuję się jak na przepustce
I nie ma dokąd iść
Jak dziura w pięknej chustce
Jak zeszłoroczny śnieg

Jestem jak zaszuszone róże
W pożółkłym starym albumie
Za dużo tych wspomnień za dużo
Odnaleźć się nie umiem

Daremnie głowę sobie suszę
Czy starość ma jakiś sens?
Gdzie się podziały bratnie dusze?
Wszystko umyka - jak sen

Rozdział 11





Daria Gózdź

Mróz wciąż kaleczy dłonie,
Nakazuje schować je głęboko w ciepłe brązu.
Dwie postaci odziane w futra klęczą obok siebie,
a ciche jęki bólu zagłuszane są przez histeryczny śmiech.
Czujesz alkohol,
Zadajesz sobie głupie pytanie,
Może to tylko perfumy?
To nie perfumy,
ale prawda nie ma znaczenia.
Historia staje się przejrzysta.
Mąż zabrał, mąż przepił,
Oczywiście mąż koleżanki.
Wierzysz w to?
Nie wierzysz,
Ale prawda nie ma znaczenia.
Zesłana przez Boga,
choć nie wierzy w jego istnienie.
To wszechmocny sprowadził tego anioła,
Anioła, który kpi ze swego istnienia.
Szczęście kryje się w naszej wierze,
Tej, którą co dzień wyśmiewam.
Pomodłę się dziś za Panią,
Tylko, że Pani nie wierzy,
Bo prawda ma znaczenie.

ŁZY NA KLUCZYK

Złote pręty odgradzające drogę ucieczki,
Miedziane śruby, których nie sposób odkręcić,
Mały, lichy wyglądający pręt, zawieszony pod
sklepieniem klatki.

Więzienie, gdzie ukryto bijące jeszcze serce.
Buja się w rytmie własnego pulsu,
Pulsuje nie wiedząc, czy zdoła załkać.
Pragnie łez, lecz łzy nie nadchodzą,
Zatrzymały się, gdzieś pomiędzy rozumem, a duszą.
Krzyczy z nadzieją, że płacz nadejdzie,
Lecz on nie zamierza odwiedzić serca.
Łzy oznaczają zakończenie,
Lecz to nie czas pożegnania i drzwi stoją otworem.

DZIĘKUJĘ

Pamiętam, kiedy kryłam się za zapisanymi stronicami,
Debussy miał mnie każdej nocy,
pióro uwalniało myśli,
słowo gasiło uczucia,
jeden gest oznaczał wszystko,
krzyk powodował milczenie,
a cisza zbierała dźwięki.

Pamiętam, kiedy nad ranem zaczęły mnie budzić ptaki
I kiedy cudze ramiona zaczęły dodawać pewności.

Pamiętam, kto powiedział, że nie ma wspanialszego uczucia,
Niż to, kiedy efekty pracy wypełnionej miłością zostają
docenione,
kiedy pierwszy raz wypowiedziałam słowo przyjaciel,
Myśląc o człowieku, który zawsze był przy mnie,
Dzieląc się światem, gdzie władcą są marzenia.
Pamiętam, jak bardzo Ci za to dziękuję.

CASINE?

Cisza płynie w powietrzu niczym niewidzialna wstęga,
Szybuje zataczając koła nad ludźmi, którzy jej pragną.
Otacza całe ciało, chcąc zamknąć je w kokonie i zachować
w mroku na zawsze.

Latarnie gasną, a niedaleki stos palącej się trawy dogasa.
Ciężki dym wzbija się w powietrze odnajdując w ciszy
idealną tancerkę.

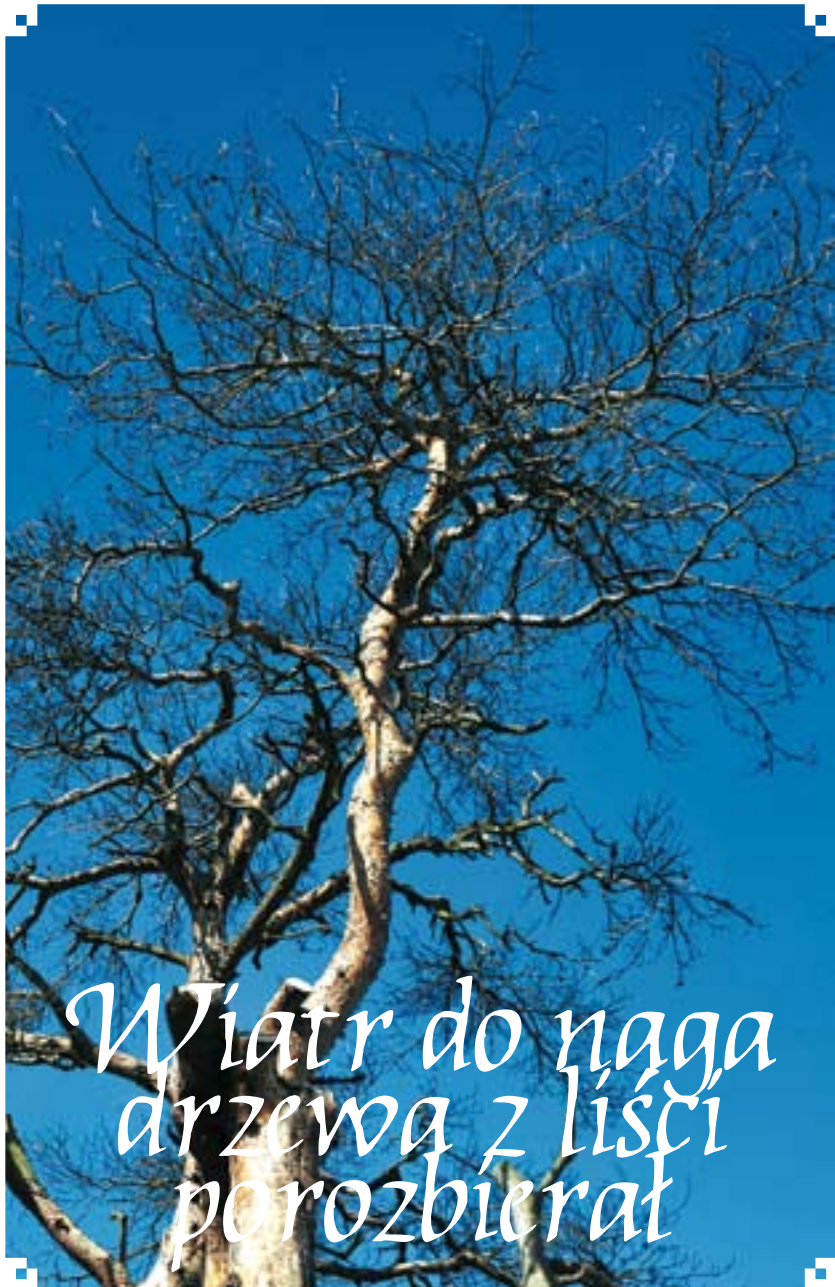
Jeszcze przed chwilą brakowało ostatniego elementu,
Nieśmiertelnego kochanka w baletowym przedstawieniu.
Nadchodzi.

Jest.

Ciemność.

Wiecznie milcząca tancerka poczuła się bezpiecznie,
Pragnie tańczyć odważnie, pragnie okazać namiętność.
Bezszelestna czerń na to pozwala,
przygląda się magicznym ruchom ciszy i emanuje spokojem,
Wyciska każdy dźwięk i stara się go zniszczyć by nie
zniszczyć układu.

Tancerka ze swym kochankiem. Cisza wraz z ciemnością.



*Wiatr do naga
drzewa z liści
porozbierał*



PRAWDY O JESIENI

deszcz popodcinał nogi zimowitom
wiatr z liści drzewa porozbierał do naga
nie możesz się z tym pogodzić późnym zimnym świtem
że kolorowe lato to mariaż i błaga

po dożynkach wykopkach strąki i łodygi
oczy ludzą choć lustra nie kłamią
jak polubić jesień - lata ostatnie podrygi -
gdy niedawne kaprysy (dziś mityczne potwory) nas mamia

wiatr do naga drzewa z liści porozbierał
deszcz zimowitom nogi popodcinał
babie lato się snuje jak senna chimera
lato takie niedawne a za progiem już zima

01.11.2009 r.

SMAK ŻYCIA

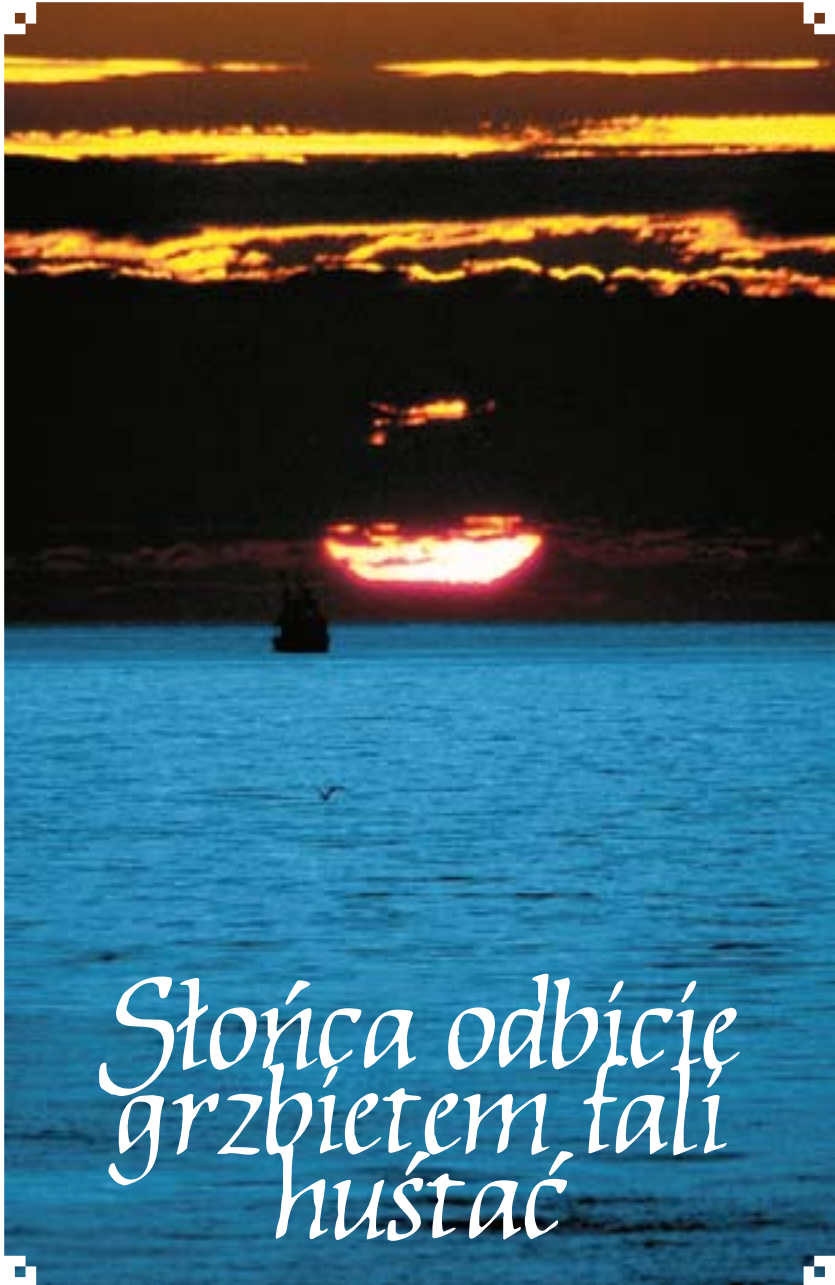
wziąłem kamień do domu
wziąłem los na barki swoje
a niosłem je po prostu nie po kryjomu
choć za chorobę brałem zwykle niepokoję

wziąłem ciebie za rękę
nim zauważyłem
że kimś więcej jesteś niż ręką
dobrze że zdążyłem

parę razy wziąć się z życiem za bary
wziąć rozwód jeszcze przed ślubem
wziąć się w garść nim będę za stary
by spróbować raz jeszcze smaku tego co lubię

a kiedy najem się życia
gdy się życiem nasycę
zrzucę jarzmo losu stłukę w lustrze odbicie
psem poszczuję kamieniem cisnę w rwącą życiem ulicę

08.10.2009 r.



Słońca odbicie
grzbietem, tali
huśtać



Anna Gruchala

MOJA OJCOWIZNA

Wyszedłem spod strzechy
ot tak
jak na spacer

Wciąż jestem w podróży
serce
myśli
tam gdzie ręce
dla chleba

Wyszedłem spod strzechy
by pod nią wrócić

Zielonym liściem spłynąć na wodę
żagielkiem, zrobić lizaka
przemykać jak rybki modre
w sitowiac
w tatarakach -
Pieścić piasku ziarenka
mokre kamyki muskać
złote słońca odbicie grzbietem fali huścić

Patrzyć w białe obłoki
i kaczeńce wąchać
zielone wodorosty jako harfę trącać

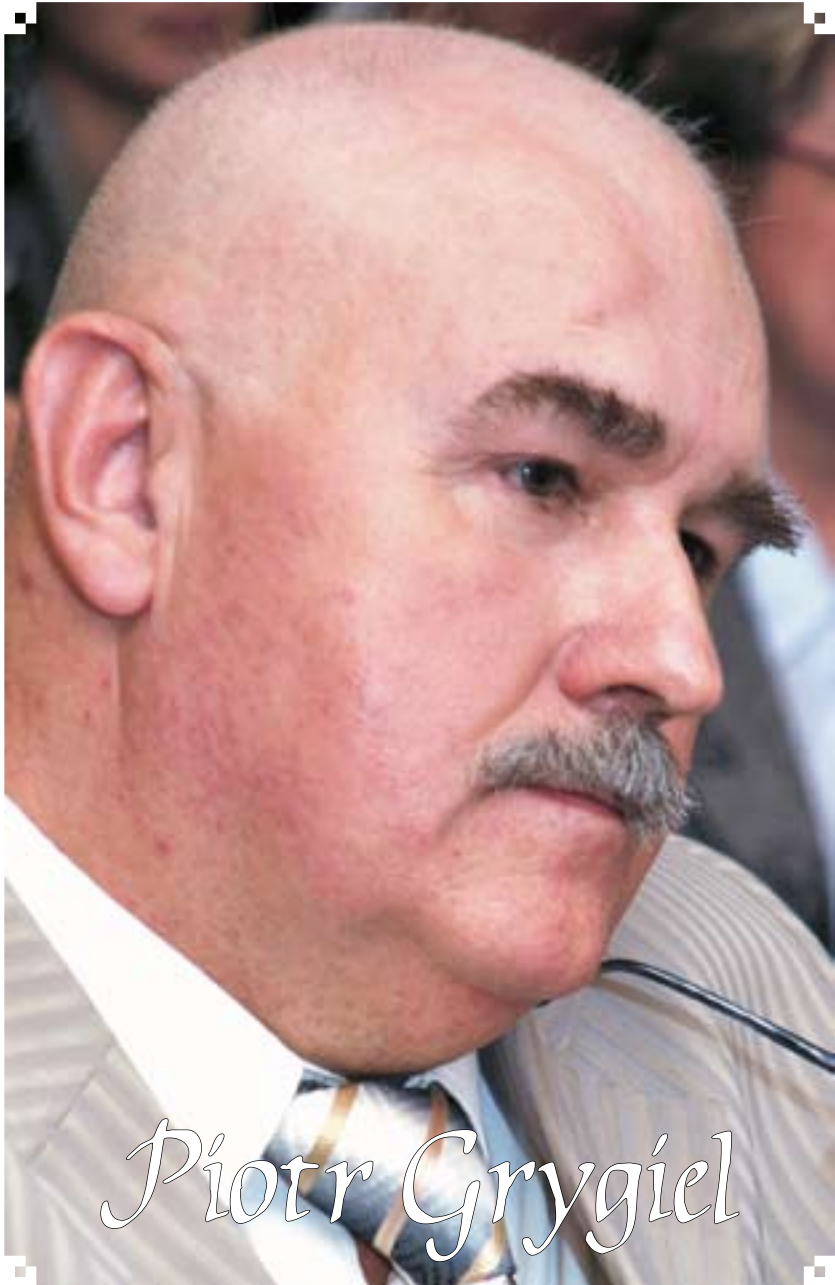
Słuchać co mówią pola
śpiewa las sosnowy
co gra konik polny w ciepły dzień sierpniowy

KOCHAJ..

Mnie,
dzień błękitny o świcie
wiatr w brzozowym gaju
lato grające harfą złotych kłosów
jesieni rudą głowę skrzętną pracowitą
zimę strojną w diamenty soplowatych włosów
przebiśniegu samotny dzwoneczek.

Jak na piaskach wodę - czystą
- Gdy słońce w zenicie...





Piotr Grygiel

WYSSANY EDEN

Turzycową trawą przeżuwam krajobraz
po bitwie zielonego przerastania

kropla po kropli

mój stymulator bezszelestnie odkłada
żdźbło po żdźbło
nadzieję po nadziei

horyzontalnych snów

tam siostry mojry soki mleczne rozlały
ponad tarczę słońca

teraz płyną na rydwanach Apollina

tymczasem tu oczekuję lekkostrawnej pokuty
by zasłużyć na lektkę do rajy

gdzie już nie trzeba modlić się

o dużą wygraną

ŚLAD OGNI

Jeśli powstałem to z iskry pioruna
Wśród innych dziesiątek błyskawic
Jeśli zostawię swój ślad na całunach
To w życiu doczesnym mam krwawić

Jeśli tutaj męstwo zaznaczę dzielnie
Postronki napręzę wytrwale
Wykuję czekanem wyrobki przednie
Znak drogi zaszczytów postawię

Łańcuchy tożsame mych przodków cele
Połączę w ogniste podkowy
Przekuję w diament siwe łyzy w popiele
By kroń następnym szlak nowy

Jeśli czas odejść tchnie w oczach posłańca
I przejdzie w głęboką zadumę
Zejdą się lata w paciorki różańca
Wiatr iskry rozniesie w poszumie

Jeśli ciemności znów zwiastują burzę
I w konsze jej tworzy się czarka
W ogniu mgnień przyszłych wyrobników zwiastun
Wypłynie w morze nowa Arka





BLADY ŚWIT

O świcie bladym przyjdę
Delikatna jak mgły pocałunek
Subtelna jak bryzy pieścota
Usłyszysz pieśń słowiczą wśród zieleni
Pochylę się nad tobą
Jak stokrotka nad ziemią o zmierzchu
Rosa otuli twoje ciało
Jak trawę w kryształki
Otworzę swoje drzenie przepastne
Będziemy pełni soli
Ja po schodach tęczy
Do raju zaprowadzę
Bo oprócz ciebie nikt i nic
Mnie po woskowym języku duszy
Co zaraz się roztopi
Spłynie oddech uświęcony
Haust odżywczy
Dlatego
Czuwaj bym nie umarła
I oddała ci wszystko
I jeśli pozwolisz
Znów przyjdę bladym świtem
Stopem szlachetnym gwiazd tak ważnych

Zalała mnie lawa
Miodu szlachetnego
Złożonego
Z obłudnych uśmiechów
Dotknęła życia
Szkieletu samotności
Czyż to wszystko jest sprawiedliwe
Ja się szczerze cieszę
Kiedy licho patrząc na mnie
Uśmiecha się nóż w dłoni otwierając
By zadać cios śmiertelny
Dzikim uniesieniem
Chroń mnie od tego Panie
I pozwól przedwcześnie
Złożyć duszę na
Płatku Storczyka



*Śniła mi się rzeka
unosząca*



Diabeł na szczycie dzwonnicy
tańczy ze strachu, że
pewnego dnia
modły podniosą się
zbyt wysoko, zaleją ostry szpic
i stopnieje siła piekielna
jak grudka wosku na słupie gromnicy

Diabeł na czubku dzwonnicy
tańczy, bo przecież
Wieczność Dzwonnika
łaskocze rogi, rozhušta czarci
ogon i rzuci go pod stopy
Dziewicy

Oto życie
na szczycie
dzwonnicy

INNE POWODY

czasami wyjmuję z półki cień drzewa na oknie
głaszczę duszę twoją pod matową okładką książki
delikatna namiętność jak dłonie tamtego października
po drodze do Krosna
jeszcze nie byłam źle zakochana gdy zastawiałaś sidła
na moje ręce dzikie jak głodne zwierzątka
wciąż wsysałaś mnie całą duszą jak syn marnotrawny
miłosierdzie Ojca
byłam twą wiarą służebnicą twoją kadzidłem wiecznym
ziółkiem cudownym na twe chore serce
nie na noc jedną na życie całe zapachem jesieni
twoim oddechem
inne powody twe palce rozgrzane w taniec puściły
na górę cergową w kształcie młodej kobiety
opatulony pledem na werandzie ojca
czy założyłaś ciemne okulary mocząc pióro
w noc październikową z uśmiechem krzywym
gawirując słowa nazwisko dziwne imię jeszcze bardziej
żyję wspomnieniem i pamiętaniem
cieniem ci będę źle zakochanym

Wszechmogący
jeśli umrę tej nocy
zrób na drutach moim dziewczynkom
sukienki z koniczyny Persetowego pagórka
napraw żuraw ojca
żeby już nigdy nikt
nie chciał się na nim
powiesić
wnukom w nogach
posadź
najbardziej szarego skowronka
niech nasłucha się Twój
sklonowany baranek
jakie śpiewaliśmy
kiedyś pieśni
Wszechmogący
jestem włoskiem
z Twojej rzęsy
napojonym
łzą Magdaleny

śniła mi się rzeka unosząca
modlitwy moich młodych rodziców
i zapach potu ich nóg
w drodze do kościoła

śniła mi się rzeka
z piaskowymi kartkami
zachowana w bibliotecznej pamięci
z drzemiącymi w dolinie
kobyłą i żrebakiem

śniło mi się zakole rzeki
przy moście do Smolan

kobieta
która przyszła z gwiazdozbioru Barana
łowila w niej duże ryby

rękoma
niczym mokre kłody
wyciągała je z wody
i rzucała na brzeg

woda nie sięgała jej krocza
nurt rzeki unosił popielatą mgłę

w objęciach kobiety widziałam
wciąż nową śpiącą rybę

weszłam do wody i ja
zaczęłam szukać ich legowiska
woda była zimna
głębia przerażająca

ryba chwyciła ustami moją rękę
na brzeg wyciągnęłam
kłodę

W gwiazdozbiorze Ryb
nie ma moich najbliższych





Henryka
Juratowicz
- Kurzydło

NASZ DAWNY DOM

W tym domu razem wierzyliśmy w nieśmiertelność
Przez chwilę wydawało mi się że wejdiesz
Zostawisz jak zwykle buty na progu
Lecz nie znasz tych drzwi wtedy były inne
Te nie zaznały już ciepła twych dłoni
W pokojach meble też nie te same
Spoglądasz ze zdjęcia na nowej komodzie
Tylko w obrazie Anioł Stróż jak zawsze
Prowadzi nasze dzieci przez rzekę
I stary zamek przegląda się w wodzie
Aż nazbyt dobrze widziałam twój cień
Na kuchennej posadzce...
Kiedy traciłeś ostatni swój oddech
Przychodzi znowu do mnie tęsknota
Taka bezsensowna że aż prawdziwa
Przysiadła sobie na ławce w ogrodzie
Gdzie próżno wołają mnie kwiaty różane
A ciebie już nie cieszy wschodzące zboże

TOREBKA MAMY

Była brązowa na długim pasku
Ze złożonym mocnym zapięciem
W tej torebce schowany miała cały świat
Skrawek życia ocalony przed czasem
Kilka fotografii czarno-białych
Tych naszych komunijnych i starszych
Biały różaniec co miała z dzieciństwa
Wiązany nitkami bo paciorki się rwały
Chociaż nigdy żadnego nie brakło
Brązowy grzebień igły do szycia
Do maszyny te półpłaskie i ręczne
Adresy wszystkich ciotek i kody
Kilka chusteczek do nosa
Szydełkiem obrabianych starannie
Książka do modlitw komunijna
Z Częstochowską na okładce
Miała mama tam jeszcze schowany
Skrawek szarego płócienka...
Z literką „P” znak że była Polką
Starannie fioletową koronką obramowany
Jeszcze z czasów niemieckiej niewoli
Mamo wybacz nam dzisiaj
Że nikt z nas nie pomyślał
By tą torebkę dać Ci w drogę ostatnią
A przecież była twym skarbem
Tak nie pasowała do szarej sukienki
Gdzie się dziś podziła nikt nie wie
Co się z nią stało już nikt nie pamięta

ZIEMIA KASZUBSKA

Ziemio na której przyszło mi żyć
Choć nie rodzinną tradycją przerosłaś
Jesteś mi miłsza i droższa nad wszystko
Ziemio którą strzeże kaszubski Gryf
Pełna lasów jezior i morza
Tutaj w starych kościołach kamienni święci
Strzegą ojców wiary
Tajemniczo szumi sosnami Rowokół stary
Zakochana Jurata rozsypuje bursztyny
Po plażach i polach...
Zboża się mienią barwą modraków
A łąki są pełne rumianków i maków
Tutaj wiatry mają swe miana
Żywnik Krąć Szalińc i spokojna Głada
Niebo jak nigdzie takie błękitne
Przecięte tylko skrzydłami mew
Tutaj i bocian ma uważanie
Nie można go skrzywdzić
Bo ściągnie na ludzi Boży gniew
Ziemio kaszubska wierszami sławiona
Moje oczy na ciebie z zachwytem patrzą
Przytul mnie kiedyś do swego łona
Jak matka swe dziecko kiedy się rozplacze

JESIENNE DNI

Pług ziemią przykrył ściernisko
A deszcz chce zmyć kolory kwiatom
Ogon podkuliło wierne psisko
Grzyby bawią się w chowanego
Sąsiad emeryt wyszedł na spacer
Samotnie żeby się pomartwić
Od lat zawsze tak samo...
Taka kolejność i wszystko to ważne
Lecz kalendarz nie kończy się wrześniem
Parasol zawsze można zamknąć
Mimo deszczu kwiaty nie pogasną

Rozdział III



*Na jeziorach, biela
się łabędzie*



CZTERY PORY ROKU

WIOSNA

Czarna ziemia odziewa się zieloną trawą
nowymi liśćmi
szumią drzewa zbudzone ze snu
napojone rosą roześmiały się łąki
wśród pól kolorowe traktory
pługiem grają swoje utwory, a
chłopa oko się cieszy.
Rozśpiewały się wszystkie plemiona ptaków
w gajach słowiki, jaskółki pod okapem dachu
na jeziorach bielą się łabędzie
w ogrodach cały przepych żonkili i forsycji
dźwięcznie śpiewają szczygły, z ich
świergotem miesza się rechotanie żab.
Jakże mam się cieszyć tym wszystkim?
Kiedy stoisz ciągle w oczach, wiosenny wiatr
przywiewa Twój głos pod okno - serce tęskni
nawet pszczoła - co kwiatami się żywi
porzuciła wiosenne kielichy
i tak uparcie krąży nad głową
pewnie chce coś oznajmić -
może niesie ktoś żądło - słodkie
lecz dla serca okrutne,
a wiejska pisarka miałaby milczeć?

LATO

Siedzisz pod drzewem wysokim
w górze wiaterek oddechem gałęzie porusza
chłodzisz czekoladowe ciało - róże czarują swą wonią.
Pracownice krzątają się w ulach
tkają kobierce świeżego wosku
ptaki nawołują swoje pisklęta
las stał się gospodą człowieka, cała ziemia kipi sytością
chłop wymłócił zboża, ucieszył oczy bogatym żniwem
okrągły placek już leży na stole
to ziemia, to darczyni sprawiła bogate żniwo
oby co rok hojnie darzyła pszenicą, jęczmieniem
i maciejką wieczorem pachniała pod domem.
Szybko dojrzewa wszystko jedno - lato i
dziecko przemieniło się w dorosłego
nie pozwól umknąć chwili - posłuchaj świerszcza
co tęsknotę potrafi oszukać, co
uderza dźwięcznie skrzydełkami w nóżki
dzwoniące piosenkę błogą i
o świcie rankiem złóż za te pieśni
główkę czosnku co nigdy nie więdnie i
kilka kropel porannej rosy
aby wiejska pisarka
ze skrzydłami podciętymi też nie milczała.

JESIEN

Uwolniło się niebo od nadmiaru słońca, zakwitły mimozy
i to wszystko o uśmiechu jesieni
gorące lato popłynęło - przeleciało „babie”
zmieniły się nazwy, kształty, zmienił się los.
Ciężkie kiście winogron zwisają, wiatr rozwiął nasiona
bociany odleciały tam gdzie
dudek ma gniazdo i jest ciepło.
Barwne liście ozdabiają ziemię, chryzantemy groby
gwiazdy niebo, a nasz kraj ludzie
wiatr rusza już gołymi gałęziami drzew
i żal ogarnia po letnich wieczorach.
Nie lękaj się krótkich dni
nie przebitej ciemności - spróbuj rozdmuchać noc
zapal lampę - jeśli masz przyjaciela - zatrzymaj
tylko niech nie pije samej wody i
nie łapie Cię za słówka.
To co zrodziło się na ziemi
co wytrysło ze źródła, dało więcej niż chciano
nie spętano nóg, nie związano rąk
nie zamknięto ust - więc
wiejska pisarka nie będzie milczała.

ZIMA

Ziemia zasypana śniegiem
w gęstym mroku kłębią się chmury
lód iskrzy i pali mrozem.
Ptak wygnany błędnymi wichrami, boleśnie przeżywa
wilki nie słyszą beczenia owiec, kogut nie pieje
i mróz śmieje się ze starości.
Długa noc, pochyla się niebo
wspinam się na stromą górę jak po szkle
trzymając w rękach pisak, aby
złożyć oszronione literki w strofę,
które rozwiały zimowe podmuchy.
Od świtu do świtu odliczam ile jeszcze
zostało siły, ile dni do wiosny?
Bez lęku znosiłam
wichry, śnieżyce, mrozy - całe życie
teraz z ufnością stawiam stopy
na skutym lodem świat
nawet już przechodzę koło człowieka,
który łagodnieje - ale tylko na widok złota.
Chociaż wicher spycha z drogi
śnieg puszysty sypie w oczy
mróz przenika do kości
a wiejska pisarka nie milczy.





NASZE 20 DO X

Artystą być wielkim nie znaczy normalnym
Niejeden z poetów to powie
I ja to dziś stwierdzę swą pierś wypinając
Z Witkacym już będąc po słowie

Bo sztuka jak mara nam duszę rozdziera
Na dwie wzniosłe połowy
Ta pierwsza się bawi zdrowymi zmysłami
Fantazję rzucając do głowy
Ta druga - bumerang mną miota i woła,
Wzlatując na skrzydłach uczucia
Raz wraca wesoło, raz pędzi przed siebie
By zmysłom człowieka dokuczać

I ciężko jest wtedy wejść w harmonii progi,
Gdy z obu stron - silny wiatr w oczy
Gdy jest się artystą, kwestią czasu chwila,
Gdy obłąd nas w drodze zaskoczy

I wtedy mamy własne
dwadzieścia do dziesiątej...

AD MAIOREM DEI GLORIAM

Quo vadis, alma mater?
Ojczyzna polska, dokąd zmierzasz?
Czy w ostatnią drogę idziesz, at patres?
Czy jedynie karę błędom czasu wymierzasz?

Czy wciąż pamiętasz nasze Soplicowo?
Ad memoriam, dworek wprost z serc twoich dzieci.
Czy potrafisz przedwiośnie swe wywołać na nowo?
I ad Gloriam, gwiazdę polarną na swym niebie wzniecić?

Snujesz się tylko z workiem szpargałów po świecie
Jak partyzant czatujesz, co w listopadzie wygnany,
w ukryciu rany leczy,
A wiatr silny ze wschodu co krok mu mapę zmiecie, mapę
do domu...

Baczność! Powstań żołnierzu!
Tułaczki dość!
Wypnij dumnie pierś do przodu i...
...maszeruj przez allodajne gaje,
W których nawet wiatr na liściach różnobarwnych
Mazurka gra!
Niczym dąb stuletni zapuść dostojne korzenie
Trwaj...
To twoje miejsce w szeregu
I ad maiorem dei Gloriam,
Tu dopiero spocznij...





CZARY

Zaczarowałam cię - pamiętasz?
Zauroczyłam jak wiedźma czy wróżka
Zakłęłam przy blasku księżyca
Stworzyłam nasz własny elementarz
Spośród gestów tysięcy znaków
Darowałam ci tylko te własne
I dostałam od ciebie - te dla mnie
Dla mnie dzisiaj i dla mnie na zawsze
I nie oddam ci nigdy niczego
Żadnych gestów, ni uczuć, ni doznań
Ty też - zostaw sobie te moje
I na zawsze już ze mną pozostań.

CHCĘ

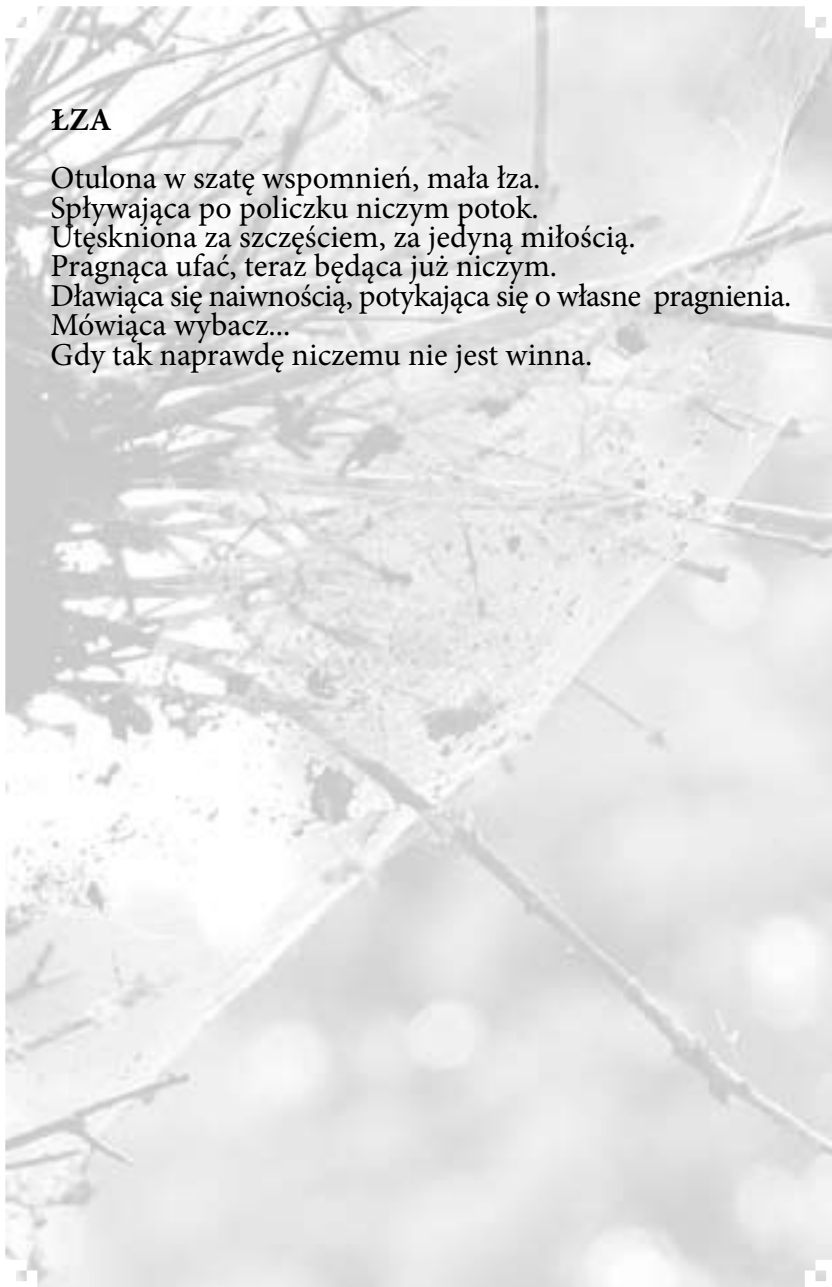
Chcę choćby tylko raz
Potarzać się po trawie
Obejrzeć twarz twą z bliska
Jak księżyc, swoją - w stawie
Potoczyć się jak piłka
Choć z dwojga ciał spleciona
Powoli... w dół... po zboczu
Nawzajem w swych ramionach
I śmiać się przy tym głośno
I cieszyć się tym śmiechem
I ciągle się przytulać
I turlać, turlać z echem...
I choć to może śmieszne
Na drugim życia progu
Oddać swą miłość pragnę
Słońcu, góróm i Bogu.





ŁZA

Otulona w szatę wspomnień, mała łza.
Spływająca po policzku niczym potok.
Utęskniona za szczęściem, za jedyną miłością.
Pragnąca ufać, teraz będąca już niczym.
Dławiąca się naiwnością, potykająca się o własne pragnienia.
Mówiąca wybacz...
Gdy tak naprawdę niczemu nie jest winna.



SOPEL

Pokochałam zimne uczucie nie dające ciepła.
Roztapiałam soplem swoim sercem,
Lecz to co zimne zawsze zimne będzie,
Soplem, soplem zostanie na zawsze.
Mogę tylko próbować zapomnieć o jego chłodzie
I w triumfie stąpać po wodzie i mieć nadzieję,
Że na mojej drodze spotkam słońce
Które zawsze będzie dla mnie gorące
i które zawsze mnie ogrzeje.
Abym sama nie stała się soplem.



*Pomaluje całe
niebo*



Danuta Kmiećik

POMALUJĘ

Pomaluję całe niebo, wszystkie chmury szare,
Nad zamglonym horyzontem porozwieszam szale.
Zbuduję most tęczowy jak cięciwę wielką,
Zaróżwię mgłę poranną purpury kropelką.
Krople deszczu pozamieniam w fontanny ze srebra.
Czarny - tylko będzie miała na swych paskach zebra.
Morze - zrobię szmaragdowe a słońce ze złota.
Szara - będzie mała myszka i wąsik u kota.
W każdej stronie na balkonie postawię wachlarze,
Wszystkim dzieciom w sto kolorów pomaluję twarze.
I nie będzie burz, kłopotów - żadnego frasunku.
Będzie pięknie i bajkowo na moim rysunku!

Wciąż rozpaczliwie szukam szczęścia,
o szczęściu marzę skrycie.
Co dzień niezmiennie idę w przyszłość
drogą, którą jest życie.
Bliskim przychylić pragnę nieba,
w tworzeniu być artystą.
i czerpać z życia ile da się
być zawsze optymistą.
Tak jak paciorki myśli nawlekam,
zaczynam wciąż od nowa.
W drodze do szczęścia duszę sprzedaję
gdy w wersy wiążę słowa.
Chcę wyprostować to co krzywe,
pogodzić co się da,
znaleźć uczucia te prawdziwe,
usłyszeć - co w duszy gra.
Łatwo jest przeszłość w pył obrócić
choć w serce wrosła murem.
Trudniej wybaczyć i zapomnieć
niż zrzucić starą skórę.
Wciąż rozpaczliwie szukam szczęścia.
W dal patrzę nadaremnie,
i nie dostrzegam lub nie chcę widzieć,
że szczęście żyje we mnie.



*Kwiaty stroją
się jak panny*



Beata Kosicka

TEŚKNOTA

W ramionach drzew tęsknota się skryła,
deszcz srebrną strugą myje mogiły.
W ten czas jesienny, serce znów płacze.
Czekam i ufam - lecz brak mi siły.

Blaskiem światełek zapłoną groby,
wiatr zapach liści poniesie w dal.
Wrócą wspomnienia, a ostrze bólu przytępi żal.

Twojej już twarzy dziś nie odnajdę,
głos Twój - tak drogi, okryła mgła.
Serce zapłonie jak znicza ogień,
w oczach zabłyśnie łza.

Szukam i czekam na znak od Ciebie.
W pustych ramionach - jesienny świat.
Serce gorące oddam dziś Tobie,
uczuc liść wierny - rzucę na wiatr...

OCZEKIWANIE Z ZAPACHÓW KWIATOWYCH (UTKANE)

W mym ogrodzie za oknem
bladuróżowa magnolia kwitnie.
Jej kwiaty są jak dłonie złożone w modlitwie.
Wspaniałych pąków kielichy - tańczą,
zanurzone w słonecznej ciszy.
Wiatr dotyka kwitnących kobierców,
różnobarwnych płatków, tak delikatnych i czułych sercu...
Słońce całuje kwiaty. Drga ciepłem powietrze.
Jakiś trzmiel kosmaty, przeleciał
w pasiastym swetrze. Opowiedział kwiatom
o dziele stworzenia, i o tej miłości niebios,
co zwykłe życie człowieka - w piękno zamienia.

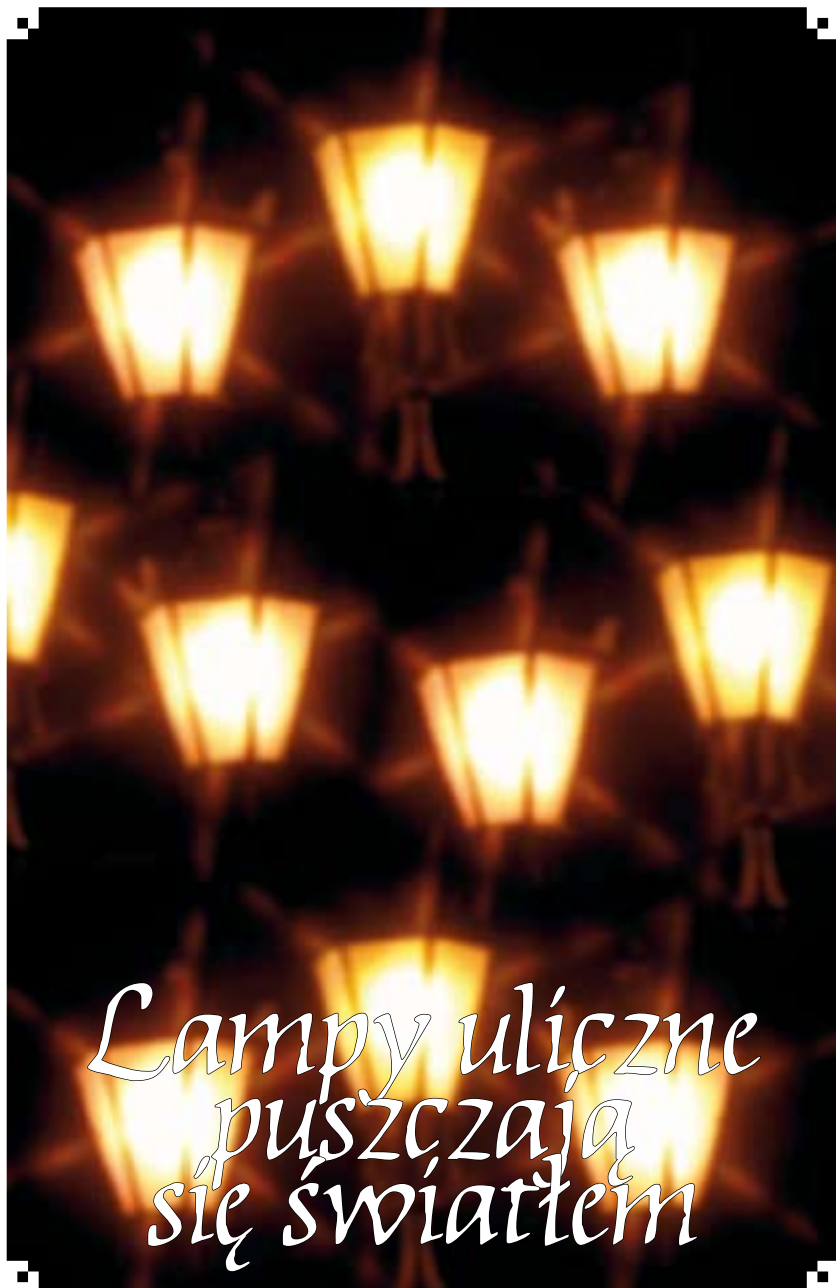
Pachną żonkile i tulipany o gorących sercach,
a zielone, wierzbowe listki,
tańczą w rytm wiosennego powietrza.

Kwiaty stroją się jak panny,
oczekując oblubieńca - i tylko czasem ich płatki,
skropi deszcz, srebrną lżą poruszy ich wonne serca.

Świat śmieje się perliście, przez
zielone, wiosenne liście. I tylko gałązki
kwitnącej wiśni, są jak sen,
który ma się przysnąć.

Chyłą się kwiaty i drzewa, na powitanie
Tej - której wszystko stworzenie śpiewa.
Tej, która wkrótce przybędzie,
Pani Ziemi i Nieba - Maryi,
w powiewnej, błękitnej sukience.

Zakwitnij kwiatem me serce!
stań się zawilców kobiercem,
zapachem wiosny i słońcem,
dobroci blaskiem gorącym.
By powitać wiosennie,
Tę, dla której wszystko
kwitnie tak pięknie!...





WIERSZE WIGILIJNE '81

II ze świątecznej kartki

kartka: w postną kolędę zebraczą
grudzień się wybrał i siarczyście klnie
bo święta zarażone biedą - kraczą

i kolor nam oszedł z liści w pnie
na długi niespokojny sen zimowy
a ja przecieram zaropiałe dnie
jak omam wcale nie bajkowy

liście odeszły spuszczone ze smyczy
do obiecanej dziecięcej zabawy
posłuchaj: jeszcze jesień dyszy
wśród niedobitków prawie czarnej trawy

dyszą też matki spocone kolejką
po szczęście rodzinne i bukiecik łzawy
w wigilię wsunięty spracowaną ręką

MOJEJ DZIEWCZYNIE

nie rokuj o mnie z nadzieją i marzeniami
nie szafuj pomyłonymi obietnicami
nie graj o mnie z życiem w brydża
popęłniłaś błąd przy pierwszym rozdaniu
trzeba było grać texas na miłość
więc spasz od razu
nie rób z rozpaczony następny pory roku
lepiej załóż jej kaganiec i poprowadź
na smyczy
nie strasz że będziesz miała ze mną dziecko
nie udawaj
że puszczasz się z innymi
by zrobić na złość
nie stawiaj mnie pod prysznicem
czułości i tak w lewej kieszeni
noszę granat i w każdej chwili mogę
wrzucić go do serca by zdławić
nie wylewaj miłości na podłogę to
tylko skruszone słowa do wieczornej
herbaty
nie spoufalaj się z poezją to też kobieta
i kiedyś wydrapie ci oczy
nie wysyłaj kopert zaklejonych szczytowaniem
moja codzienna canossa przed skrzynką pocztową
ust dawno minęła nie prowokuj
piersiami przy których lampy
uliczne puszcza się światłem i tak nie
przekroczysz drutu kolczastego serca
nie dawaj mi pieniędzy bo przepiję
(choć na tyle jestem uczciwy)
nie rób tylu głupich rzeczy i tak
nie dam się osiodłać żadnej babie
mimo że cholernie kocham

TRZY LATA PÓŹNIEJ KSIĘŻNICZKO

kilka lat później księżniczko
gałązki ciszy zacinają po twarzy
bo niesprawnie jadę saniami
pa zaśnieżonym łóżku głośny dzwonek
budzi twoje ciało ze snu prosisz:
szybciej ale po mojemu
wio koniku wio
pokój dostaje padaczki powietrze drży
jak ze strachu pożądanie zasklepione
w oczach parzy nam
ciała
wio koniku wio ale po mojemu
sztorm rozszalał się na dobre
- łóżko traci równowagę aż spadamy
na same dno
jeszcze jeszcze skamlesz
z rozsypanej poduszki nocy lecą
trociny jęku brakuje tchu
cudownie
wio koniku wio
nagle całym ciężarem spadam na dno
wszystko nieruchomieje dobiliśmy
do brzegu
na prześcieradle
krwawi nam miłość
w trzy lata później
księżniczko

ZDRADA: JAK OŚĆ W SERCU

możliwe że się obudzimy
na potwornym kacu gdy
leżymy tuż za ścianą rozpaczy
splugawieni miłością nie tylko do
siebie a w twoich udach zagnieździły
się cuchnące spermą robaki zdrady i
moje cicho skomlące serce z harpunem
zemsty gotuje się do skoku na rekord
świata gdy rozszarpana wybuchem
plotek ambicja gotowa do anarchii
w państwie o nazwie czułość możliwe
że zaraz zawali się cały świat nerwy
zachorują na rozstrój żołądka
że nigdy nie podniecę się twoim ciałem
i zostaniesz kurwą w pajęczynie
faktów że prawie wszystko
możliwe że się obudzimy
rano ja kipiący wściekłością ty udająca
skruczę jeszcze zbył obcy sobie by
z trudem dostrzec nieśmiało trzepoczącą
w garści pogardę

odlatuje na mroźną północ



*Z komarami żyję
w zgodzie*



Jan Kulasza

NIE KŁANIAM SIĘ

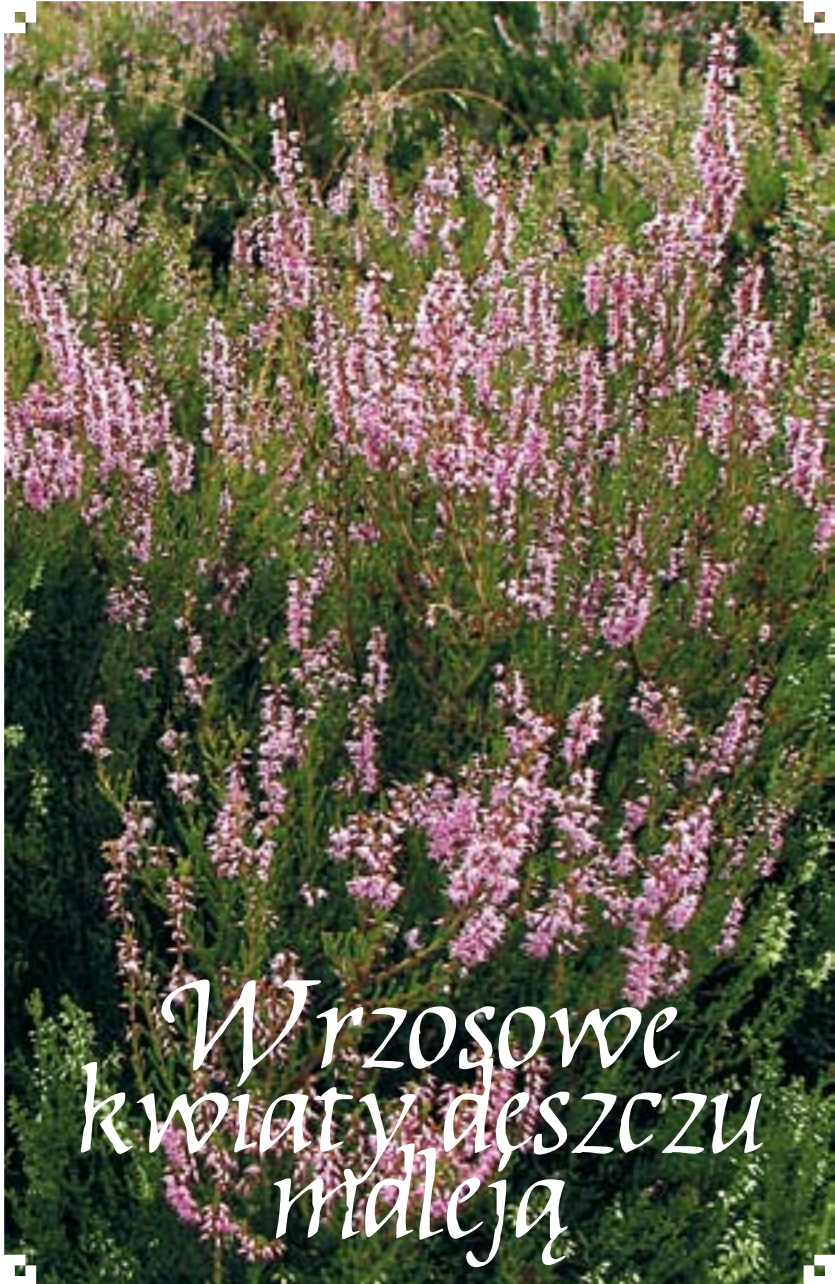
Nie muszę się kłaniać
panu burmistrzowi,
posłowi, sekretarzowi,
ani panu wojewodzie,
ani ministrowi.

Nikt mi nie powie,
ty ćmoku, ty smrodzie.
Nie muszę się kłaniać
księdzu plebanowi
ani organiście.

Mój ukłon będzie
tylko dla kobiety
oczywiście,
ona jest matką,
która da życie,
dla niej mam szacunek,
bo dzięki niej trwa Ojczyzna moja.

JESZCZE ROCZEK

Ten się cieszy ma nagrodę,
A innemu medal dano,
Ja się cieszę tylko z tego,
Ze idę spać na siano.
Z komarami żyję w zgodzie,
Umowę spisałem.
A do tego mam też wnuczkę
I dziadkiem zostałem.
Ten cyrograf podpisałem,
Czart mnie nie zabierze,
Bo święconej wody
Dam jemu w ofierze.
Mucha mnie nie utnie,
Bo mam krew czerwoną.
Mucha chce błękitnej,
Bo jest wyszkolona.
Po co mi medale,
Po co mi nagrody,
Wole przeżyć jeszcze roczek,
Bo nie jestem młody.



Wrzosowe
kwiaty deszczu
wiodą



NIE ODCHODŹ LATO

Nie odchodź o świcie kiedy tak,
promieniejesz świeżością rosy.
Wtul się we mnie zielonym wiatrem,
tak bym poczuła spojrzenie jeziora.
Ogrzej w tańcu na rozgrzanym piasku liter.
Poskładam je w słowa nadziei,
że jutro znów powrócisz,
w jaśminowym trenie skowronków.
Otulisz jedwabnym szalem promieni,
i pójdziemy ścieżką której nie ma,
by pozostał po nas ślad tęczy.
Aż echo przywiedzie cię tu,
tym samym świtem zorzy.
Choć drzewa bredzą już o jesieni,
a wrzosowe kwiaty deszczu mdleją,
w okiennej ramie szkła.

ROZMOWA

Mało widoczna wypływa z horyzontu.
Usilnie wypatruje jej w oddali.
Niczym nie różni się od sinych chmur.
Już jest w zasięgu mojego wzroku.
Jest bardzo wzburzona.
Jakby z daleka krzyczała „uważaj”.
Widzę jej poszarpaną grzywę.
Sunie w moją stronę w spienionej peruce z pereł.
Jest coraz bliżej - zwalnia tempo.
Szmerem dopływa do moich stóp i obejmuje je puchem.
Dotykam subtelnością warg szelestu Bałtyku.
Długa jest nasza rozmowa.
Tajemnice zabierze w odchłanianie głębin
- moja przyjaciółka fala.

Rozdział IV



*Niech nas łzy
umyją*



TRZEBA ŁEZ

życzę nam wszystkiego najlepszego

na długą drogę życia więc
życzę nam łez
płaczmy, płaczmy
niech nas łzy umyją
płaczmy
bo droga przed nami daleka
umyjmy się przed podróżą. Wciąż czeka

...nas tyle zakurzonych światło - cieni
czeka nas tyle upadków aż do dna,
do czarnej ziemi
usiądźmy i płaczmy teraz
bo nam łez, nam łez potrzeba

jak zwykle na rozstaju usiądźmy
i przez chwilę milczący bądźmy
na rozdrożu, niby przystani
bo jutro znów przyjdzie nam siebie ranić
i dźwigać wybaczenie nawzajem

przebaczmy więc sobie
wspólną drogę
nie wińmy kochających
przepróśmy kochanych
i nie chcianych

jeśli się uda, spytamy Boga
na co nam była ta jedna droga
pośród wielu
czy może mu dróg zabrakło
a dzisiaj od łez czystszy jak światło
chodźmy już, Przyjacielu

Nie wiem, nikt mnie nie nauczył.
Nawet babcia taka mądra nie była,
Chociaż pokazała mi
Jak być człowiekiem.

Ją widocznie ominęło szczęście patrzenia,
Jak zielone oczy na chwilę jaśnieją
I pragnienie, by zawsze tak było...

Umiała uszyć obrus i ciepły sweter,
Ale widocznie nigdy nie musiały
Szyć uśmiechu komuś
Najważniejszemu na świecie.

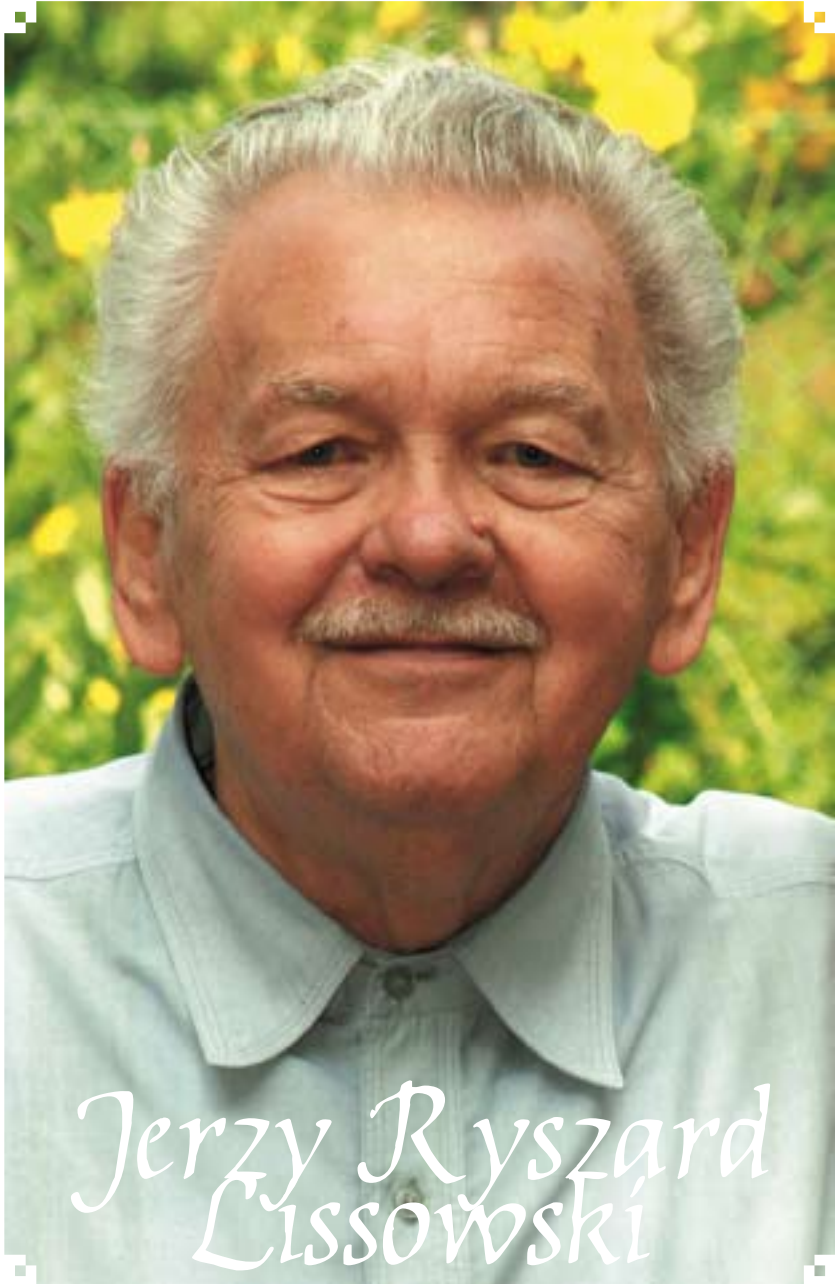
Widocznie ominęło ją szczęście zagubionych
rumieńców
I niedowierzania. Kochasz - a więc jest Bóg?
Jak to dobrze, że jesteś, Boże
I że te oczy choć chwilę się śmieją...

Widocznie nigdy nie musiała wybierać
Między roześmianą ich zielenią
A bezpieczną drogą...
Przy której dom przysiadł maleńki...
W nim, na jesienny wiatr -
Stary piec...

Drzewo poznania dobrego i złego
Widocznie rośło przy innej drodze.
A może moja babcia nie lubiła jabłek?



*Dwa karminowe
koboldy*



WSPOMNIENIE JESIENI

Żonie

Ziemia się kurczy w melancholii
opadających liści które są złote
zastygła krwią
To nieprawda
że Cię nie kocham
Patrz
tu pod płótem z klonów
jest ławka
ta sama co przed tamtym rokiem
Pamiętasz?
Usta masz pełne wiosny
a w oczach jesienną kochaną mgłę
za którą skryła się cisza
jak za złotym purpurowym szkłem
Słyszysz?
To noc gra na rozsypanych wirujących klawiszach
odwieczną symfonię jesień.

TE DWA KOBOLDY...

Dzieciom

Tyłu poetów pisało już o ustach
Tyłu poetów porównywało je do owocu
zrywanego w dojrzałym sadzie
że nie wiem jak Ci podziękować za te bóstwa
które ofiarowałaś mi dziś wieczór
Dwa karminowe koboldy
jakby powiedział Gałczyński
są mądrością świata
Dwa małe koboldy.
Do Twoich rozchylonych warg
uciekam przed złem tego świata
jak zagoniony szczeniak
do boku matki. Wołając ukryj.
Do Twoich zsiniałych od mrozu warg
szedłem godzinę, lata, wieki
marząc o takim wieczorze
przybranym w płatki śniegu
Do Twoich kochanych ust na
których topnieje śnieg
zamykam naszą miłość.

MOJE SPEŁNIENIE

Wnukowi Bartoszowi

Nie wiem,
doprawdy nie wiem,
czemu przy Tobie
- jedynym -
gonię uciekające przede mną galopem
chwile, króciutkie chwile
bez nieuniknionej dziadkowej zadyszki.
I - najzupełniej serio - doganiam je!
Żyję, jak Ty, pielęgnowanymi przez siebie po dziecięcemu
planami i marzeniami.
Doznaję nieopisanej satysfakcji, więcej: pełni szczęścia,
gdy jesteśmy z sobą. Blisko -
na odległość wyciągniętej ręki.
Tu, w Słupsku, gdy w 1999 pierwszy raz Cię ujrzałem.
W mieście, które - parafrazując przyjaciela poetę -
choć płaskie jak dłoń,
nagle, we wszystkich kierunkach
zaczęło zbiegać z góry na dół.
Bo zobaczyliśmy alter ego?
Niewykluczone. Może Los - Absolut - Bóg
tak właśnie zrządził
On tylko wszak zna tajemnice
rzeczy i spraw niepojętych.
C'est la vie!..

upatrywałem w tobie od zawsze
tajemnicę białych kart
znaczonych ręką ignotum X
ukrytą za chmurami w głębi swych oczu
nieobecną bliżej i dalej
wyglądającą jakby trochę nerwowo
kiedy zostaną dni
całkowicie bezwiedne

tak było po dziś dzień
kiedy wreszcie dostrzegłem
iż sekret rzeczonych białych kart
jawi się klarownie w twojej terażniejszości



Učíhty kroki
zegara



*Teresa
A. Ławiecka*

WNĘTRZE PRZESZŁOŚCI

Czarny woal otulił ciało
Pociągnął w nieznaną otchłań
Otwieram szeroko oczy
Szukam słonecznych promieni
Drżącą dłonią łapię powietrze

Zły los odebrał gałązkę jabłoni
Zepchnął do niechcianego królestwa
Ograł z czerwieni rubinów
Wykradł turkusy i szmaragdy
Pomalował na biało niewidzialną emalią

W jasnym świetle zostawiłam swój cień
Teraz samotnie wędruję drogą niemocy
Wsparta na pamięci obrazów
Dotykam cicho szepczących kolorów
Dziecięcą ciekawością poznaję to co za nami

ŁZA SŁOŃCA

Na zewnątrz zapadła ciemność
Zniszczyła perspektywę przestrzeni
Ucichły kroki zegara
Wola życia przetrwała

Wewnątrz mnie rozbłysło światło
Zatańczył pyłek kurzu
Wygładził kąty pokoju
Dzieci wróciły do domu

Gładka powierzchnia lustra
Wybrzuszona obrazem
Ukazała odwróconą twarz
Gdzie jestem w nim ja

Spokojny oddech łagodzi trzepot serca
Uwalnia wspomnienia
Mam swoją prawdę
Ułudę widzenia



Jeszcze drzemią
we mnie
resztki snu



*Bożena
Łazorczyk*

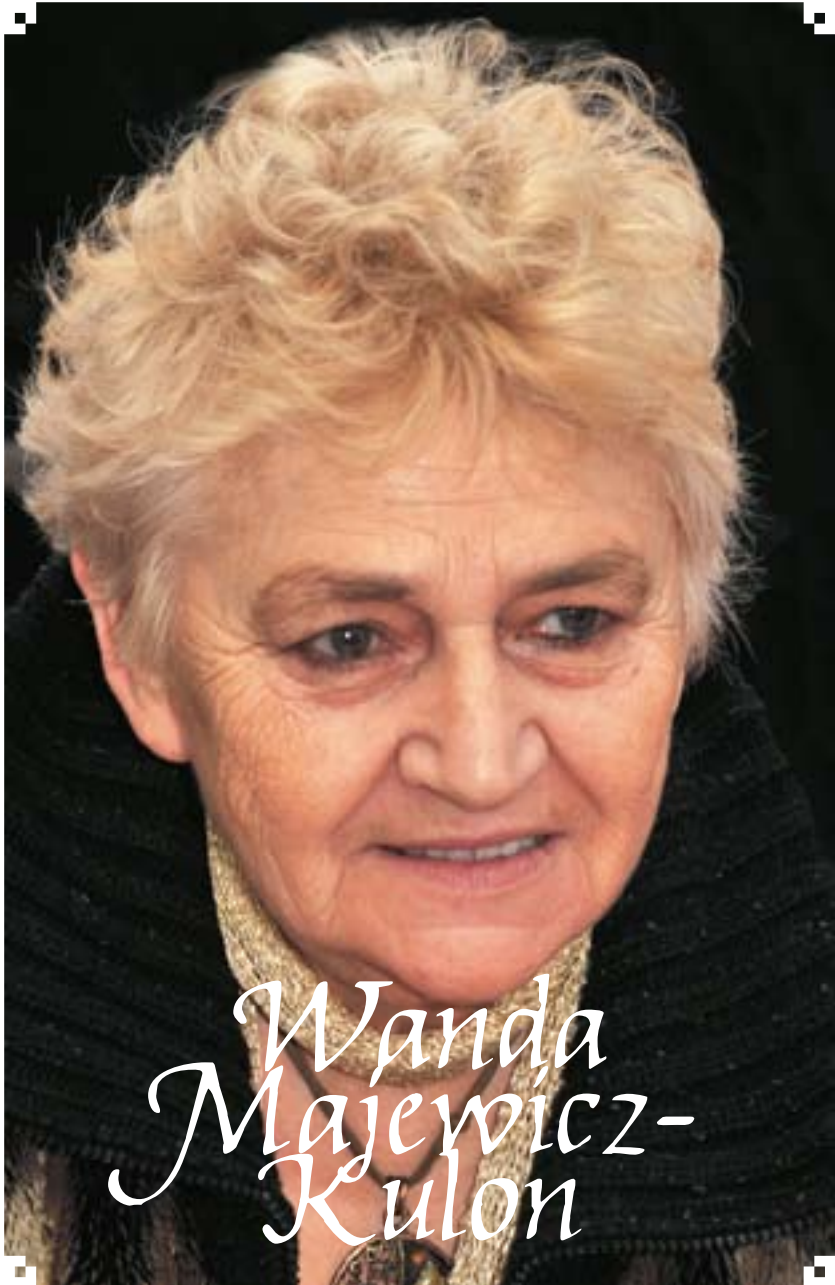
ranki są takie niewinne
jeszcze drzemią we mnie
resztki snu
niewyostrzone zmysły
drzewa pożółkłe za oknem
cudowny zapach kawy
jeszcze cisza wokół
jeszcze nie wiem
o czym świat już wie
jednym ruchem pilota
uruchamiam zgiełk świata
wynurzam się z błęgiego stanu
Paul Newman nie żyje...
porwano Polaka na północy Pakistanu...

POWRÓT

niewydeptana ścieżka
me własne ślady w błocie
drzwi
za nimi nikt nie mieszka
tylko lampa
przegląda się w szybach co dzień
zegar usnął w kącie
pająk zjechał w dół
kwiat przywiędły schylił głowę
i tylko jego cieszy
mój powrót
cisza
deszcz o szyby dzwoni
jego krople
moje łzy
wróciłam do domu...



Czy jeszcze
nie wyschły



W ZMROKU WIECZORU

Nad jeziorem nic nie było
Tylko ja i ty w ramionach
Zachodzącego słońca
Które w różowej
Łagodności nieba
Rozlewało się czerwienią
Przechodzącą w purpurę
Muskając nas delikatnie
Barwą wina i rubinów

Horyzont gwał się
W złotym blasku
Pieścił gasnącą poźłotą
Słońce zwolna konało
Rodziła się noc

Nad jeziorem nic nie było
Tylko ja i ty
Otuleni
Pledem ciemnej nocy

Potem nastał świt
Pocałunkiem przebudzenia...

Sierpień 2008 r.

W MOJEJ GALERII

(Przyjaciółce Trudzi P.)

Za oknem jesienny pejzaż
W białej weneckiej ramie

Na tle seledynowej ściany
W ramce jasny mahoń

Słoneczniki krągłe
Jak złota tarcza księżycy

Wbijam w nie wzrok
Wydłubuję pestkę po pestce

Obok Van Gogh
Macką wilgotnego bluszczu
Stonowaną ochrą i czernią
Delikatnie uzupełnia
Wyłuskane ziarenka...

Październik 2009 r.

JESIENNA IMPRESJA

*(Na podstawie grafiki
W. Pomorskiego „Drzewa mówią”)*

Cień brzoź kołysał się lekko
Po ziemi wilgotnej pachnącej
Butwiejącym listowiem

Drzewa ciągnęły się wzdłuż alei
Tworząc wysoki przejrzysty szpaler
A ich ażurowe czupryny
W bladym blasku jesiennego słońca
Rozpływały się w kolorycie nieba
Nad nimi w błękitach obłoków
Płynęły piegami rozkrzyczane kawki

Rozbudzoną wyobraźnią
Malował się obraz
Niepowtarzalne piękno
Niczym linoryt sprawnej dłoni grafika

Drzewa przemówiły -
Poszumem wiatru w jesiennej mżawce...

Listopad 2009 r.

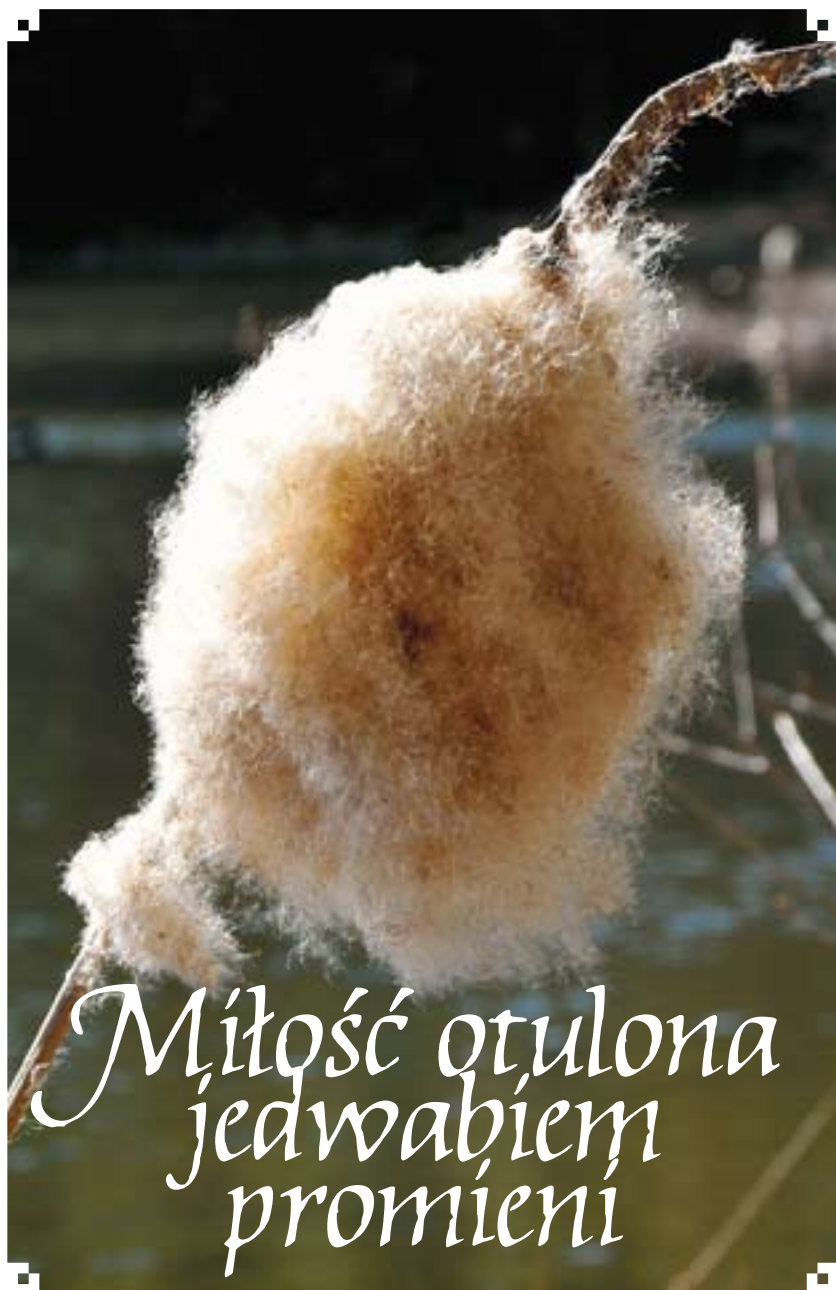
STAROŚĆ

Widziałam starość
W Domu Opieki Społecznej
Skurczoną we dwoje
O włosach siwych
Tak siwych jak jej oddech
Na twarzy szarej
Jak zgrzebne płótno
Pełzał smutek
Usta wygięte jak do uśmiechu
Skrywały ból samotności
Łzy jeszcze nie wyschły
Drżały na rzęsach
Gasnącą iskrą nadziei

Widziałam porzuconą starość
Jak bezużyteczny mebel
Jeszcze wczoraj prowadziła
Wnuki do przedszkola

Dzisiaj już wnuki wyrosły

Kwiecień 2009 r.



*Miłość otulona
jedwabiem
promieni*



*Emilia
Maraskiewicz*

CHLEB

dorodne kłosa
wytarzane w spiekocie
ukłękły z wiatrem

zamilkły pola
powszednie dni przekwitły
na zagonach zbóż

kawałek chleba
zakwitł pieśnią na ustach
wiejskiej kolacji

A MOŻE...

może wyjdzie mi naprzeciw
jabłoń w ślubnej sukni
psia wierność w ażurach litanii
poezja z ustami wiśni

może przypomni sobie o mnie
cwałująca przez łąki mgła
szczębiot Bałtyku
cień jodły wytarzany w żywicy
baraszkujący z latawcami wiatr

a może przyplynie ku mnie
na czterolistnej koniczynie
pieśń kosa spod obłoków

NA OBIEDZIE

kto przyjdzie na obiad
agent z maharadzą
skumulowana wygrana w totolotka
córka siostry z pekińczykiem

miłosny nokaut
czy wichry namiętności
ból porodowe
czy prokurator z gilotyną

może przybędzie
na dobre i złe
tamten Apollo z Portugalii
lub mąż najbliższej przyjaciółki

albo nie daj Boże
proboszcz z wiatykiem
dopóki kręci się ruletka życia
wszystko może się zdarzyć.

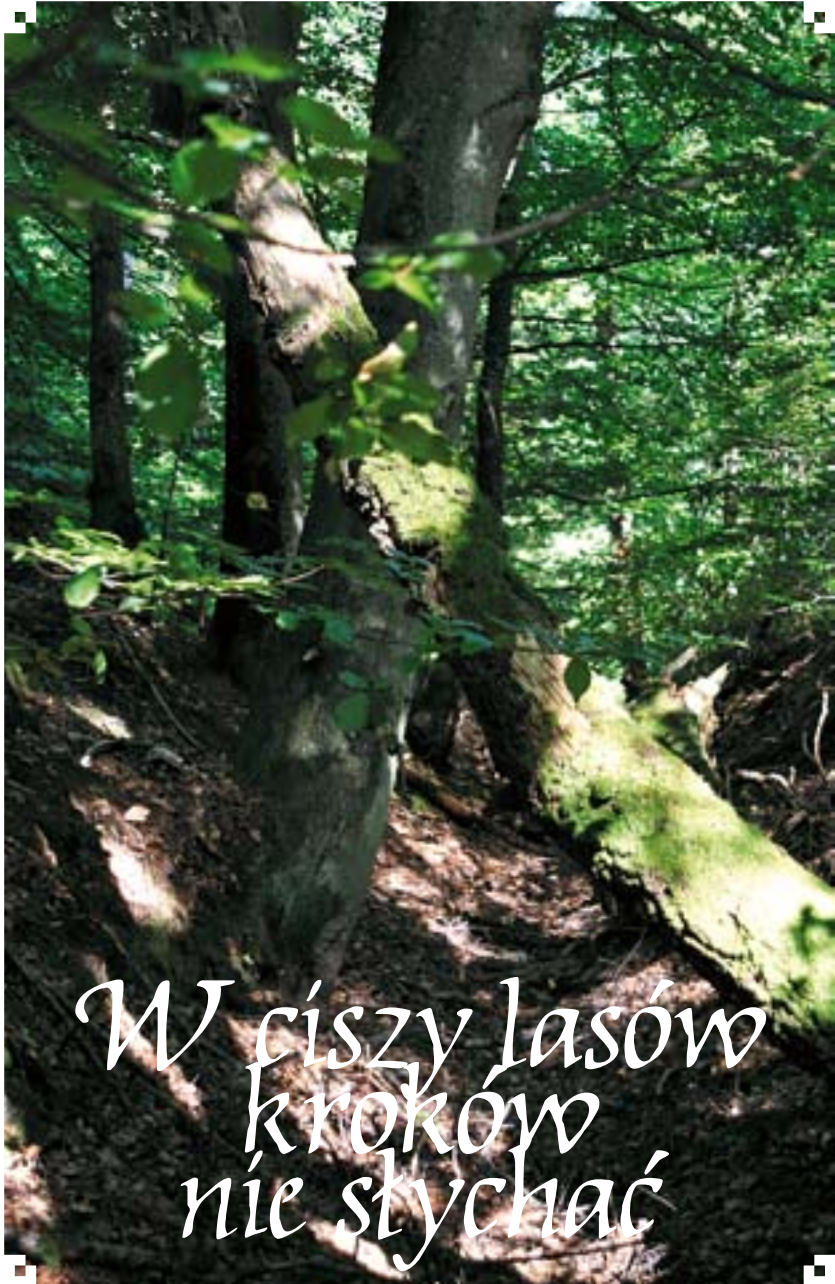
W PAPIEROWEJ ŁODZI

wieczorną porą
wychodzi zza mgieł
moja pierwsza miłość
otulona jedwabiem promieni

jej oczy błękitne
biegną ku mnie
z żarliwym pośpiechem
spragnionych ust

w kołysce rąk
wyznała wszystko
przy migotaniu świec
posłała łoże
zielenią szeptów i tajemnic

szła we śnie
przez zapuszczone ogrody
wystawiona na rumieniec dnia
odpłynęła papierową łodzią.



W ciszy lasów
kroków
nie słychać



a liter brak
szukasz kobieto globu ale przykrył go czas
szukasz kobieto wspomnień ale po co cierpieć
kolejny raz
co ma ci rzec wiatr
ten grabarz już tu dawno nie pracuje
ścieżka którą chodziłaś zarosła
w tamtej kwaterze gdzie brzoza stara
tam tablic brak
nie czas matce zadawać pytania
po prostu kupiłaś bilet wyjechałaś
kobieta tylko przez jeden sezon stokrotki sadziła
myślisz że zawiniła
ona zawsze na ciebie czekała
tak jak matka czekać potrafi
przy telefonie z zimną herbatą
najgorsze były święta
choinka do lutego zostawała
połowa igieł opadła
matce nadzieja potrzebna
na kolejny samolot biletu brak
czas ucieka
trudno jest wracać do pustych ścian
nikt już nie czeka
trumna ciemna była dębowa
najdroższa ze wszystkich
codziennie biały znicz bratki
tylko je lubiłaś
obrywaj córciu suche kwiaty by nowe pączki były
tak robiłam
nie zdążyłam imienia twego w marmurze wyryć
myślami wracałam
tak
ta kwatera za kaplicą się zaczynała
piąta aleja
grób zlikwidowany
dwadzieścia lat minęło

Jeszcze tli się iskierka jasna
za wsią w lesie ustawiona
Kamienie mchem porośnięte
Marmurowe imiona
W ciszy lasów kroków nie słysząc
Ludzie odeszli
drzewa porosły
a ona wciąż swojemu dziecku bajki opowiada
czarnym szalem otulona
stoi
i tak jak tamtego dnia
wierzy, że córka ją woła
że zdarzy się cud i
wpadnie jej w ramiona
Wiatr suche bukiety przekłada
czy tak dawno to było córeczko
dęby urosły...
tylko w albumie czas nie istnieje
tam wciąż się śmiejesz
I tylko słońce już świeci inaczej...





Henryk Mazul

PRZEDWIOŚNIE MĄ MIŁOŚCIĄ

ciekawa jesteś
pory roku
którą najbardziej lubię
i dziwisz się
że kolejno serio przeczę
wiośnie latu jesieni i zimie

czyż jest
piąta pora roku
chcesz wiedzieć

jest córeczko
jest
to wynikłe z tęsknoty przedwiośnie
kiedy bociany w drodze
przyłaszczki w pączkach
a śniegi płyną płyną płyną

i właśnie to przedwiośnie
im przybywa mi lat
coraz bardziej wielbię
bo wtedy przecież

przyszłość
o zmartwychwstanie dłuższa

WILEŃSZCZYŻNA

jakże często
twe kontury na mapie zakreślam
a one
wciąż rysowi odporne
ręka po Jałcie ślepa
inne granice
państwa nowe

oczy ku niebu wznoszę
tam pomocy szukając
gdzie Stwórca
przy chmur żarnach stojący
proroczo nuci
że co na kimś się mełło
na tobie się skrupi

wzrok w ziemię wbijam
tak głęboko sięga
jak na waleta z wiecznością
śpią rodzice
gdzie Olany cmentarne

dość tego
bo pojąć nie mogę
czy to macosza historia mnie
czy to ja
do snu ją tarmoszę
jak krnąbrnego bękarta

i po Polsce
tren słycać

GĘSI DOMOWE

z woli bycia wolnymi
zostało im wole
nabite jak zawiązać
wołą gospodyni
której się widzą
jako kupy pierza
i cielska spasione
wirujące na różnie

oto jest cena za oswojenie

zawdzięczać im mamy
jaja puch smalec skórkę
chód gęsiego

ileż pogardy
w gęsi tobie paść tylko
w gęś głupia
gęś drobnomieszczańska
w rozmowie jak gęś z prosięciem
w rządzić się jak szara gęś
ileż dobrodusznej ironii
w a niech cię gęś kopnie

oto jest cena za oswojenie

próżno więc teraz
rozpaczliwie łopocą skrzydłami
na krzyk
kuzynów dzikich
na wyraj
po raz kolejny ciągnących

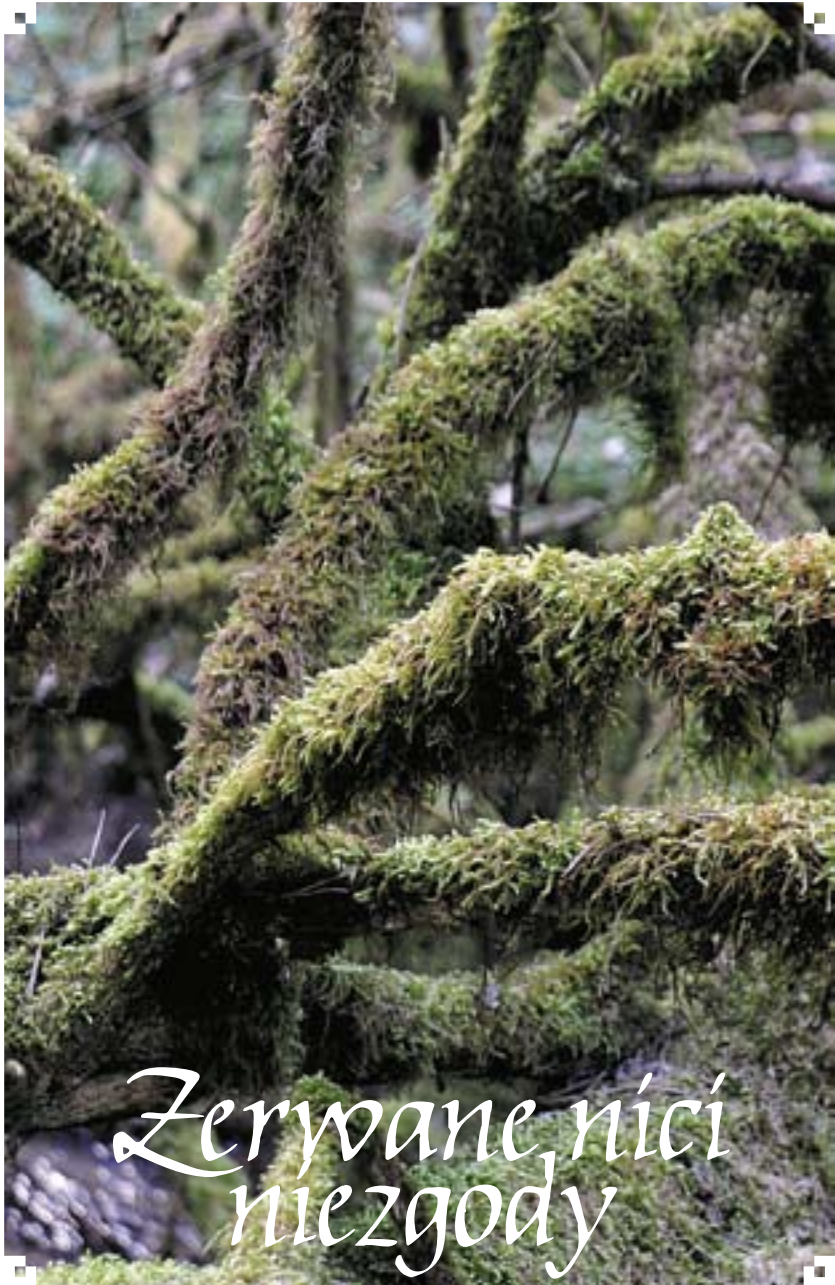
którym
jak przypadek zrządzi
znowu Rzym ocala

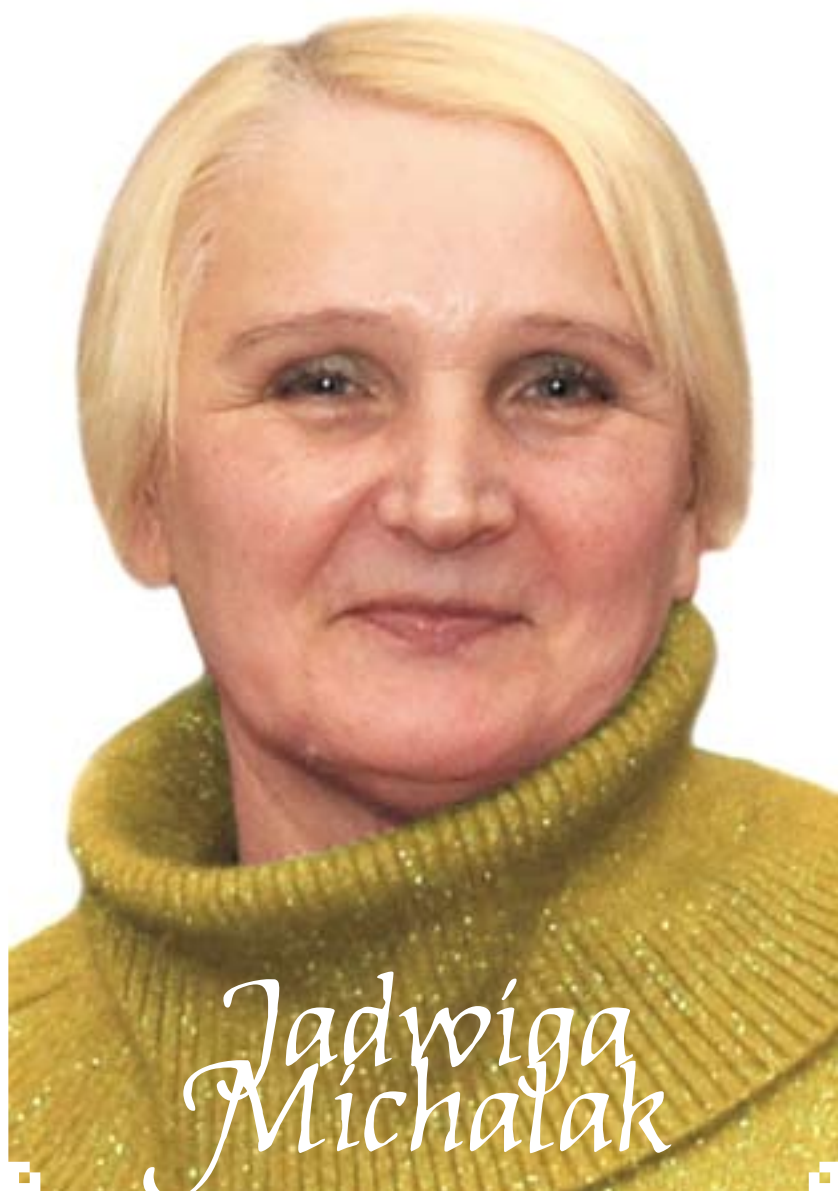
CO JAWA, CO SEN

Znowu ten sen o życiu poczęty naprędce
Przy wezglowiu mym staje i wyciąga ręce
Niczym matka do syna, gdy z tułaczki śpieszy
Do domowych, przetkanych tęsknotą pieleszy.

A tu dnieje akurat. Wnet słońce się wtoczy
Z horyzontu pagóra ludziom prosto w oczy
I codzienność, miast raczyć filiżanką kawy,
Tę jak zawsze prawdziwie wygarnie na ławy.

Trzeba wstać, żeby iść, kędy drogi zygzaki,
Zgodziwszy się pokornie na cel byle jaki,
Z miną mędrca, który udaje, że wie prawie,
Co jawą we śnie bywa, a co - snem na jawie...





ŚWIĄTECZNY CZAS

Grudniowy wieczór.
Dziewczynka z zapalkami
nie marznie na dworze.

Brzydkie Kaczątko
przygarniają kuzyni
nie dziobią inne ptaki.

Zerwane nici niezgody
między pokoleniami.
Zniknęły gdzieś sąsiedzkie waśnie.

Nienawiść i Obojętność
na mrozie szczerzą zęby.

Wiara, Nadzieja i Miłość
zagościły w ciepłych chatach
zasnęły słodko na białym obrusie
budząc życzliwość w sercach ludzi.

Bo taką właśnie ma moc
ta święta, grudniowa noc.

LETNI DESZCZ

W kroplach ciepłego deszczu
omdlewam
jak w objęciach kochanka.

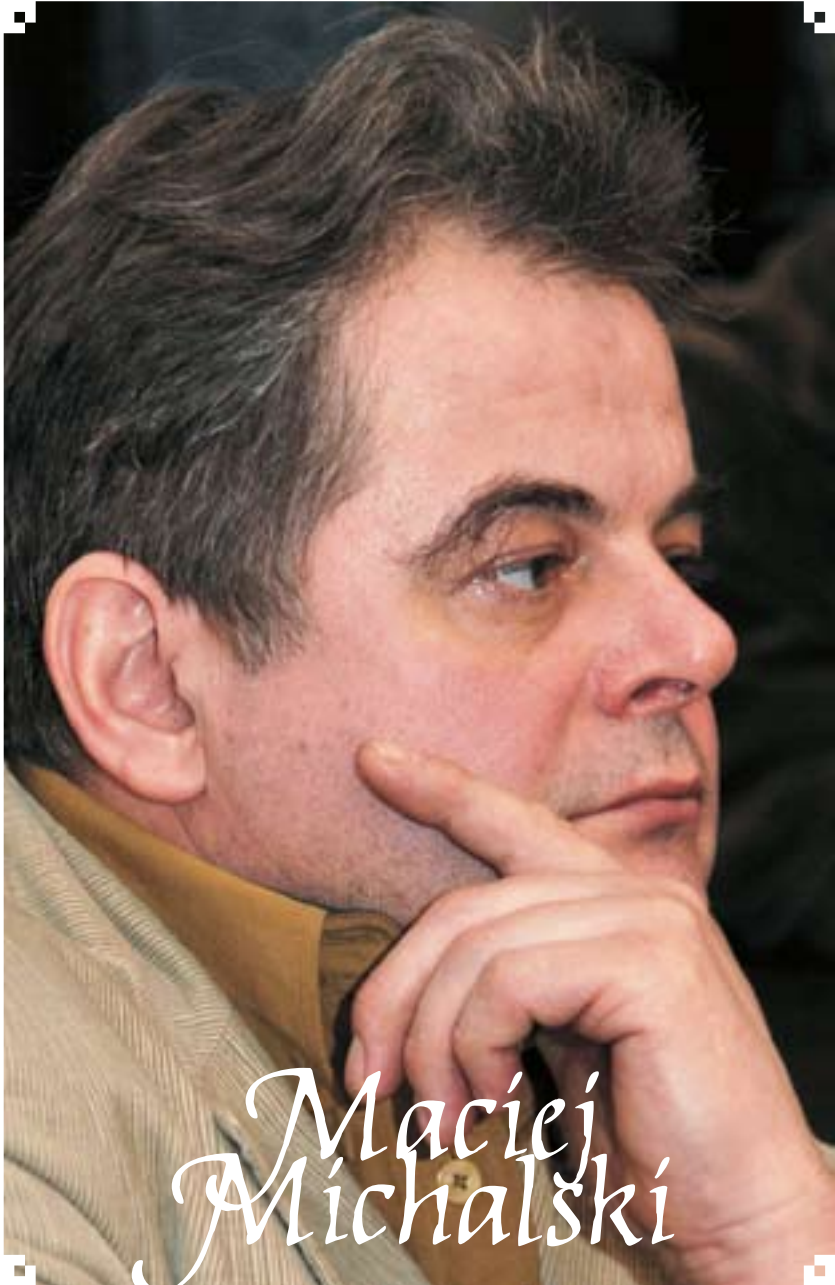
Zarzucił niebieską pelerynę
na radości i smutki
wzloty i upadki
na groźnych os roje
co chciały się zadomowić
pod opiekę słońca.

Na zielonym parawanie łąki
kąpią się trawy i zioła
oczy deszczu zastygają na kwiatkach
dając im radość i życie.

Letni deszcz daje wytchnienie
i uspokaja mą duszę.



*Zapísane pŕalcem
kamienie otiarne*



KAMIENNE TABLICE

Lubię swoje wiersze, bowiem mówią prawdę
więc mniejsza o formę - staromodny rym,
zapisane palcem kamienie ofiarne
jeśli nie są sercem to właściwie czym?

W sercu świt się rodzi jak nasze ufanie
i z serca niewiary bałwochwalczy bunt
jedno ludzkie życie jak ziarno zasiane
w wiekuiście pamięć, nieśmiertelny grunt.

Bo wszystko, co zmienne - nasze przemijanie
przecucie i wiara traktuje jak błąd,
kto kocha niezmiennosc temu wieczne trwanie
zatem warto wierzyć - nie jesteśmy stąd!

DZIECINNE PYTANIA

Stale zadajemy dziecinne pytania
my ograniczeni czasem i przestrzenią
przeliczamy pilnie podróż w jedną stronę
przesuwając wieczne granice wszechświata

ściskamy uparcie czas jak ziarnka piasku
choć niknie w niebycie gnając w obie strony
schwyta materia kurczy się i mnoży
coraz mniejsze cząstki - znowu puste garście

w lunety zmieniamy płonne mikroskopy
wyruszamy w podróż do granic bezkresu
ucieka przed nami to co niepojęte
badany łyżeczką ocean kosmosu

tylko ufna wiara ma właściwe miary
sama nieskończona bada nieskończone
i jak człon rakiety nieprzydatne ciało
powierza na koniec Temu bez początku.

TAJEMNICE BYTU

Najgłębszej istocie obce przemijanie
i niezrozumiała jest śmierci konieczność.
Przecucie nie kłamie zakładając trwanie
a wiara uchyla zasłonę na wieczność.

W jakże się niezwykle zapuszczasz obszary
zakryte przed ciałem zgłębiając przestrzenie.
Zmysł nowy - nadzieja - narodziny wiary
a wzrok zastępuje najczulsze sumienie.

Jak niezrozumiałe mrowie ludzkich trosk
gdyś zostawił w progu przekłętą naturę.
Miłość cię spopieli rozpuści jak wosk
jeśli twoje serce skierowane w górę.

Nie dogasa świeca nie przekwita bez
nie giną zapachy smaki ni doznania
po ludzku to mity ale tak tam jest
gdzie granica bytu tam początek trwania.

WYGNANIE Z RAJU

Żyliśmy jak we śnie poznając w pośpiechu
kuszące ogrody w noc Semiramidy.
Wszystko było święte bo nie było grzechu
choć obce nam były zasłony i wstydy.

Wplatałem w twe włosy dojrzałe czereśnie,
smakowałem usta - skrwawione maliny,
dziwiły się ptaki co wstają zbyt wcześnie
że ciągle fruniemy i nigdy nie śpimy.

I wszelkie się do nas garnęło stworzenie
odgadując imię prosto z naszych twarzy,
biegliśmy do światła po nowe ośnienie
wznosiliśmy w duszach tysiące ołtarzy.

Aż w noc pełną żaru wygnano nas z rajów
a miecz płomienisty zagroził doń drogę.
I odtąd żyjemy jakby na rozstaju
i już twoich myśli przeniknąć nie mogę.



*Zostawiłam
wschód słońca*



TAM

Jak to jest być tam?

Hm,
Trudno powiedzieć.
Pachnie niebieskim.
Smakuje jak żelazo.
Jak drewno pośród nocy.

Myślami odgrywam
Purpurę
I zrywam cytrynowe liście.
Ale najczęściej jestem
Czerwienią.

Tam nie ma książek,
Tam my jesteśmy stronicami
I czasami młodymi
Wierszami.



BILET DO NIEBA

Jutro - to tylko inny dzień,
Który zapomnisz.
I ja też go zapomnę.

To jest takie śmieszne,
A ten świat taki mały.

Zostawiłam wschód słońca,
Zdradziłam niebo,
Wiesz czemu.

Obudziły się we mnie
Pragnienia,
Jestem przecież tylko duszą,
Tobą i odpowiedzią.

Czekamy na nowy dzień,
Nie wiem dokąd pójść,
Mam tylko bilet do nieba.
A tam wracać już nie mogę.
I nie chcę.

KOCHANY

Może jestem jak moja matka?
Ona nigdy nie mówiła prawdy.

Teraz jesteś ty.
Możesz marzyć do woli
o swoim świecie.
Może jesteś jak moja matka?
Wszak milczysz.

Może jesteś jak mój ojciec?
On do niedawna nie był
Smutny.

A jaka ja jestem - powiedz mi,
Kochany.



JAK JULIA

Leży bez ruchu,
Błada, zimna, piękna.
Jak szekspirowska Julia.

Oczy ma zamknięte,
Usta nic nie mówią.
Milczą.

Dłonie splecione,
Włosy opadają na białą
Suknię.
Światła w mroku
Padają na jej twarz.

Jest sama,
Ale wkrótce ją przytulą
Aniołowie
I ukochany.



W bezpiecznej
krajnie polskich
szeptów



PRZED DROGĄ

Kiedy Ciebie - Wielu Narodów Matko
czuwającą od wieków w tej samej Bramie
przychodzę pożegnać przed drogą daleką
takie mrowia ludzi masz wokół siebie
że zupełnie nie widzę oblicza Twojego -
ponad głowami świeci tylko korona

Gdy potem w ulicę wpatruję się zachłannie
jestem pełen pragnienia zabrać ją ze sobą -

Z jej dachami wysmaganymi deszczem
chodnikami popękanymi w słońcu
z drzwiami niedomkniętymi na powroty
żółtą latarnią gasnącą na wietrze
i pelargonią usychającą za brudną szybą -

Kiedy chcę zabrać ulicę z jej zmierzchem
i zapachem zgnilizny jesienią w pustym parku -
napotykam wzrok starej zmęczonej kobiety
co patrzy na mnie wnikliwie oczami Twoimi

NAUKI OJCA KAPUCYNA

W otwarte pole wyjdź przed rozległą równię
gdzie horyzont wysoki a dzwonek nieba czysty
uważnie spójrz w dal - długo i z pokorą patrz
to leczy oczy -

Potem śpiewaj i zapomnij o przemijaniu czasu
aż obudzisz się w chłodzie gasnących obłoków
gdy pieśni braknie - ostatnia niech będzie mantra

Ostatecznie ciągnij pieśń po rusku - ale niegłośno
Rosjanie dużo ich mają - najlepsze te o słowikach
to leczy duszę -

Śpiewaj szczerze - z pokorą i daleko patrz -
radził mi ojciec Stanisław Dobrowolski
co siłę równin i pieśni odkrył za Polarnym Kołem
w kopalni węgla w pobliżu Kołomy -
ostatni kapucyn w okolicach Doliny Issy

NIEOSTRA FOTOGRAFIA BUŁHAKA

W witrynie księgarni Bolesława Prusa w Warszawie
wyblakła Ostra Brama na przedwojennej fotografii
dyskretną patyną sepii przywołuje Wilno
jakby chciała po cichutku sprawić
żeby się nareszcie lepiej sprzedawały kresy

Trudno zachęcić tym przechodniów tłumy
nie ruszą do księgarni zwabione fotografią Bułhaka -
tamte historie wydają się dziś skończone i nudne
coraz mniej dziadków i babć
co cieszyliby się z prezentu w postaci książki
z pamięcią o dawnych latach w których ostrości nie ma



NIKT NIE WOŁA

Ilekoć wyruszałem wileńskimi zaułkami
w wędrówki rutynowe i codzienne -
choćby do sklepu za rogiem po bułki
choćby do kiosku najbliższego po gazety
albo z listem poleconym na pocztę -
drogę wydłużały niekończące się rozmowy
aż uciekłem od słów różnojęzycznych potoku
do bezpiecznej krainy polskich szeptów

Teraz kiedy jestem na warszawskim bruku
gdy do ucha wyraźnie wchodzi jego słowa
droga jak niegdyś wcale się nie wydłuża
mogę chodzić prędko - nikt nie woła





z cyklu „Strumienie westchnień”

szarpiemy się
na linie
wiecznych niespełnień

wiecznych przyływów
dni co jak zmory
wracają do serc

spragnieni Ciebie
i Twojego światła
czułego i ciepłego wciąż...

na dnie
naszych westchnień
leży cisza
jak śnieg

na dnie
naszych westchnień
leży mróz
i lzy

i gwiazdy
zamarzły
sny
i szczęście

choć
minęło
już tyle
dni...

*16 grudnia 2009 roku,
godz. 22:32*

Rozdział V





OJCIEC

Nie podnosząc wzroku znad artykułu
Autorytatywnie rozpisującego się
O karaniu i nagradzaniu
I w ogóle
O wychowaniu dzieci,
Groźnie macha palcem wskazującym prawej ręki
Na brzdąca
Usiłującego wytrzeć mokrego psa
Rąbkiem dużego obrusa.
Paluch zamiera między
Codziennością a gabinetowymi przemyśleniami
Świątłych profesorów od wychowania
Dzieci i młodzieży.
Rady
Nijak się mają
Do jego latorośli.

Pies przezornie
Chowa ogon pod kanapę,
A uszy przykleja do głowy,
Jakby ich wcale nie posiadał.

Czasami zapada cisza,
Właśnie rodzi się pomysł na szaloną zabawę.
Rodzice podejrzliwie penetrują przestrzeń,
Usiłując wyprzedzić myśl.

Z wielką ulgą wiążą rogi kołderek w nocnej ciszy
Pewni, że jeszcze jeden dzień
Bez kataklizmów wielkich przeżyty.
Tak trudno ogarnąć dziecięcy świat

Jeszcze trudniej byłoby
Bez palców w słodkim sosie,
Bez śladów błota na czystej podłodze,
Bez poprzewracanych krzeseł,
Udających konie i pociągi.

SPOSÓB NA KAŻDY DZIEŃ

Świat we mgle o świcie
Zarys ledwie widocznych kształtów
W nieoswojonym świecie kolejnego dnia
Nieprzewidywalne widmo
Ze znakiem zapytania na granicy znanego i nieznanego

Dzień z nieprzewidywalnym zakończeniem
Chociaż zaplanowany w najdrobniejszych szczegółach
W których wola boska ukrywa niespodzianki
Nagle zwroty akcji
Zmieniające drobiazgowy plan zajęć
Irytująco wpływają na samopoczucie

Nie robię szczegółowych planów dziennych
Ogólnikowy konspekt kolejnego dnia
Z pozostawionym miejscem na aktualizacje

Ze stoickim spokojem
Niechciane dary losu
znajdują swoje miejsce
Upchnięte w pliku
Nie zajmą podprzestrzeni świadomości
Nie zniszczą zapisanych treści

MODLITWA

A jeśli już koniecznie
Do siebie chcesz mnie wziąć,
To bardzo proszę
Weź mnie całą
I z duszą i z ciałem.
Ja nie ukrywam,
Dobrze wiesz,
Że lubię swoje ciało.
I każdy jego skrawek
Bliski mojemu sercu jest.

Nie pozwól, Boże mój
By moje ciało pożarł robal

By nie urazić Twoich, Boże
Estetycznych preferencji,
To bardzo proszę,
Mocą swą przywrócić,
Tuż przed spotkaniem,
Na krańcu mego świata
Mojemu ciału blask młodości.
Bez zmarszczek, cellulitisu,
Obwisłych, wiotkich mięśni
I ciemnych plam na dłoniach.
Na pewno będzie nam przyjemniej
Rozważyć bilans moich ziemskich spraw.

WIZYTA?

I znów wróciłam.
Jak przed laty na korytarzu
Trzymam straż.
A za oknami znowu żółkną liście,
Ze wstydu się rumienią klony,
I znowu deszcz strugami mknie po szybie,
Jak tyle razy już to czynił.
I świerk zwyczajem swym niezmiennym
Nieśmiało kiwa gałęziami.
A ja już nie wiem,
Czy igły wciąż te same ma
Bo w lustrach szyb już inne twarze lśnią
I inne tłoczą się uśmiechy.
W strumieniu przemijania
Powroty trudne są.
I chociaż ściany są te same,
I drzwi, i z klasy chłód
To przecież nie tak samo.
Inaczej brzmi uczniowskich tupot stóp
I dzwonka inny dźwięk.
Inne tematy
To nie jest powrót
Lecz wizyta.



*Słyszatem
świeższy granie*



LEGENDA O MATCE BOSKIEJ

Mówią, że w jesieni godzinę
Gdy się głos fujarek przez pola niesie
A na ścierniskach dymy płyną sine
Najświętsza Panna wędruje po lesie.

Przez zagajniki chodzi i polany
I błogosławi dłonią rude sosny -
Dotknięciem leczy każdy krzew złamany
I budzi w lesie słodki szept radosny.

Modlą się buki i szorstkie leszczyny
I gwar ptaszęcy niosą leśne echa
A Panna Święta idzie przez gęstwiny
I do całego lasu się uśmiecha.

Promyk wieczorny na mchy szare pada
I pnie wysmukłe swą purpurą broczy
Hen, z lasu wyszła saren gromada
I cichutko za Maryją kroczy.

A tam, gdzie wlokły się Jej boskie szaty
Nazajutrz rankiem wrzos rozkwita błądy
I mówią ludzie, że te drobne kwiaty
To są Maryi Przenajświętszej ślady.

SŁYSZAŁEM ŚWIERSZY GRANIE

W pachnącym sianie dzień zęgałem
Ciemność kleiła mi powieki
A zasypiając wciąż słyszałem
Głos żabich chórów z łąk dalekich.

Konie z turkotem wóz poniosły
Jeszcze się echo po nim niesie
A lelki nocne ptaki wiosny
Krzyczały coś w sosnowym lesie.

Mrok ciepły wypełił z kątów
Okleił mnie śpiącego w sianie
A z traw się niosło nutką cichą
Wesołe świerszczy granie.



*Świecący koral
mługa*



ZAPACH WSPOMNIEŃ

Malwy całujące ząbki płotu
Śmiejące się orliki całe w zalotkach...
Pamiętam
Stoisz wśród nich jak róża (pewna)
Zerwał się wiatr
Złośliwie łamał łodygę
Rozrzucając liście...
Do dziś leżą w naszych myślach
Pachną zielenią ogrodem dzieciństwa
Opierasz się lekko o sztachetowy balkonik
Podchodzę do ciebie
Oczy szczypią...
Tak mocno chcę cię nadal widzieć
Dlaczego odwracając głowę...
Tak bardzo chciałabym poczuć
Płatek róży na swoim policzku

DADZĄ ŻYCIEM NACIESZYĆ

Weź z drogi mojej konar
Sznur pajęczyny
Bym nie szukała w bólu upadku
Przyczyny

Nie proszę o dywany salony
Niech mnie otuli choćby
Dąb stary pochylony

Niech opowie z doświadczenia
Jak przejść ścieżynę życia
By twarzy nie zmieniać

Choć czas goni z podmuchem
Sił mocy niezliczonej
Pozwól się zmęczyć...
Tej jeszcze nie strudzonej...

NIEWINNY POCAŁUNEK

Pod stukającą krainą świeący koral mruga
Zalotnie pragnienia kusi nadzieją
Śmieją się oczy

W rozanielonym oddechu tańcuje panienka
Pocałunek zefirka brawami klasnął
Upadły tancerki skrzydła

Jeszcze spojrzała zachwytem w bramę obietnicy
Nim blask perłowej iskierki łzą przygasł...

NIEPOZORNY CZARODZIEJ

Kiedy sianko zapachem otacza grono bliskie
Pod powiekami nocy w koronie gwiazdy złotej
Opada płatek biały żłobiony dziejów losem

Błyszczą jasnością nieba puchowych pierzyn ciepłem
Niczym bochenek chleba z dźwiękiem kruszy się w dłoni
Magiczną mocą dzieli wszystkich dokoła szczerze
Opłatek symbol cudu - perła w wierze





Irena Peszkin

DO GRANIC OBŁĘDU

Niewiara
że kogoś boleć mogą,
połamane ptasie skrzydła
że cierpi
kiedy w sidłach ginie gdzieś
kolejne zwierzę
a płacz zza ściany
rozrywa serce - przecież obce
obce - jak trzeci świat
z głodnym etiopskim dzieckiem
Ta niewiara
pomaga komuś wznosić
cyniczne potęgi
budować fortuny niebotyczne
gdy innym -
wrażliwość człowiekowi właściwa
funduje
bezustanną wspinaczkę
po stromiznach,
i lęk
by nieopatrzny krok
błądu nie popełnić
walcząc o świat normalny
żyjąc wiarą w dobro
do granic obłądu

CORAZ TRUDNIEJ

Coraz trudniej siebie znieść
w przestrzeni bezdusznej
Już nie pomaga Szymborska
ni żaden inny wieszcz
tym niemniej
wciąż imponuje i zachwyca
Rozplątuje zawilóść dróg
gdzie życie się pogubiło
Może w codziennej
prozie utonęło wszak nigdy
nie umiałam pływać
I wielu innych
zdolności mi brak
lecz permanentny deficyt
zazdrości nie nęka mnie
i nie wadzi -
wszak Ziemia
nie może dźwigać
samyh geniuszy i gwiazd
Musimy współistnieć razem
Trzeba nad tym
do porządku przejść
choć... jest jedno ale...
Gdybym tak potrafiła
wzorem niektórych
napić się czasem wina
- to może serce byłoby
łżejsze
choć odrobinę szalone

I dusza swawolna,
jak młoda psina

A wszelkie smutki i troski
na dnie kielicha scukrzzone
rubinowymi kroplami
co to - na nitkę nanizać
i na pamiątkę zostawić

WYSZŁA ZA INNEGO

Gdyby ją wtedy
w te rumianki dorodne
na wzgórzu, przewrócił
radość
niosłaby się ponad polami
zapachem koniczyny
i macierzanki

Gdyby na dywan
mchów aksamitnych
niewinną ułożył...

Gdyby całusa
odważył się skraść...
listki drżałyby
na drzewie

Dlaczego
wyszła, za innego
do tej pory nie wie

MGŁA

Który to już raz
zliczyć nie podobna
pochłania Cię mgła
srebrnosiwa chłodna
Wicher żagle pcha
w dal nieodgadniona
gdzieś w szaleństwo fal
w kipieli niespokojna.
Ile to już lat
cenniejszych od złota
odebrała nam
dziwna magia morza

Nie powrócą już
bo nie wraca czas
żał kryję wśród słów
w rozpaczliwych snach
Może wiatr rozwieje
niepokoju łzę
i nadejdzie dzień
pozbawiony mgieł
Pobiegnę światem
wpatrywać w dali
bielejący punkt
na spienionej fali





*Krystyna
Pilecka*

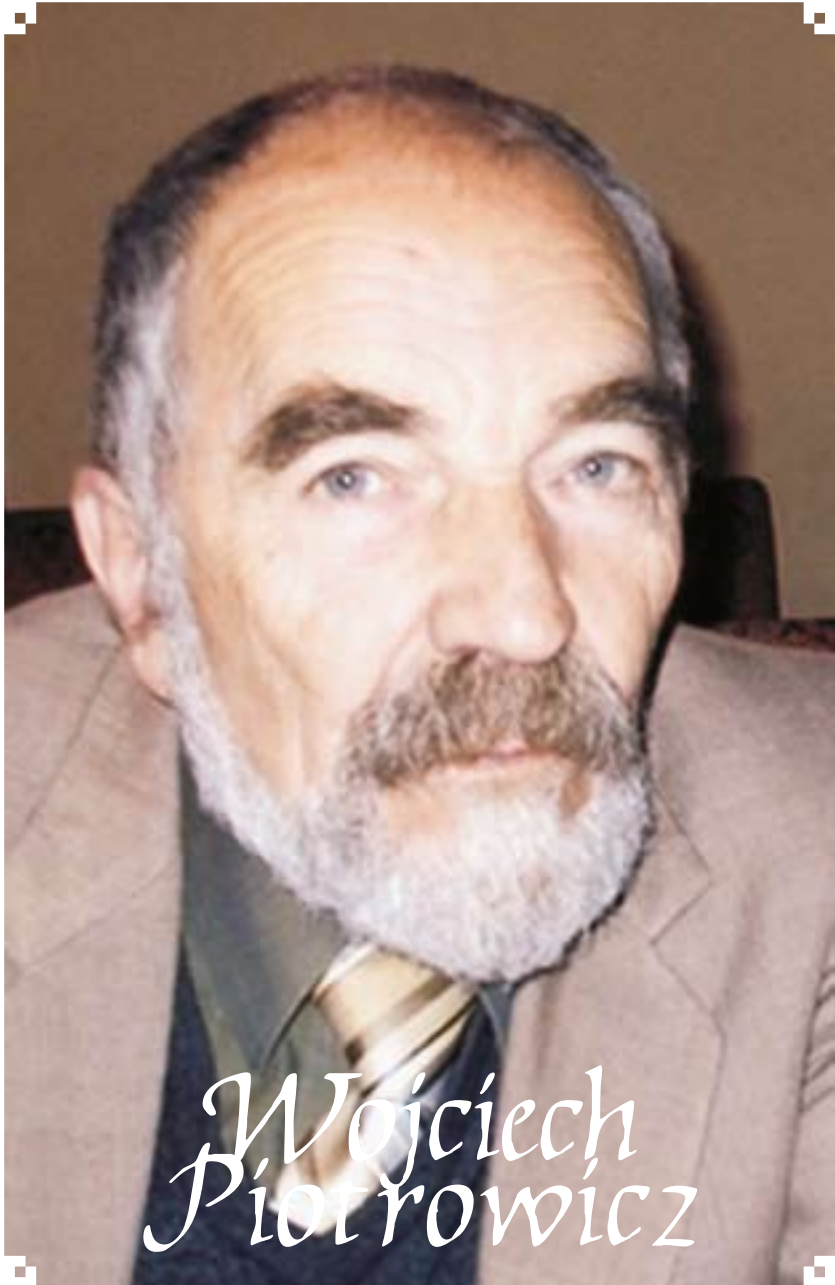
WYBIERZ MILCZENIE

za dużo słów niepotrzebnych
przecież pociąg do marzeń
spełnionych już odjechał...
a napastliwe - ranią biczują
spychają by siedzieć
na peronie życia
w walizkach
do których już dawno
zgubił się klucz...
nie kusi wtedy
realny świat
zbyt wiele formalności
gadatliwość - rozsądek
filozofowie powiedzieli wszystko...
wybierz czasem milczenie
i
nie chowaj go na dnie
człowieczeństwa...

SZUKANIE MIŁOŚCI

W płaszczu utkanym z mgły
podszytej wiatrem
tak ci ładnie...
Z pereł rosy srebrzystej
z księżycowej poświaty
utkam twój obraz...
To było przedwczoraj
Dziś słowa gubią się
w przestrzeni
kolczyk z pępka kusząco
puszcza oko
usta i dłonie
pachną niespodzianką
ramiona kołyszą
zglodniałe ciała
tylko
sacrum miłości
przenika do serca
od wieków tak samo
Adam i Ewa
wciąż szukają siebie





MATCE

W ukołysanej wileńskim pejzażem wsi
dałaś mi życie

Po nierozrzućnym skrawku ziemi
szczodrym li tylko w piosnki ptasie
i tęcze
wiodły mnie Twoje ręce
i serce

Niezawodna przystań spokoju i ciepła
gdy staję -
wieczny dłużnik
gołębiej bieli Twojej głowy
i dobroci

DYGRESJA

Na Belmoncie wiatr trąca
w struny sosen
pachnąca
żywicą i tęsknotą
zwarta boru ściana
filareckie rojenia
Cziurlionisa westchnienia
traw poszumy
fatamorgana

Zachód z chmur
jak czas z marzeń
zdejmuje pozłotę
ostatniego muśnięcia promyka

Las o innym już gwarzy
cień chwilowych miraży
z Gałczyńskiego Farlandią
gdzieś znika

RÓWNIANKA

Braźdżaliny
leszczyny
i łoży
i wszystkie żagary niechrzczone

Oj posieka was siekierą
porąbią
i w równiankę
przewiąsłą - powrółem
zwiążą w pęczki na opał

- Wio
Gniady
do miasta wielkiego
do miasta
na Rynek Drzewny

Za kopiejki
za grosze
za fenigi
za centy

Na ruszt
przez komin
do nieba
znad ulicy Zawalnej
znad Zarzecza i Ponar
smugą dymu

**W ŚWIĘTOJAŃSKIM KOŚCIELE
W WILNIE**

*Wydalem wiele serca, jak ze skrzyni
Młody rozrzutnik - lecz dłużnicy moi
Nic nie oddali...*
(A. Mickiewicz)

Miasto młodości górnej było ci zamknięte
odwiedzałeś je tylko w przemycanym wersie

Na stulecie urodzin
drugie pokolenie dłużników
ustawiło w świątyni popiersie

Skrycie
by carski żołdak nie wyczuł zamiaru
skromnie
na tyle tylko zdobyć się umiano

Nad tobą wizerunek
Tej co w Ostrej świeci...
w miejscu
gdzie jako student stawałeś pod ścianą

Może dociekasz sensu młodzieńczej modlitwy
i rozważasz
czy która droga nie jest mylna
snując wątek dziejowy nam współczesnej Litwy

I tęsknisz do otwartej Europy
i Wilna

COŚ Z MAGII

Tu Kochanowski nad Wilenką
przygląda się powodzi
tu Zygmunt August Rex z Barbarą
Radziwiłłówną brodzi

Po mazowiecku się zachwyca
patrzac jak Wilia płynie
mędrzec Sarbiewski i wywodzi
wiersz setny po łacinie

Od Zawadzkiego niesie Adam
małą książeczkę Ważka
za co po wieku jemu stawia
czasowy pomnik Pronaszko

Ruszczyc maluje uwiecznia Bułhak
sławi nasz gród Hulewicz
i Syrokomla Bujnicki Miłosz
Konwicky i Rymkiewicz

Jakoś magiczna moc przyciągania
w wyrazie swoim silna
że wprost nie sposób jest nie wymienić
imienia Wilna

MYŚLI - SŁOWA

Łan myśli przerzedzam
nie sierpem
nie kosą cierpliwie z pokorą
i boso

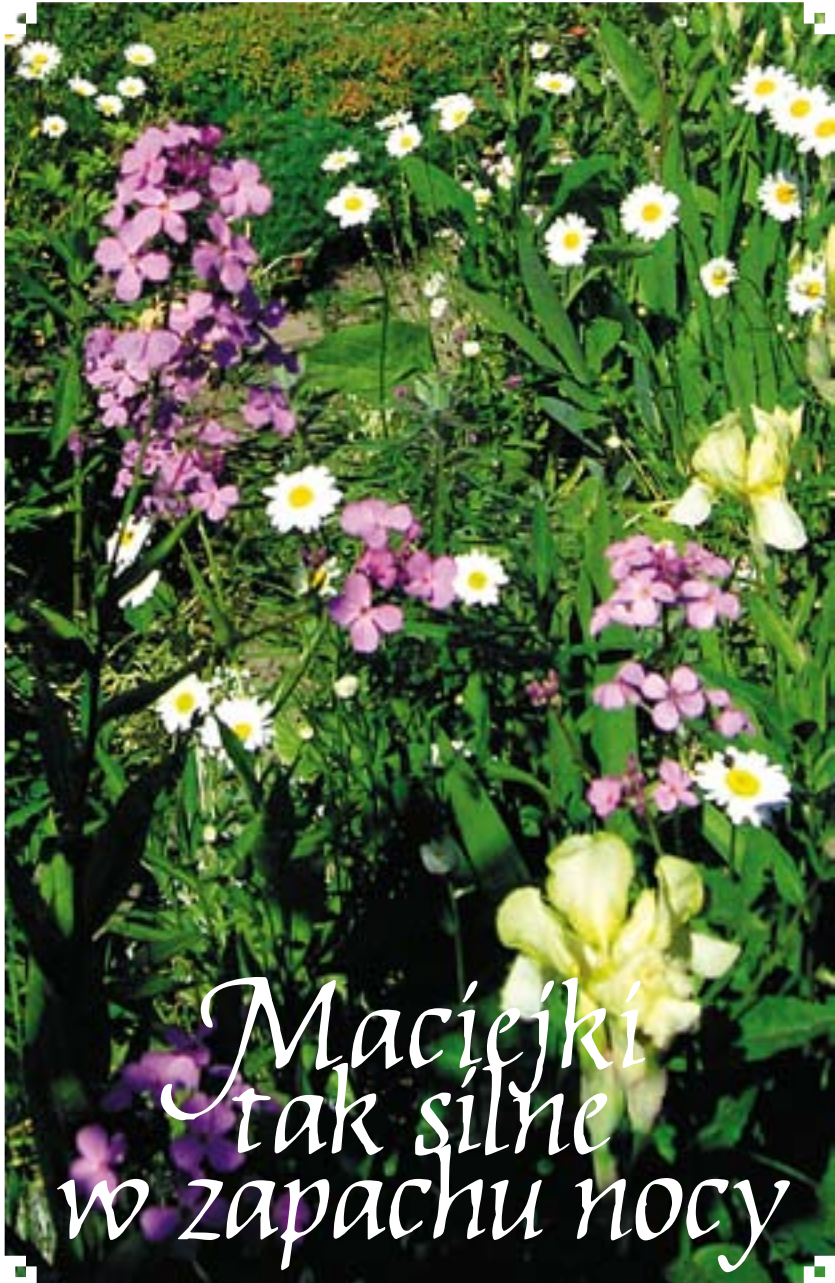
Wybieram te kłosa
przekładam na słowa
mowa
mowo
mowa

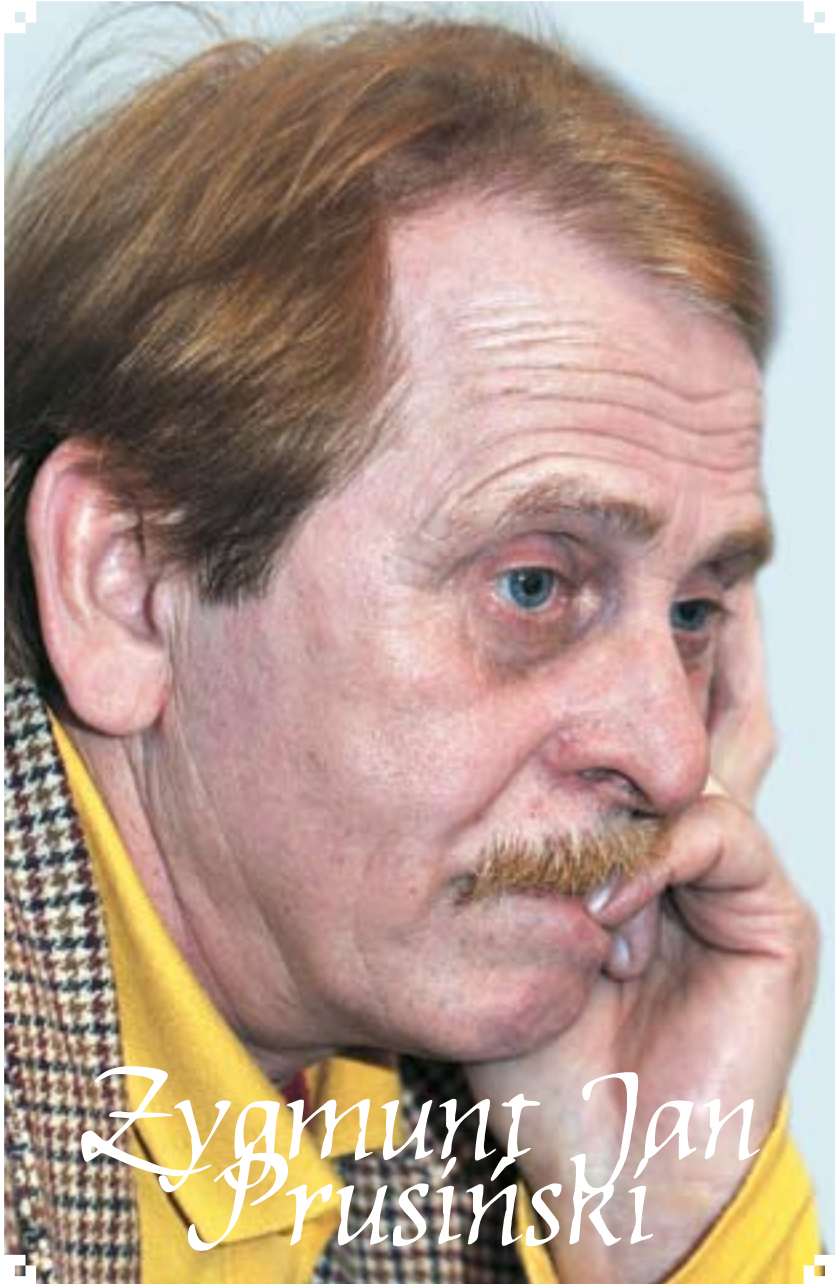
Tłumacz niezaradny
chęć byś wierna była
żebyś ością fałszu
w gardle nie utkwiała
lecz język niezręczny
pogubił te ziarna

Część kłosów przepadła
mowa moja marna
czy zdoła odbijać
przekazać sens cały

Myśli jak piłeczki
odbite spadały
tekst głębi urąga
i kłosa wciąż roni

Dalej stąpam boso
Po rżysku ironii





POETOM, KTÓRYCH NIE MA

Był iskrą o różnej porze. Pluł na lot motyla,
który minął go zawracając z powrotem w dal...
Nasilił się stęchły krzyk skazańca, starał z dna
wyjąć dźwięk bólu - drzazga w niebie została.
Emigranci są różni. Drzewa też różne są,
choć po sąsiedzku żyją w zgodzie. Pędraki
z sosnowego zagłębia, toczą w korytarzach
samoczynne walki o byt własny. Sosna śpi...
W maju biegłem do sadu. W Sobieniach
Jeziorach bywałem potajemnie, zrywałem
po cichu szelest trawy, która plotkowała
o zjeździe insektów różnych zresztą. Tak.
Kto by myślał wówczas o poecie z Berkley?
Myślałem o Norwidzie samotnym i zimnym
wierszu w pobliżu Sekwany, czasem Herbert
wyłudził ode mnie czas zatrzymań w puencie.
Ale dopiero we wrześniu zbierałem jabłka.
Były słodkie, choć wiersze syczały wężem...
Nie wiedziałem że będę sam pieścił pióro,
i kołosał swoje myśli na krawędzi upadku.

7.01.2008 - Ustka

W MAŁYM OGRODZIE TRZY JABŁONIE ROSŁY

Dobiegij tam poeto, zostawiłeś fragment młodości.
Taki rycerski i bliski namiętnościom, skubałeś trawę
i mleczkę przynosiłeś do domu. Ciocia Marysia i wujek
Stanisław od Sowińskich zwany na okolicie „Meksykiem”,
nie znali twojego wewnętrznego bólu. Rozsadzała cię
namiętność od spodu, wulkan w tobie zamieszkał...
Ale ta Polska, kielecka wieś koło Szydłowca - nosiłeś
to światło w lampkach karbidowych. Na ganku
usiadłeś naprzeciwko szkoły, i tę chłopięcą nawigację
rozrzuciłeś po niebie z gwiazdami. A na dodatek
maciejki tak silne w zapachu nocy, niosły tylko tam
gdzie bramy ze złota a niewiasty nagie w halkach,
przejrzyste jak kryształowa woda, śpiewały hymn
o miłości do odchodzącego pasterza na drodze.
To było zawsze święto; wieś Budki rosła jak to drzewo.

8.01.2008 - Ustka

CZEREŚNIE DOJRZAŁE JAK NASZE MYŚLI

Nikt nie wątpi w Twoje polskie Serce.
Malarze malują portrety, poeci piszą wiersze,
ściemnia się tylko wstyd i tu i na zakręcie
a spopieliałe kryształły wyglądają jak kamienie.

Jesteśmy skłóceni przez wroga w orzechu.
Nie możemy uporządkować polskiego Domu,
zbyt zajęci szorstkim dniem - by przeżyć
tanim kosztem z rodziną i dziećmi.

Ty jeden wśród innych znaczysz więcej.
Poturłały się myśli jak górskie kamienie,
a za nimi patriotyczne pieśni - Bogurodzicę
chcemy Ci zaśpiewać przed walką.

- Wstań Bohaterze, wstań...
Poeta przyniesie na spożycie
z tamtego ulubionego ogrodu,
koszyk dojrzałych czereśni.

MIASTO LUDZI UMARŁYCH

*Motto: Oburącz złap mgłę - zagość u niej
niesłyszalnym krokiem wędrowca.*

Skomplikowana niedorzeczność...
Układamy chętnie ciszę, by ją minimalnie
zniewolić na dłużej. Zegary są nam
niepotrzebne, nikt się nie spieszy
do Ogrodu Róż.

Płaszczymy się w cywilizacji -
tak ją ktoś nazwał, nie wiem czy
był to filozof czy sam Bóg.
Ograniczamy samoistne zaklęcia,
by coś poprawiać co nie jest
słuszne, nawet przy skalnym brzegu.

Opowiadamy się za czystością -
spoglądamy często na niebo,
jak nam nie wychodzi kaszel lub
ślina zebrana z gardła. Milcząco
śpiewamy zanikającą radość -
na podbrzuszu Matki Ziemi.

Rozdział VI



*W bezwstydnym
usciskach pragnień*



Ludmila Ražniak

LATO GORĄCE JAK MIŁOŚĆ

Lato gorące jak miłość
monstrancją słońca błogosławione
w bezwstydnym uściskach pragnień
pożądliwe
rumieni się... owocem
brązowieje ciałem
obnaża... tęsknotą
za pieśczołą wiatru
ochłodą strumienia

zbyt szybko... odchodzi
jeszcze nas łączy jedwabna
nić pajęcza
zza chmur ostatnie promienne
uśmiechy śle
pozostawia po sobie
liliową tęsknotę
wrzosów
i... deszczu łzę

PRZYJDŹ...

przyjdź do mnie
w zapachu fiołków
niech poczuję wczesną wiosnę
i serca uniesienie
niech zawiruje w oczach
jak po lampce szampana
niech ogarnie nas miłość
jak w magii najintymniejszych snów
słońcem twych uczuć skąpana
będę szczęśliwa, tak wielce
jak ptak w podniebnych obłokach
jak ziemia... latem wygrzana

przyjdź...
w jesiennej tęsknocie
liliowych wspomnień
kiedy rozdzieli nas los
gdy szron pobieli głowę
i przyjdą życia zawieje

przyjdź...
będę czekała



Sprzedaje te py
uśmiech kulawemu



*Anna Maria
Różańska*

W KOLEJCE PO SZCZĘŚCIE

Czasami
Daję drobne potrzebującym
Na odczepnego
Miewam napady gorąca i mdłości
Planuję przyszły weekend za miastem
Głośno pozdrawiam sąsiadów
Oczywiście
Na piątą kawę wpadnę kiedyś może

Sprzedaję tępy uśmiech kulawemu z sutereny
Który znów wymusił niepisane prawa
Podaję ramię młodej damie
Niczym terapeuta stary
Daję gratisowe rady
Smutnemu ojcu w 7-mym miesiącu
Podnoszę dziecięcą maskotkę w płaszczu ślinotoku
Wysuwam piętę z uwierającego buta
I za Chiny nie pamiętam daty urodzin teściowej
Chłystek z lusterkiem razi mnie po oczach

I znowu
Mam napad moralnego kaca
Przez co wyostrzonym wzrokiem
Wykrywam łupież na marynarce poprzednika
A okulary jak na złość parują
I kurcze
Zapalniczka znów nie działa
W samobójstwie zebrać się nie mogę
Nigdy
Rachunki
Czekają na moje pozytywne podejście do życia
Dobrze
Że choć kredyt zaufania już spleacony
I w ostatnim miesiącu rzuciłem palenie
Bo zgarbiony pan z walizką
Ma ciężkie napady kaszlu

Niecierpliwie studiuję
Uciech zakupowych litanie
Z trudem opanowuję swędzenie podudzia
Zbyt długie stanie w dzikim tłumie
Wykańcza i dekoncentruje

Objawienie
Pan następny w kolejce
Kupuję
Bo tak wypada coś mieć by być
Pod presją rodziny
I przez to wdycham mimo woli
Ostry pot ludzkich problemów

I nagle
Niebiosa rozstępują się posłusznie
Czuję ścisk w żołądku i lekkość na karcie
Jestem przy kasie
Wreszcie
Dziś wieczorem
Jako wzorowy mąż i ojciec
Na stole postawię
Plastikowe torby telewizyjnego szczęścia

Stało się
Ktoś się ucieszy
Lecz ulga nie nadeszła
Dla mnie
Do tej pory

„URLOP PRZYMUSOWY”

Jajecznica na boczku
Śniadaniowa mleczna kawa
Zagraniczne sery miody i croissanty
Karuzela już o świcie się rozkręca
A po drodze i tak wstąpi do kawiarni
Błyszczące czoło i zapadłe za oprawkami oczy
Są jego tarczą przeciw młodości
Aby nie wszedł nigdy więcej
Do potoku szczeniackich błędów
Kiedy w kieszeni szłał wiatr i szyderstwa świszczą nad uchem
Ach jak dobrze czasem być w odpowiednim wieku
Bo teraz lepsze cieszą go gadzety
Kąpiel w szampanie złota karta klubu
Telefon z wypasem telewizja cyfrowa
Opłacone rachunki wyjazdy służbowe
Wakacje pod palmą z dziewczyną z jego marzeń niemal
Weekendowe shopingi w wielkim centrum handlowym
Od nieznanymych co roku kartki urodzinowe
Awanse wywiady podwyżki pochwały

Aż trzask nagły w sercu

Jakby żal zalał cały obraz po horyzont
Nagła chęć przytulenia się do ściany
Czegokolwiek
Wypuszczenia jadu egoistycznej uwięzi
Trzymania ciepłej ręki bez protestu i ponagleń
Uczucia kobiecej troski spoczywając na jej piersiach
Zapalenie świeczek uczucia i wspólnoty
Kłucie teraz w boku i oczy zamglone
Konwulsyjny płacz niemowlęcia jakby
Uwicie gniazda w kącie przed łazienką
Nie ma śmiałości do zbyt wielkiej doczołgać się sypialni
Prysznic zobojętnienia i ostatni tyk pozornego szczęścia
Długa noc ubrana w smutne gwiazdy

Następnego dnia
Nie zje śniadania nie pozdrowi młodej pani w piekarni
Po co jeść po co robić cokolwiek
Szef już niebawem sporządzi notatkę
Że urlop z powodu załamania nerwowego jest tu konieczny
I nie ma szans na szybki powrót do zdrowia
Koledzy z pracy pokiwiają głowami
Że to takie typowe i musiało się tak skończyć







*Alicja
Skurzyńska*

PÓKI ODDYCHASZ

dla ciebie
opustoszały już
oczodoły krajobrazów
spustynniała wyjałowiona ziemia
żuki i gąsienice tak wzruszająco pogodzone
ze śmiercią
czynią swoją powinność
jakby nie stało się nic co odmieniło świat
jakby jabłonie miały rodzić wiecznie

a starcy uginać pod pysznymi owocami dni swoich
policzonych dokładnie ziarenek
w klepsydrze czasu minionego
a przecież od początku gra była uczciwa
wśród dwóch przęseł mostu
między narodzinami a rozwiązaniem ostatecznym
nikt nie dawał gwarancji świetlistego tunelu
radości nawet czy szybkiego
parowania łez
nikt nie zapewniał że przyjaciele
będą prawdziwi i dozągonni
miłość wieczna a wyciągnięta dłoń
zawsze natrafi na wzajemną

a jednak w tyglu niekończącej się loterii
otrzymałeś więcej niż mogłeś się spodziewać
tobie kilkakrotnie trafiło się bingo
podczas gdy inni wypadli z zakrętu
już w pierwszym okrążeniu
widziałeś okropności o niewyobrażalnej skali
słyszałeś jęki nieludzkich katuszy
i marsze żałobne grane mniej szczęśliwym

przebyłeś długą drogę
mimo że gdy patrzysz wstecz
to jeden mały krok
wiesz przecież że czas utkany jest dla nas
z przedziwnie elastycznego tworzywa

kurczy się i rozciąga jak horyzonty
oddalające się przy próbie ich pochwycenia
ale znaczy każdy twój gest
przelewa się w tobie i wokół ciebie
i mierzy wszystko
niekoniecznie sprawiedliwą miarą
a czyż i twoja nie rozmija się z prawdą

zamknij oczy i zajrzyj
do swojej prywatnej skarbonki
utkanej z okamgnięć i migotań
jakby ktoś bawił się światłem w ciemności
fakt że nawrzucałeś tam sporo śmieci
ale jakże lśnią na ich tle
perły różnej wielkości

już pierwsza z brzegu
matka
ma ją każdy ale nie podejrzewasz nawet
ilu mogłoby pozazdrościć ci twojej
potem studia i doktorat z życia

gdy po raz pierwszy zrozumiałeś że dwa i dwa
są niekoniecznie zgodne z tezami
królowej nauk
i życiodajne burze gdy zwielokrotniałeś swój byt
aksamitem dotyku harmonią oddechów
i tuliłeś w ramionach świat
a niemożliwe stawało się możliwe

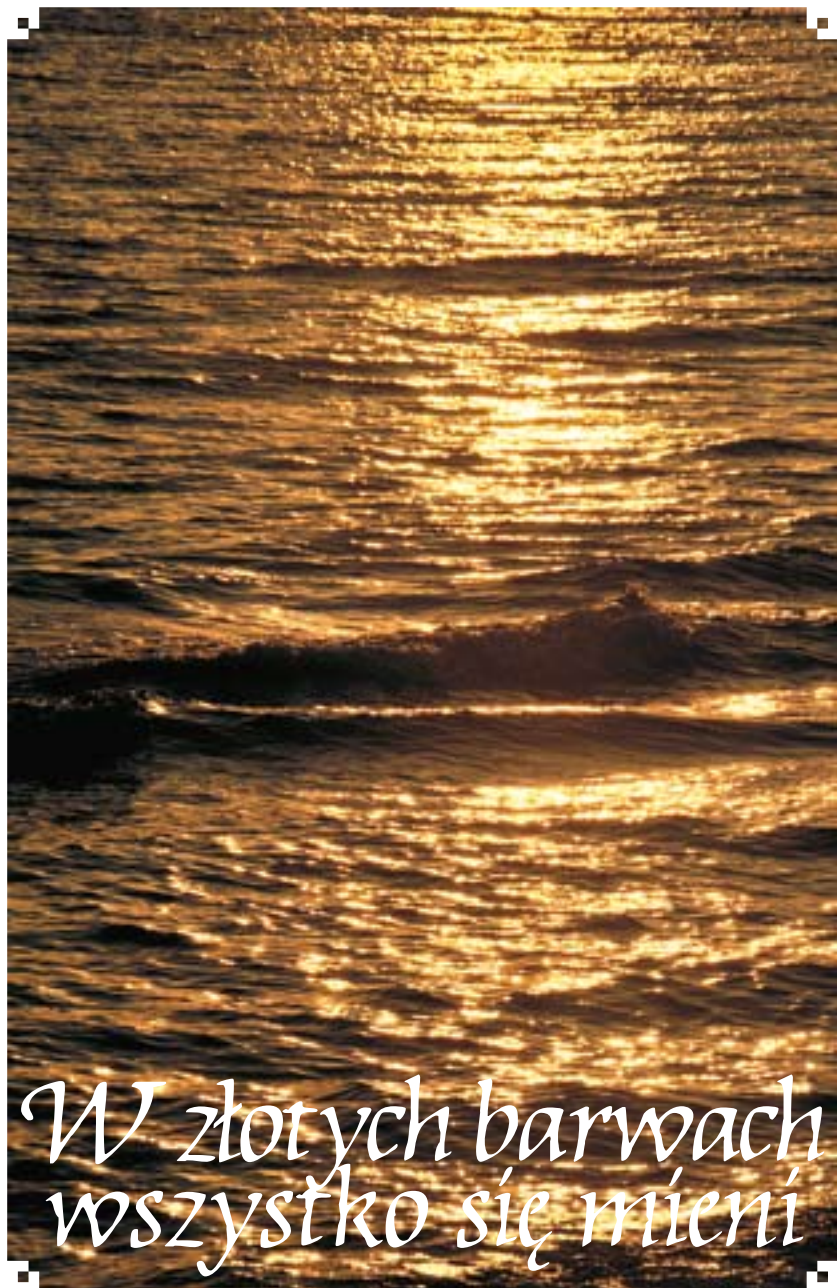
byłeś źródłem nowych rzek
tak samo nieporadnych jak ty na początku
i wskazywałeś im drogę do celu
mozolnie malowałeś swój portret
nieukończony jeszcze przecież

wiem
gdybyś był pozbawiony tych wszystkich blasków
dziś nie czułbyś się jak wysuszone źdźbło
bez skali porównawczej nie odróżniałbyś
bieli od czerni
noc byłaby tylko snem zmęczonym
a dzień pracowitym krzątaniem
w korowodzie bliźniaczych dat
teraz już zawsze możesz wracać do tych swoich światów
szczelnie osłoniętych powiekami
i jak przy ognisku ogrzewać nimi
strwożone serce
gdy znów napotkasz opór materii i ducha
wystarczy tylko przymknąć oczy i przystanąć
na chwilę

spójrz
znów dosięgnąłeś świtu
wstający dzień rzuca ci nowe wyzwania
nie znasz liczby oddechów
które masz jeszcze w zapasie
zachodów słońca ani ludzi przyjaznych
o dłoniach ciepłych i sercach otwartych
uwierz więc
jak dawniej będziesz ścigał miraż
choć ogranicza cię lęk doświadczeń
jeszcze pochwycisz chwilę
i głosem fausta zawołasz

wejrzyj w siebie
i odpowiedz szczerze przed bogiem
którego tylekroć zaklinałeś i przeklinałeś
którego w zależności od kaprysu
traktowałeś tak instrumentalnie
jakby to on na twoich był usługach
wycisz się i odpowiedz
spoglądając głęboko w lustro
czy mimo wszystko nie jesteś wybrańcem
w tym przeludnieniu wszelkich istnień

więc podnieś się
jak czyniłeś to już tylekroć
i idź póki oddychasz





Katarzyna
Skwierz

LUBIĘ

Lubię jasne promienie słońca,
lubię chmury kłębiaste na niebie,
Lubię ptaki lecące wysoko,
lubię kwiaty kwitnące w ogrodzie.

I lubię każdą porę roku:
lato - gdy gorąco,
zimę - ze swoim mrozem,
wiosnę - w swojej zieleni,
oraz jesień - gdy w złotych barwach
wszystko się mieni.

Jagody w lesie,
szum drzew wysokich,
Trele skowronka,
bociana w gnieździe.

Lubię gwar miasta
I ciszę wiosek

Lubię to serce bijące w domu
Moim rodzinnym
I takim ciepłym

Lubię, gdy padają
śniegi lub deszcze...

Lubię to wszystko
Czy coś lubię jeszcze?

DŁUGI SPACER ZIMĄ

Zimą spaceruję zaśnieżoną aleją
Drzewa uginają się pod ciężarem białego puchu
Idę dalej...

Widzę okna
na których mróz
wymalował
krajobrazy.
Widzę ludzi
zacierających dłonie
z zimna.

Widzę:
dzieci na sankach,
nartach i łyżwach
grających w śnieżki
kilka bałwanów „zadowolonych”.
niebo bezchmurne
tafle wody
szklące się jak lustra
płatki śniegu
tańczące w słońcu
jak baletnice
smukłą sosnę w lesie
przestrojoną bielą
niczym panna młoda.

Idę dalej

Zima





Iwona Stawecka

W POSZUKIWANIU

W poszukiwaniu
Straconego czasu
Brnę w jutro
Mami ułudą
Skażonego piękna.

W poszukiwaniu
Straconego uczucia
Brnę w związek
Mami ułudą
Skażony niewiarą.

W poszukiwaniu
Straconego jutra
Brnę w czas
Mami ułudą
Skażony odejściem.

STARZEC

Patrzy w lustro
Pierścień życia
Prawie zatoczył swe koło
Na poplamionej skórze
Zmarszczka
Marszczy zmarszczkę
Otwierają się
Bezzębne usta
A artretyczne dłonie
wkładają namoczone kęsy
Na szarej poplamionej skórze
Są już pierwsze
Plamy śmierci
Wyblakłe oczy
Błyskają wolniej
Nogi jeszcze chodzą
Powolnymi sunięciami
Pochłaniają odległość
Do zlewu czajnika nocnika
Od roku nie zajrzał tu nikt
Nikt nie pali w piecu
Przez czarne szyby
Wyglądają brudne firanki
Tylko pelargonია
Soczystą czerwienią
Mówi że ktoś tu jest



*Omszate kamienie
kapia się
w strumieniach*



NAĆMIERZ

Z duktu leśnego, z wąskiej miedzy polnej
trakt wyboisty w nieskończoność wiedzie.
Omszałe kamienie kąpią się w strumieniach,
nic im nie wiadomo o chłodzie i biedzie.

Tutaj świeżym chlebem żniwne pachną lipce,
złoty słonecznik miodem zwabia trzmięle,
chłopi za horyzont słońce sierpnia niosą
w białych koszulach ostatnich żniwiarzy.

Historia zatoczyła koło. Wracają wspomnienia,
a migocące gwiazdy sierpniowego nieba
dojrzewają słodko w matczyńskich ramionach
jak kłosa pszenicy, żyta i jęczmienia.

WIERSZ O ZIEMI

Zrodzeni z ziemi jej jesteśmy braćmi.
Córkami wody, matkami wierzb polnych.
Słońce jest naszą klepsydrą niebieską.
Oplata nam ręce wiązadłem niewoli.

A ziemia - wczoraj nam obca -
dziś coraz bardziej się do nas przybliża.
Wdziera się w żyły. W skroniach nam dudni.
Rozoraną bruzdą toczy życia koło.

Zrodzeni z ziemi tu wijemy gniazdo.
Winni jej perły wszystkich polnych kwiatów
oczy kierujemy nocami ku gwiazdom,
rozluźniamy uścisk pożegnalnej dłoni.

Gdy nas zawołasz, jesteśmy z tobą Ziemi.
Z tobą pod stopą, pod każdą podeszwą.
Zmęczeni ogromem wydeptanych ściernisk,
ale pulsujący wciąż pieśnią.

WIERSZ O RODZINNYM DOMU

Jeden tylko dom był moim ukochanym domem rodzinnym. - Szkoda że z niego tak szybko wyrosłem. Inne domy nie dorównywały mu w miłości. Nie było wokół nich podwórek, studni z ręczną pompą, psa na łańcuchu i nisko latających jaskółek.

Nie było w nich sieni z piecem chlebowym i wędzarnią, ani spiżarni na kiszonki i wędzonkę. Brakowało w nich starej kuchni węglowej z fajerkami, kaflowego pieca, piwnicy na kartofle, warzywa i rajskie jabłka z ziemskiego ogrodu.

Nie było też w nich zdobnych firanek za którymi dłoń matki w oknach ustawiała pelargonie. W pokoju zimą nie grzał trociniak, a ojciec nie zamawiał przedświtnego budzenia u koguta z którym rozmawiał podczas obrządku trzody.

Wiele razy próbowałem zastąpić dom rodzinny innym domem, ale nigdy już nie było tak jak dawniej. Nie te okna, nie te ściany... Nie te progi, o które potykałem się w dzieciństwie. Wreszcie nie te bezpieczne noce podczas których wielki wóz błyszczał nad starą stodołą zawsze gotowy do drogi, a księżyc słodko uśmiechał się do ojca, matki i do mnie.

CHLEB

Do siostry

Przypomnij mi ten zapach
wiejskiego chleba
wywiedź przed oczy jego krągłość świeżą
rumiany wierzch i biel spodu

Wywiedź przed oczy rozkrojony bochen
dymiącą kromkę...
Czujesz jak w powietrzu unosi się jego zapach?
Pamiętasz? Każde z nas chciało piętękę.

Wywiedź przed oczy sień z chlebowym piecem
słomiane kosze posypane mąką
zapach drożdży i ciasto uciekające z dzieży

Kto dzisiaj tak potrafi bochny toczyć
- pachnące jak w tamte dni?

Kto kłosem prośniny umaczanym w roztrzepanym jajku
potrafi dać skórce taką szklistość?
Albo makiem tak sypnąć po wierzchu
by jak wtedy smakował nasz codzienny chleb?

O MOIM OJCU WIERSZ

Sztywne słowo: ojciec Jak łądyga w sadzie
gdy ślizga się po niej deszczowy październik
Lisciem obeschłym smuci w krajobrazie
zgasłym słonecznikiem nie przywabia trzmieli

Ze smolnej szczapy z ługu sodowego
z duszy karbidówki i konskiego włosa
- niczym Lucyfer z piasku bicz ukręcał -
On czynił cuda nie czartowskie wcale

To koń mu w ucho tajemnicę zdradził
to sowa po nocy zaświeciła latarką
to znów jaskółka splotła w stajni gniazdo
A wszystko po to by nie został świętym

Ojciec - swoiste De eN A wpisane w przemijanie
Tyle go w wierszu ile syna we mnie
Przeminie jesień nastanie zima
i tylko pamięć zakwitnie jak pamięć

W LUTOWY PORANEK U MATKI

Kryształowe kwiaty mrozu w oknach chaty matki,
wzory z makat zdobionych rąk wdzięczną zręcznością.
Strzępy bajek z dzieciństwa w sople zamienione
- gdy je ciepło dotknie jak sen dobry prysną.

Kwiaty jesieni mróz ścina. Mrozu kwiaty - ciepło.
Dwa żywioły odwiecznie zmagają się ze sobą.
Wody skute lodem. W żyłach rzek mróz trzeszczy.
W powietrzu bezdźwięcznie przepływa biel śniegu.

Ciepło czai się w próchnie, w suchej hubie.
W chruście uśpione płomienie ognia drzemią.
Jest węgiel w piwnicy, w szopie suche drewno
i słońce na niebie czas wędrówki zwiększa.

Jest ciepło uśpione w kryształowej bieli,
pod płaszczem lodu, pod kożuchem śniegu.
Kiedy się obudzi, to jak sopol spłynie
i uwolni znów wodę w ziemskim krwioobiegu.



*Wiatru, łaknę
by rozwinąć skrzydła*



DZIECIĘCA ULOTNOŚĆ

Nie każdy miał szczęście być budzony
radosnym pianiem koguta
przez niedomyte szyby widziałem jak podskakiwał
potrzęsając brązowo-zielono-złotym pióropuszem
tarłem zaspane oczy zaciśniętą pięścią
nadstawiając policzki na szorstkość psiego języka
zlizującego resztki mleka z roześmianych szczerbatych warg
na podwórku czekała uśmiechnięta beztroska
wirująca pstrokatymi piórami gęgającego stada
umieliśmy porozumieć się chociaż moje słowa niecierpliwe
i płochę
jak gromada wróbli ćwierkających w otwartych wrotach stodoły
dopiero dojrzywały jak pęki zielonych wiśni jeszcze bez
smaku i koloru
czasem budził mnie deszcz szeleszcząc strzechą
wiszącą nad oknem zachmurzonym cieniem
wtedy droga zmieniała się w rzekę rwącą i rozpluskana
brodziłem po dnie wysłanym piaszczystą tarką
szukając stopami wygładzonych wodą kamieni
wrzucałem je potem do studni nad słuchując echa gdy w czarnej
ciszy
pluskały na dnie z cichym cmoknięciem
sprawiając radość mojej ulotnej dziecięcej wyobraźni

EPIZOD

W czterdziestym czwartym jedną z jesiennych nocy
przetrwaliśmy skuleni na glinianej podłodze w obcej izbie
nasze łóżko zajął żołnierz w zabłoconych butach
wjechał na koniu na podwórko zdjął koszulę i mył się
przy studni każąc polewać się wodą z wiadra
na rękę miał trzy zegarki i żółty sygnet na małym palcu
drżałaś z zimna spełniając bez protestu polecenia
wykrzykiwane w niezrozumiałym języku
trzymałem się twojej spódnicy patrząc jak woda moczy
moje buty na drewnianych podeszwach
potem włożył twój sweter w kolorowe paski i owinał szyję
zielonym szalikiem który robiłaś wieczorami przy świetle
naftowej lampy
byłem głodny a on zabrał nasz chleb i biały ser
jadł dzieląc się z koniem przywiązany do jabłoni z której
opadły już liście ścieląc podwórko brązowym kilimem
rano wróciliśmy do izby pustej i zimnej przesyconej
papierosowym dymem na stole zostały dwie puste puszki
niedopałki papierosów i poplamiony krwią bandaż
spytałem wówczas kim był a ty objęłaś mnie i nie
odpowiedziałaś.

ZAWSZE ZA MAŁO CZUŁOŚCI

Mojej żonie

Gdy w nudzie samotności myślą Twoją będę
poczytaj mnie i przemów do kartki
stał będę obok z dłonią w dłoni
pilnując Twoich niepewnych kroków
w codziennej wędrówce

nie zapomnij naszej czułości
i zaprosz mnie a ja przytulę się jak dawniej
do białych piersi smutnych teraz i śpiących
zostaw w pamięci uchyloną furtkę
bym mógł wślizgnąć się i ogrzać
moje zawsze zimne dłonie

to nic że nie ma nas na ślubnej fotografii
i choć dawno ucichła weselna muzyka
nie zwiędły róże romantycznego uniesienia.

BO WIATRU ŁAKNĘ

Erato
ukryta przede mną w wezwaniu
ulotnym jak szept
rozkołysz mi serce i usta wypełnij
brzmieniem słów miłosnych
otocz obłokiem natchnienia
bo wiatru łaknę by rozwinąć skrzydła
lecz wokół mnie cisza
choć łuk myśli napięty jak struna
nie trafił w pamięć strzałą
chcę się pokajać w miłosnej spowiedzi
by słowa nabrały aury prawdy
więc rozgrzesz mnie za ubogość czynu i skąpanieśmiałość
co drwiną została w niejednej pamięci.





Elżbieta Cylenda

TAM, GDZIE CICHO I STERYLNIE

*Tam, gdzie nie ma tła, dotrzeć do granicy istnienia,
dotknąć, wrócić i nie zrozumieć.*

kontrasty przechodzą w szarość zlewają się
w czerni lepka od potu skrojona krawędzią piekła
ledwie rozróżniam kontury

słychać odgłosy huśtawki na skrzypiącym drzewie
należą do mnie jak ból strach i drewniana huśtawka
nie poczułam ukłucia namierzam jasny punkt i
oto jestem zmodyfikowaną ćmą
z zawrotną prędkością pokonuję tunel
wracam przenikam dzielącą zasłonę

prostokąt okna odlicza świty
mgła powoli znika
tajemniczo
jak w zielonej dolinie

ZDERZENIE

*Gdy przyjdzie pora czyścić sumienia,
wówczas nad prozą się pochylę.*

na trzecim piętrze moja fraza
w kadrze pamięci zatrzymana
teraz tu wracam po wielu latach
dotknąć powąchać coś z przeszłości
obce źrenice szklanych oczu
otwarty wątek nie zachęca

brnę pokonując kolejne strofy
znajduję frazę obco brzmiącą

jestem w odwrocie poręcz rozchwiana
stukiem obcasów odmierzam wersy
zdobynam parter cuchnący moczem
akompaniament bluźnierstw i smrodu

pozwała szybciej osiągnąć puentę
linią ulicy podkreśloną

a tu zwyczajnie - ruch marionetek
mistrz je nakręcił w jedną i w drugą
poezję złudzeń wolę przemilczeć
złudzenie poezji zachowam dla siebie





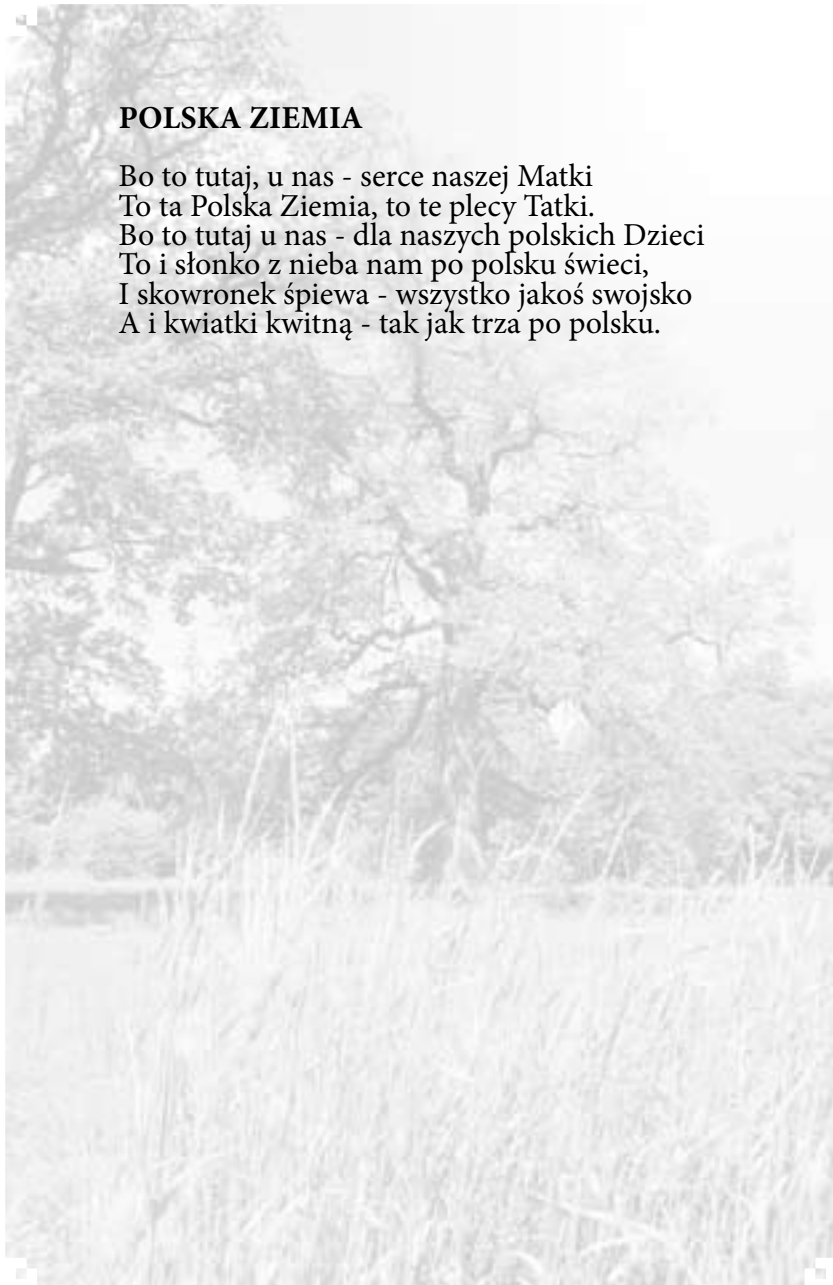
Jan Wanago

CZAS PŁYNIE W NIEPAMIĘĆ

Czas płynie w niepamięć, a dni w nim mijają
jak gwiazdy, co z nieba gdzieś w przepaść spadają.
Tak lecą z góry, a w dole gdzieś giną,
tak czas ucieka, a dni w nim płyną.
Czas płynie w niepamięć jak fala z morza,
co ją pędzą wichry i burza, i zgroza,
by doznać do brzegu lub roztrzaskać o skały,
tak kończy swój żywot, choć groźny, lecz mały.
Czas płynie w niepamięć, tylko czasem może
człowiek sobie przypomni - oto w takiej porze
było mi trudno, smutno lub radośnie, mile,
a czas wciąż leci i mijają chwile.
Czas płynie w niepamięć, jednak czasem może
człowiek się rozmyśli, aby tylko w porze.
Na co i po co żyje, co czynić należy,
jak dotrzeć do brzegu, gdzie port jego leży.
Czas płynie w niepamięć, oto raptem zmiana,
wszystkie czasy i chwile wspólnie zatrzymane
z jakąś wielką siłą, która wszystko może
uczynić wielkie zmiany nawet w jednej porze.

POLSKA ZIEMIA

Bo to tutaj, u nas - serce naszej Matki
To ta Polska Ziemia, to te plecy Tatki.
Bo to tutaj u nas - dla naszych polskich Dzieci
To i słońko z nieba nam po polsku świeci,
I skowronek śpiewa - wszystko jakoś swojsko
A i kwiatki kwitną - tak jak trza po polsku.





*W łagodnym szumie
rozkołysanych drzewo*



*Irena
Wiercińska*

BABIE LATO

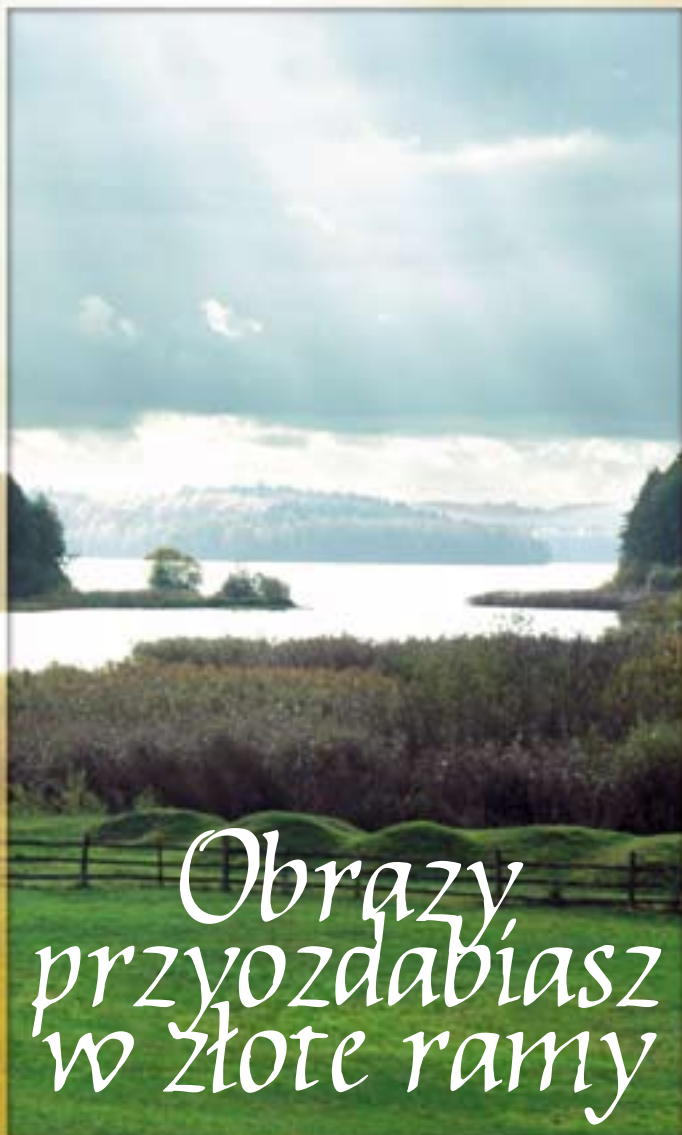
woale mgły rano
i przejmujący chłód wieczorem
takie niezdecydowane
ni to - ni tamto
ni ciepło - ni zimno
takie sobie - babie lato

oszukuje że jeszcze jest latem
broni się przed jesienią
depczając mu po piętach
skracaniem dnia o godzinę
o dwie i trochę więcej
do wczesnego zmroku

nie chce perlitych pajęczyn
rozwleczonych na krzewach
jak ażurowe białe chusty
skrywające pierwsze siwe włosy
nie chce zimnych poranków
i szybko wschodzącej nocy

chce mieć jeszcze czas
na dokwitnienie róż
i opóźnienie zmroków
chce aby „babie lato”
tuliło jeszcze promieniami słońca
w łagodnym szumie rozkołysanych drzew

chce aby pamiętać
że czas przejściowy
też można pokochać





BRAK

Bez Matki,
Której miłość mocna, bezinteresowna,
Bez kochanki,
Której miłość, czułość dość podobna.

Pierw firanka,
Teraz zasłona,
Na pustych stronach scenariusza szklanka...
Wódką wypełniona (...)

Znikło szczęście, które miałem w ramionach,
Uzdrowienie?...
Melancholia trzyma w szponach,
A życie gdzieś beze mnie...

Wciąż głucho,
Błądę wzrokiem...
Idę tam gdzie brak łez, gdzie sucho
Szukam okien...

Widzę jak inni są szczęśliwi,
Zrozumiałe, że mnie to brzydzi.
Lecz stan mój wciąż mnie dziwi...
Czemuż nie dostanę ani okruszyny?

Może zginęło w holocaustcie,
Pokolenie mojej ukochanej,
Tej mi pisanej.
Dla mnie nic już nie powstanie...
A powstało tyle planet.

Brakuje mi zaklęcia,
Bym mógł zmienić los,
Choć na jakiś czas,
Brakuje mi jej piękna...
Niech zajrzy kto do serca!

Bo tam płomień zgasł (...)

W KOŃCU JAK PRAWDZIWY

Straciło życie barwę, wyraz,
Pewno błędzę, lecz o drogę nie spytam,
Może to moja pokuta,
By poskromić mego ducha.

Gdybym upadł
By nikt nie podniósł!
Bo to moja własna skucha,
Chcę bym sam wszystko zniósł.

Toteż: jak skołałem,
Tak odżyłem,
Jak krzywdziłem,
Tak pokochałem.

Może własną Matkę,
Która tak czy inaczej,
Zostawiła wszystkich z płaczem,
A może świat ten, któremu dzień za dniem
Dzielnie wybaczałem...

Tak bardzo głupi byłem,
Tyle błędów popełniłem,
A od życia dotąd się nie uczyłem,
Chociaż patrzę w lustro;
ni radości ni dumy, ni widzę,

To będąc tkliwym,
W sercu czuję się szczęśliwym.
I chyba jestem już prawdziwy...

CO BYŁO PRZED... A TERAZ CHCĘ...?

Często powtarzam,
Że coś lub ktoś mi wszystko zabrał,
Chociaż wiem, tak uważam,
Że to nieprawda.

Czekałem by wszystko przeszło,
Czyniąc przeszłość,
Bym przestawił swoje krzesło,
I przedstawił życiu kogoś nowego.

Co poranek czuję,
Że coś się szykuje,
Coś miłego, tutaj
Niedaleko
Czy ja sięgnąć już nie umiem?

I cóż z tego,
Że stworzyłem się nowego,
Skoro nie umiem jak wolny elektron,
A na szyi czuję pętlę czasu przeszłego (...)

Czy to w wodzie,
Czy na łądzie,
Nie zostawię swoich wspomnień.
Może to i dobrze...

Bo czymże jest życie bez swych przeżyć?
Skąd nauki bez ksiąg przedwiecznych?
Jaki człowiek co odrzucił przebyt?
Jak tu podejmować dalsze dzieje i czym się cieszyć?

Nie powstanie sacrum z samych wyrzeczeń,
Nie ma wolności z wiecznych ucieczek,
Nie ma doznań bez wycieczek,
Nie żyjąc, jak tu tworzyć nadzieję?

TO WŁAŚNIE TY

Za często bywa, że coś traci sens.
Bez sensu jedynie jest śmierć,
Choć śmierć to także życia część.

Za często bywa, że się gubisz,
Dalej już nie umiesz...
Chwytasz jakąś dłoń i powoli odnajdujesz.

Za często słychać echo twoich fałszywych kroków,
Brak wyjścia z motłochy wielu pokus,
Uczysz się panować nad sobą.

Za często opadasz z sił, brakuje ci wiary,
Los sypie jak ziarnka piasku kary,
Nawet za nic. Dalej idziesz choć jesteś splątany.

Ty widzisz świat cały!
Widzisz to czego inne serca by nie widziały!
Wszystkie obrazy przyodzabiasz w złote ramy.





MOJA JEZIORNA ZIEMIA

Ziemią ojczystą jesteś wciąż
Dla mnie na wieki
Kraju jeziorny
Lesistą ciszę
Snom moim zsyłasz
Mrokiem wieczornym
Dębowym szumem
Sosnową wonią
Złocisz południe
Kwiatem rumianku
Dzwonkiem konwalii
Świat stroisz cudnie
Rankiem majowym
Na twoje łono
Bzy kiście kładą
Róż sypią szczydrze
Kwiaty jabłoni
Przed świtem bladym
Ty moja ziemo, nadmorski kraju
Łądem nadziei
Świadkiem mych smutków
Dobrej radości
W losu kolejach

WSPINACZKA

Wspinam się po wątej drabinie
Do nieba miłości
Czas upływa, wartką rzeką płynie
Radość wyjątkowym jest gościem
Ty zawsze tak ukochany
Zbliżasz się i oddalasz
Czas znów morzem odpływa
Powraca smutku fala
Twoje oczy które w cieniu rzęs
Spojrzenie ku mnie ślą
Szarzeją, powszednieją
Zwykłej powszedniości mgłą
Przecież tylko krótka droga przez wieś
Potem las i dom Twój
To tylko kilka kroków
Dlaczego ta przestrzeń jest tak wielka
Jak z ziemi do obłoków

LUBIĘ BŁADZIĆ

Lubię bładzić... Wśród lasu
Bo wiem... że północ
Mchy na korze pokaże
Lubię bładzić
Ścieżką wśród trzcin jeziornych
Odurzona zapachem mięty, tataraku
Bo wiem, że nad wodę
Czy łakę
Zaprowadzi mnie krzyk
Błotnych ptaków
Nie lubię chodzić sama ulicami miasta
Bo wiem, że w załomie muru
W bramie
Kryje się zły człowiek
Ubrany w czarny płaszcz
Zła i nocy
O oczach, które nienawidzą
I kłamią

MOJA MIŁOŚĆ

Ubiore cię w srebro rosy
W barwy zorzy najczerwieńszej
Do stóp ci położę kłosa
Te najzłotsze, najpiękniejsze
Jesienny klucz żurawi szumem
Pieśń cud w noc
Tęsknoty ci zanuci
Ciemne lasy
Rzeki fale
Rozwieją twój miły smutek
Gwiazdy złotym migotaniem
Sny ci ześlą kolorowe
Księżyc światłem magnetycznym
Twą oświecili głowę.





Ceresa Žuk

DOLA I NIEDOLA

Przyodziej mnie kiedyś radością i smutkiem,
bo wiem wtedy, że żyję. Bo nicość mi nie
jest obca, i smutek i radość także.
Kołyszę się co dzień w doli i niedoli
smutków i radości mej.

Gnieздzą się myśli, że to jeszcze nie koniec
świata w nieszczęściu samym być i trwać.
Potęgą wielką w swym istnieniu jest
wygrać i przetrwać i nie poddać się.
Bo życie nas karmi nie tylko dobrem,
ale i wielkim znojem i trudem.

CZAS

Stanę na głowie gdy wiatr zawiruje
i odbiorę dusze zegarom, by do końca
trwać i nie skruszeć. I na bezdrożach
me ręce będą mi wskazówkami dokąd
mam pójść, gdzie się zatrzymać?
By się nie zgubić i nie zwariować.

Zabić nieodpartą nudę i wokoło czas.
A na plecach swych z zegarem iść
po całej drodze życia. I na własnych
nogach się wlec dźwigając bagaż swój
aż do Pańskiego życia.

A large, dense cluster of balloons in various shades of red and white, floating against a solid red background. The balloons are of different sizes and are tied together, creating a sense of movement and abundance. The overall composition is vibrant and celebratory.

*A balony frunąc
do góry znikają*



DZIADEK

Czasem pamięta o swojej wsi
gdy sunie na grzbiecie komety,
gdzieś z innej planety w kołyskę topoli;
nad mleczne pastwisko, do oczu koni.

Czasem idzie brzegiem jeziora, coraz większy, wiatr.
Przenosi wielki brzuch lasu, szeregi pagórków, żyły rzek.
Przecinany piskiem sokołów, z oddali:
dostrzega światło, rolniczą miścinę,
rozmowę, za oknem rodzinę -

i tylko przez chwilę porusza firanką,
gdy zrywa się deszcz,
zagląda zazdrośnie
i znika.

wszystko zaczyna się tam na poddaszu
w podróży za drzewo i piec
na którym rozbudzony zmysł kota
dostrzegął aromat mleka
za oknem młodość jaskółek
po raz pierwszy zechciały malować powietrze
i skrzydła znikwały jak gnany przez słońce sen
kiedy się obudziłem nie było już piór

ranek był głodny
mleko miało smak spadających z nieba chmur
narwałem wiadro jabłek i zaniósłem swojej sąsiadce
oprócz niej w domu słychać było tylko szept jaskółek
siedziały na werandzie układając pierwsze gniazdo
przestrzeń wypełniała niepojęta potrzeba latania
wiśnie zadrżały mocno - gorące czerwone płomienie
więc poszedłem z nią razem malować powietrze

KOLORY OWOCÓW

I

Wieczór ma smak czereśni lub wiśni
w ustach zachodu, ten chłopiec z procą
patrzący w zdziwieniu - jak kamyk
znika w czerwieni.

II

Z drugiej części lasu młoda sarna
właśnie wychodzi z cienia - bo oto jest dzień
kiedy pierwszy raz widzi słońce. A tutaj jest chwila,
kiedy ogłądał się
za tamtą dziewczyną.

III

Przedział pociągu, pijany podróżny śpiewa
w innym języku (być może
Grek). Ma biały garnitur,
kapelusz i jasną brodę - myślę o nim rano
podziwiając błękit. Dalej mijają kwadrans
jak zabieram rzeczy; cicho znikam z domu
i jadę, uciekam.

IV

A balony frunąc do góry znikają, dojrzałość
zżera mocniej kiedy ktoś umiera. Kondukt
żałobny rozciąga się. Powiedz - pyta matka -
gdzie on teraz jest?

V

Spójrz na te dzieci
o oczach otwartych
jak niebo -

to tam.

ODCIENIE CISZY

Na przykład dwa pokoje:

- a) rozgrzany śmiechem
- b) schłodzony płaczem

- milczą inaczej. Sala, w której ktoś śpi
lecz po przyjściu lekarza widzisz, że nie żyje.

W szpitalu psychiatrycznym mury (jak stada wron
nad wysypiskiem co znikają powoli) - przez pół roku
milczały głośniejsz niż hala powieszonych skrzypiec.

Na przykład czysta śmierć: jej pulsujące w powietrzu
mgnienia, kiedy wtulony w kąt zastanawiasz się.
A potem znowu drzesz list.
Otwierasz drzwi.

*Autorzy
do czytelnika*

REGINA ADAMOWICZ (KOSZALIN): - Bakcyła poezji połknęłam we wczesnym dzieciństwie pod wpływem lektur Marii Konopnickiej, Adama Mickiewicza i Władysława Syrokomli. Potrzebę pisania poczułam w wieku dziewięciu lat i tak to się zaczęło. Piszę o wszystkim, co związane jest z życiem, o ludzkich radościach i smutkach, o przyrodzie, a także o miłości do Boga i Człowieka. Dużą część życia spędziłam na wsi. Atmosfera wsi jest mi szczególnie bliska. Bardzo cenię też spotkania z czytelnikami (w tym z młodzieżą i dziećmi), pada wiele pytań, na które mogę odpowiedzieć bezpośrednio. Biorę udział w konkursach ogólnopolskich. Zdobywam nagrody i wyróżnienia. W ten sposób znajduję potwierdzenie swojej osobowości. Wydałam trzy tomiki wierszy i jeden dla dzieci. U wydawcy leży mój następny tomik.

EUGENIA ANANIEWICZ (SŁUPSK): - Czy dostałam od losu prezent? Trudno mi odpowiedzieć. W wieku babci bez bagażu doświadczeń wyszłam z pewnymi oporami na spotkanie z przygodą - poezją. Ona zawsze odkrywa duszę człowieka. Wbrew wszystkiemu daje radość, bo w moc słowa wkłada się cząstkę serca. Moje myśli, odczucia o różnym zabarwieniu, spostrzeżenia zawarte w treści wiersza pozostawiam w spadku z nadzieją, że ktoś przeczyta i powróci do nich ponownie.

EWA BAWOLSKA (STĘBARK): - Ktoś powiedział, że poezja jest głosem sumienia poety... W pewnym stopniu tak jest... Jest aniołem stróżem wierszoklety, gospodynią jego warsztatu? Poniękad i nim jest. Ale czym jest dla mnie? Magicznym, wręcz mistycznym spotkaniem ze... Światłem... Chyba tak właśnie jest. Kiedy obraz, zdarzenie czy po prostu emocja, a czasami nawet wystarczy słowo - impuls, stanie na Szczycie Słowa i rzuci się w przestrzeń zmysłów zmieszanych z wiedzą i intuicją - podąży w stronę Światła, Zrozumienia, Zdefiniowania... Wtedy powstaje i jest Ona, Poezja - flirtująca z promieniem i dzięki niemu istniejąca, władająca głębią barw, muskająca wiatr a z nim wierzchołki drzew, dotykająca serc i stęsknionych rąk, a czasami wyrrywająca z odrętwienia i porywająca do dalszego działania...

ANNA BOGUSZEWSKA (SŁUPSK): - Odwiedziłam wiele pięknych i bogatych krajów, ale żaden z nich nie urzekł mnie tak jak moja mała ojczyzna, mój nadmorski region. Bo choć ludzie są tu biedni, to serdeczni i swoi. Życie ludzi, ich problemy

z jakimi się stykają oraz piękna nadmorska przyroda najczęściej są tematem moich wierszy. Lubię przebywać i odpoczywać nad morzem. Piękno nadmorskiej przyrody daje relaks, szum morza wycisza, słońce daje radość życia. Tutaj jestem u siebie, a gdy muza ześle wenę, odpływam do krainy, która zwie się POEZJĄ. Lubię wracać do swojego świata, przemierzać swoje nadmorskie szlaki i szukać tematu do przygody.

GRZEGORZ CHWIEDUK (SŁUPSK): - To, co przekazuję w moich wierszach, to mój sposób widzenia świata. Nie zawsze na poważnie, czasem z nutką sarkazmu, wyszydzą wady, kłuję, obmawiam. Wszak „prawdziwa cnota krytyk się nie boi”. Podobno lubimy się z kogoś śmiać a z siebie nie zawsze. Taka to już jest nasza narodowa przywara. Staram się ten śmiech przelewać na papier. W tym szybkim i zwariowanym świecie, w którym coraz mniej jest nam do śmiechu, lubię wyszukiwać, wymyślać takie sytuacje, dobierać tak słowa, które po odpowiednim oszlifowaniu ubieram w wiersze po to, aby życie wokół nas stawało się znośniejsze i pogodniejsze.

GRZEGORZ CHWIEDUK (KĘPICE): - W styczniu 2010 roku miałem w Kępicach promocję swojej trzeciej, najważniejszej książki zatytułowanej „Z pragnienia jesteśmy”. I tutaj chciałbym podkreślić, że nie byłoby tej książki, nie byłoby wielu wierszy, gdyby nie moja wspaniała żona Dorota. Zgadzam się z blogowym stwierdzeniem pisarki Marty Fox, że do pisania najbardziej potrzebna jest żona. Żona jako partnerka i instytucja. Żona jako metafora. Żona jako przyjaciel. Żona stojąca murem, Wielka Obrończyni. Dzisiejsze tempo życia jest szalone, na nic nie mamy czasu. We współczesnym świecie coraz trudniej się znaleźć, coraz trudniej żyć. Właśnie poezja ma pomagać w kłopotach z rzeczywistością nie tylko samemu autorowi, ale przede wszystkim Czytelnikowi. Musimy wiedzieć, o czym chcemy mówić i jak chcemy mówić, by nie popaść w banał i łatwiznę. Musimy opowiadać się po stronie wartości, wiarygodnie opisywać świat. Poezja stawia przed nami wciąż nowe zadania i właściwie nigdy nie będziemy mogli być do końca z siebie zadowoleni. Może dlatego i ja chcę ciągle pisać i pisać. I coraz bardziej pokorniej...

CZESŁAWA DŁUGOSZEK (OBJAZDA): - Mam za sobą debiut na łamach „Powiatu Słupskiego”. Choć nie czuję się poetką, zdarza mi się opisać mową wiązaną jakieś uczu-

cie, doznanie, refleksję. Często tylko tak można wyrazić to, co się czuje. Jeśli znajdzie się ktoś, kto zatrzyma myśl na moim wierszu, będzie to wystarczający powód, by spróbować napisać nowy. Witam Cię zatem, zacny Czytelniku, i polecam Twojej życzliwości. Bardzo wielu pisze wiersze, wielu uprawia poezję. Jedni i drudzy marzą o uważnym, życzliwym Czytelniku. Czytanie poezji jest bowiem prawdziwą sztuką. Najpierw trzeba pokonać opór formy, rozwikłać odległe metafory, by odkryć prostą prawdę, że poezja zjawia się dopiero w interpretacji. Niech nikt nie sądzi, że to żart! Prawdą bezwzględną jest fakt, że dopiero spotkanie podmiotu mówiącego wiersza z odbiorcą jego monologu jest wartością, o którą warto zabiegać. Dlatego uważam, że każdy utwór ma dwóch twórców: autora i Czytelnika. Ten drugi jest ważniejszy.

ROMAN DOPIERALSKI (KOSZALIN): - Pisanie jest jak narkotyk - uzależnia maksymalnie. Ponadto jest doskonałym wypełniaczem czasu. Jest wręcz złodziejem czasu i to niezwykle pazernym. Wprost nie dopuszcza do głosu innych zainteresowań. I sen z powiek potrafi przepędzić i kontakty towarzyskie ograniczyć do minimum... Tak, jestem uzależniony. I póki piszę, nieugięcie będę trwał przy tym, że cudowny to narkotyk. Jest mi z nim dobrze i nie mam zamiaru się odtruwać... Gdybym się odtruł, mógłbym nie znaleźć się i w przyszłorocznej antologii wiejskich poetów. A przecież mam taką nadzieję. Bo co, że ja niby miastowy? Na szczęście ten narkotyk nie uznaje żadnych granic i nie stosuje żadnych podziałów.

JERZY FRYCKOWSKI (DĘBNICA KASZUBSKA): - Myślę, że podobnie jak aktor nie istnieje bez widza, tak poeta nie istnieje bez czytelnika. I nie można tłumaczyć pisania do szuflady, że jest to jakaś autoterapia, walka z koszmarami czy przeszłością. Każdy ma w tej szufladzie zgięte skrzydła poety, każdy wierzy, że w Polsce - krainie poetów, uda mu się przebić i zaistnieć na Parnasie. Konkurencja jest ogromna. Ponoć jest u nas dwa miliony poetów. Tyle osób ma już przynajmniej publikację internetową. Warto więc czasami okazać odrobinę pokory i zadowolić się jednym czytelnikiem. Jednym, ale ważnym. Takim, który uczyni z nas prawdziwego poetę, jeśli potrafimy doprowadzić go do łez, ułożymy jego usta w uśmiech. Czasem wystarczy telefon, długa rozmowa w noc i już wiemy, że taki czytelnik się znalazł. Okazaliśmy się potrzebni komuś, a być może wydana książka powiększy grono czytel-

ników. Pisanie to nie nakładanie sobie makijażu, to nie jest poranna kawa i pierwszy papieros danego dnia. To rozładowywanie wagonu z węglem i chociaż pot ma inny smak, to przynajmniej zmęczenie powinno być podobne. Nie można wiersza pisać kwadrans. To nie jest wiersz. Musimy „dłubać” w nim tygodniami. Nie chodzi o stworzenie utworu, z którego nic nie można wykreślić, ale o napisanie takiego, do którego już nic nie można dodać. Miałem to szczęście, że przybywa mi czytelników i jak to ktoś dowcipnie kiedyś powiedział, nie musiałem się żenić, by ich ilość wzrosła o sto procent. A takich „poetów” niestety też mamy.

ELŻBIETA GAGJEW (DARŁOWO): - „Bardzo wielu ludzi pisze wiersze..., ale słysząc rytm swoich czasów, otworzyć się na ten muzyczny rytm, żyć nim - to jest dostępne tylko poecie” - napisała Ała Demidowa o Włodzimierzu Wysockim. Pisanie wierszy to dla mnie radość, ale też udręka, ważenie słów, odpowiedzialność za nie. Czytanie wierszy genialnych poetów, którzy przecież nie powiedzieli ostatniego słowa, zachwyca i uczy pokory. Jest we mnie wiele jeszcze nienapisanych wierszy, chociaż okres radosnej weny i sypania z rękawa już minął. Patrząc wstecz na swoje wiersze mogłabym pisać je od nowa. Zmienił się mój sposób widzenia i pisania. Spotykam się z poetami i czytelnikami, rozmowy o poezji, zmaganie się ze słowem, to wszystko jest fascynujące.

GENOWEFA GAŃSKA (BYTÓW): - Urodziłam się w Szkłanej Hucie, małej wsi kaszubskiej w czasie drugiej wojny światowej. Od 1960 roku mieszkam w Bytowie. W latach 1979-1990 pracowałam w Gminnym Ośrodku Kultury w Studzienicach. Tam na wieczorze literackim poznałam Pana Jana Piepkę, pisarza, gawędziarza i poetę kaszubskiego, który zaraził mnie swoją pasją twórczą. Wiersze zaczęłam pisać dopiero w dniu Jego śmierci (08.03.2001 r.). Od tego dnia piszę i posiadam już spory zbiór wierszy o różnej tematyce...

RAFAŁ GIDZEWICZ (SŁUPSK): - Poezja była dla mnie odległa, tak jak gdyby galaktyki różnych wydarzeń splatały w jeden kosmos racjonalnie, oddalające się po mirażach wspomnień, swych smugach ułatwiających ich odnalezienie w chaosie niemocy, byleby nie spaść w głąb otchłani naszej wyobraźni, zatrzymać się na ich śladzie lub bezpośrednio na niej. Różnie to widząc - raz blisko, raz dalek taki wszechświat

inaczej. Lub na końcu formuły moich wierszy rzucić wyzwanie prawdzie, ale w taki sposób, może nie bezpośrednio tylko jakoś tak pod kątem, z lekka, z dołu zaokrąglając na górze, trafiając w czarne, by przebić się na drugą stronę struktury czegoś, co dawałoby jasność. Życzę takiego odbioru moich podsumowań poetyckich jak i mniemania o mojej osobie - „najlepszy poeta”, „najlepszy bajkopisarz”.

KRYSTYNA GIERSZEWSKA-DUBIK (WOLIN): - Piszę, bo lubię. Mam taką wewnętrzną potrzebę. Bo miałam na tyle szczęścia, że mój ojciec, chociaż był tylko gajowym na odludziu za Niemnem, prenumerował dla mnie „Płomyczek”. Nie bez znaczenia był też fakt, że po odbudowaniu spalonej przez Białorusinów gajówki zamieszkał u nas jedyny na kilka wiosek nauczyciel. Dzięki niemu miałam dostęp do szkolnej lektury. To przez Mickiewicza wypędzono mnie z domu jako dziesięciolatkę do dalekich krewnych w Szczuczynie, gdzie nadal zachłystywałam się książkami, choć umierałam z tęsknoty za rodzicami. Dlaczego piszę? Sama sobie nieraz zadawałam to pytanie. Chyba minęłam się z powołaniem. Gdyby nie wojna, prawdopodobnie miałabym wystarczające wykształcenie, by być dobrą polonistką, dziennikarką, pomagać ludziom jako psychiatra, a dodatkowo pisać.

DARIA GÓŹDŹ (SŁUPSK): - Pióro i kartka (teraz zamienione na klawiaturę i Worda) są największą mocą pisarza. Są jak różdżka. Jedno zaklęcie (tu słowo) i tworzy się magia. Nagle z niczego można stworzyć coś pięknego. To trochę jak sny. Każdy z nas śni i każdy z nas uwielbia sny. Są naszą fantazją, która zrywa swe łańcuchy i płąsa w rytm ulubionej piosenki. Możemy tam dokonać wszystkiego. Możemy zdobyć szczyt Mont Everest, przekopać się do wnętrza Ziemi, a nawet przepłynąć ocean za pomocą koła ratunkowego i jednego wiosła. Możemy stoczyć walkę z tygrysem szablo - zębny i uratować księcia z najwyższej wieży zamku, którego strzeże zły smok okrutnej złotowłosej księżniczki. Właśnie dlatego piszę i kocham to robić, jednak wciąż potrzebuję natchnienia, które napędza całą maszynę takiego stylu życia. Inspiracją są dla mnie pisarze, którzy uparcie brną w zakazane tematy szydząc z tabu i tego, co społeczeństwo uważa za niepoprawność. Podziwiam ich siłę, z którą przedzierają się przez sztab krytyków, wciąż pracując według własnej wizji. Właśnie tą niezależnością moje serce zdobyli Anna Rice i Christopher Moore,

choć na pierwszy rzut oka tworzona przez nich literatura nie ma ze sobą nic wspólnego. Jestem uczennicą pierwszej klasy liceum i mieszkam w Słupsku.

MARCIN GRECZUK (WIDZINO): - Poezja jest wyrazem fenomenu języka jako najdoskonalszego medium komunikacji międzyludzkiej. To oczywiste, że tylko język gwarantuje nam, ludziom pełnię i precyzję porozumienia, choć bywa też - niestety - źródłem nieporozumień. Bezwiednie posługujemy się, także w języku potocznym, codziennym, tropami stylu poetyckiego; używamy metafor - oksymoronów, przesadni, parabol i antropomorfizacji... Ale dopiero ich artystyczna kumulacja i kompozycja, wpisanie ich w (czasem niewielki) wiersz sprawia, że (czasem niewielki) wiersz zasługuje na miano poematu. A jeśli jako czytelnicy literatury mamy przed sobą poemat, to... mamy szczęście obcowania z dziełem sztuki, dziełem wielobrzmiącym, czyli takim, które (bez względu na rozmiary) jest wielkie wielkością znaczeń i obszarem interpretacji. Niewielką książkę z wierszami możemy zabrać do pociągu, na bezludną wyspę, na deszczowe wczasy, na długi samotny wieczór i spacer, na podróż do krewnych za granicą. Jeśli będą to naprawdę Wiersze, z pewnością dostarczą tyłu przeżyć i refleksji, tyłu wzruszeń, wspomnień i pretekstów do zastanowienia się nad życiem i światem, że... nie starczy nam czasu ani na nudę, ani na pustkę, ani na bezmyślność. Chciałbym, by taką też była ta najnowsza książka poetycka...

ANNA GRUCHAŁA (SŁUPSK): - Pisałam te wiersze w latach osiemdziesiątych. Myślę, że tematy, o których piszę, są nadal aktualne. Wody są brudniejsze, gniazd ptasich ubywa, lasy zaśmiecone. Zmienia się klimat, a pokolenia hardziej, ba nawet chamieją! Ulica jest wulgarna! Prasa, telewizja, a świeżo powstające kabarety prześcigają się w wymyślaniu niecenzuralnych niby dowcipów.

PIOTR GRYGIEL (JASIEŃ): - Skłamałbym, gdybym tu stwierdził, że wszystko traktuję śmiertelnie poważnie i na serio. Im bardziej, nazwijmy to zjawisko, dojrzewam cielesnie z całym jego majestatem, tym bardziej, tak mi się zdaje, pokorniej i przytępiam pazurki. Czuję, a domyśliłem się już wcześniej (na szczęście), że jestem światowym gościem i porządku rzeczy szyk trzeba przestrzegać. Tak naprawdę nie przeskoczę siebie, chociaż próby ku temu nieustannie czynię. Lubię,

kiedy istoty, małe komórki są w nieustannym ruchu, gdyż to właśnie jest życie i sens istnienia. A jeśli już to się w wiersz zamienia... To moje ja i droga do gwiazd, do źródeł prawdy.

ANNA JACHIMSKA (GRAJEWO): - „Na początku było Słowo, / a Słowo było u Boga, / i Bogiem było Słowo. / Ono było na początku u Boga. / Wszystko przez nie się stało, / a bez Niego nic się nie stało, co się stało.” (ew. św. Jana, 1-4). Nie mogę inaczej powiedzieć. Kocham poezję. Kiedyś, gdy miałam piętnaście lat, zbudził mnie hałas jadącego pociągu. Wtedy napisałam pierwszy wiersz, pt. „Pociąg”. Pasją słowa od Boga dana jako dar, każe mi dzielić się z Bliźnim. W swoim pisaniu staram się pokazać relacje międzyludzkie, dlatego też właśnie wydałam tomik „Z domu do domu”. Wiem też, że nie poprzestanę na jednej książce, ponieważ niedopuszczalnym jest stracić kontakt z Czytelnikiem.

BIRUTĖ JONUŠKAITĖ (LITWA): - Urodziłam się w Polsce, z pochodzenia jestem Litwinką. Ukończyłam dziennikarstwo na Uniwersytecie Wileńskim. W życiu codziennym obserwuję i cieszę się idealnie przez Pana Boga stworzonym światem, ale jednocześnie prawie na każdym kroku przekonuję się, że nasze ludzkie losy i stosunki nie są, niestety, ani tak idealne, ani szczególnie piękne. Cały czas staramy się przezwyciężyć swoją próżność, ślepe instynkty, lecz rzadko kiedy udaje nam się osiągnąć szczyty wymarzonej harmonii. Być może, dlatego od najmłodszych lat szukałam swojej - literackiej - przestrzeni, w której, jak mi się zdawało, mogłabym działać bardziej sensownie, dokonać więcej i piękniejszych rzeczy aniżeli w realnym świecie. Napisałam pięć powieści, wydałam pięć zbiorów opowiadań, jeden zbiór esejów, książkę dla dzieci. Przed wszystkim jestem prozaikiem, lubię opowiadać, ale cały czas część mojego życia, chcę czy nie, układa mi się w wiersze. Kiedy zbierze się ich pokaźny zbiorek - wydaję książkę. I jeszcze jedno. Ponieważ od urodzenia jestem dwujęzyczna, czasami piszę po polsku, zajmuję się także tłumaczeniem literatury polskiej na język litewski.

HENRYKA JURAŁOWICZ-KURZYDŁO (SŁUPSK): - Nie można przejść nad słowem pisany obojętnie. Ja nigdy nie potrafiłam. Od najwcześniejszych lat byłam zauroczona baśnią, powieścią, poezją. Do dziś moim najpiękniejszym zapachem, oprócz zapachu chleba, jest zapach książek w księ-

garni, biblioteki ciągle przyciągają atmosferą wiedzy i tajemniczością. Kiedy sama zmierzyłam się z siłą słowa w formie bliskiej memu sercu poezji, odkryłam w sobie wielki dar od losu, jednocześnie ogromną odpowiedzialność za słowo, które chcę przekazać czytelnikowi. Moja poezja jest prosta jak proste i zwyczajne jest moje życie. Otoczona szumem i gwarem miasta, gdzie przyszło mi ostatnio żyć, w którym nie zawsze mogę się odnaleźć, wracam w swych utworach na wieś, gdzie żyłam i pracowałam wiele lat. To stamtąd czerpię jak ze źródła tematy.

ANNA KARWOWSKA (DOBIESZEWO): - Nie jestem i nie czuję się poetką, ale pisanie sprawia mi dużo satysfakcji. Jest to mój mały świat i odskocznia od rzeczywistości. W tak małej miejscowości, w której przypadło mi żyć nie jest to przychylnie odbierane, gdyż sprawy poruszane w wierszach są dla niektórych niewygodne. Trudno - ale stale napiszę szczerze, jeśli coś jest czarne - będzie czarne, a białe - będzie ciągle białe, aż się zabrudzi. Wiem też, że piękno i bogactwo obroni się samo.

MARIUSZ KASIŃSKI (SMOŁDZINO): - Po rocznej przerwie spowodowanej nadmiarem obowiązków, tych szkolnych i tych pozaszkolnych, wracam do zaszczytnego grona autorów kolejnych, corocznych antologii. Teraz mam dziewiętnaście lat i trochę inaczej, niż dwa lata temu, postrzegam świat. Większa dojrzałość życiowa szybko i wyraźnie odbiła się na twórczości literackiej i powinna być dla czytelników dionizyjską uczta na chłodny wieczór, gdy mamy chwilę czasu na zadumę i refleksję. Przecież dla ludzi wrażliwych i widzących więcej niż reszta społeczeństwa, powstaje poezja...

INA KAWECKA (SIEWIERZ): - Z domu jestem Kubik. Ina Kawecka to mój pseudonim poetycki. Urodziłam się w Lublińcu w rodzinie wielodzietnej jako najmłodsze - dziesiąte dziecko i tam ukończyłam Liceum Ogólnokształcące im. A. Mickiewicza. Z wykształcenia jestem humanistką - magistrem pedagogiem, bo ukończyłam jeszcze w 1978 roku Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Częstochowie. Dzięki poznanemu na studiach mężowi Stefanowi Kaweckiemu z Siewierza poszerzyłam krąg swoich zainteresowań o żeglarstwo, turystykę górską, alpinizm, krótkofalarstwo, fotografię artystyczną, śpiewanie przy akompaniamencie gitar, na których grają mąż

i dzieci. Wszystkie te hobby z rodziną uprawiam nieprzerwanie. Piszę głównie o uczuciach, związkach rodzinnych, przyrodzie, żeglarskim, małej ojczyźnie, przemianach i sprawach społecznych oraz portretuję swą poezją intrygujących i ciekawych ludzi.

AGNIESZKA KLEKOCIUK (MOŹDŻANOWO): - Poezja jest moją pasją od szesnastego roku życia. W wolnych chwilach piszę również opowiadania, listy, pamiętniki. Ponadto fascynuje mnie fotografia. Lubię muzykę, dobre filmy. Moją poezję opieram na swoim życiu, wylewam swoje uczucia oraz emocje na papier. Według mnie poezja „leczy serca”. Dzięki niej szara codzienność nabiera kolorów. Pozwala na chwilę ujrzeć uroki życia. Poeci to ludzie o kruchej duszy. Każdy poeta to marzyciel stąpający po świecie i potrafiący dostrzec piękno tej ziemi.

DANUTA KMIĘCIK (ZALESKIE): - Moja przygoda z poezją rozpoczęła się od układania wierszyków i rymowanek dla mojej córki Zuzanny. I takie były początki. Pisałam coraz więcej i więcej. Początkowo swoje wiersze trzymałam w szufladzie. To przypadek sprawił, że ujrzały światło dzienne. Mam dystans do swojej „rymowanej twórczości”, ale wiem, że moje wiersze bawią ludzi i to mnie satysfakcjonuje. Piszę o przyrodzie, o porach roku, o radościach i smutkach, o przemijaniu. Piszę dla dzieci małych i dużych, dla dojrzałych słuchaczy Uniwersytetu III Wieku, dla kobiet borykających się z bezduszną rzeczywistością i dla tych, którzy rozumieją naturę. Mam nadzieję, że każdy kto czyta moje wiersze odnajdzie emocje, które towarzyszyły mi podczas pisania.

BEATA KOSICKA (SŁUPSK): - W moim życiu nastąpiły same zmiany. Zamieniłam malownicze, ciche Krężółki na tętniące rytmem miasto. Zmieniłam pracę, na mniej wyczerpującą. Zmieniłam nawet fryzurę... Pragnę czegoś nowego, innego niż dotychczas. Mam potrzebę poukładania wielu spraw, chcę się otworzyć, uspokoić, ale i zaskoczyć innych własnymi pomysłami. Pokochałam własne życie, choć nie jest ono usłane różami... Uskrzydliły mnie nowe przyjaźnie. Cieszy mnie każdy nowo powstały wiersz - tworzony spontanicznie, często nocą... Szukam inspiracji wokół siebie, w codziennym życiu. Czytam poezje Leopolda Staffa i Haliny Poświatowskiej i to daje mi dużo siły. Modłę się o łaskę tworzenia wierszy dobrych i mądrych.

MIROSŁAW KOŚCIENSKI (SLUPSK): - Pisanie stanowi dla człowieka wrażliwego rodzaj autoanalizy. To nie tylko swoisty pamiętnik z przeżytych dni o skrajnym zabarwieniu - od rozpacz po szalącą miłość - to dawanie swoistego świadectwa sobie i bliżnim. Przy okazji jest to zajęcie momentami bardzo ryzykowne, czasami graniczące z ekshibicjonizmem, mające znamiona ingerencji w życie drugiego człowieka, buntu wobec tego, czym żyje się na co dzień, szarości i miałkości ideałów, jakie wyznaje naród i jak działa państwo, już nie śmiech, a płacz, co wyprawiają politycy. A z drugiej strony pozostaje pytanie; czy warto; czy nie warto zajmować się tym, od czego puchną gazety i uszy, od czego łzawią nam oczy, ogładając rzeczywistość nas okalającą, chociażby w telewizji. Czy poeta powinien być, czy nie swoistym cenzorem sumień, czy powinien atakować idiotyzmy, złodziejstwo, marnotrawstwo, korupcję, nepotyzm, nieudolność, czy powinien raczej uciekać w krainę czystej Sztuki, uogólnień - albo w swój prywatny świat ego? I na te pytania próbuję sobie codziennie odpowiedzieć.

JAN KULASZA (STRZELCE KRAJEŃSKIE): - Po co mielibyśmy pisać tę naszą poezję, gdyby jej nikt czytać nie chciał? W ubiegłym roku odwiedziłem moje rodzinne strony, nawiązałem kontakt z Biłgorajską Kulturą i tam też wysłałem moje wiersze. W tym roku mam się z nimi tam spotkać, ale to już ode mnie nie zależy, bo jestem w tym wieku, w którym coraz częściej mówi się: „Planuj i rządź Panie Boże, bo Kulasza tego już nie może”. Mój kolejny zeszyt z poezją jest u mojej pani recenzent i mam nadzieję w tym roku na kolejny tomik.

WANDA KWAPUSZ (SŁUPSK): - Poezja to gonitwa uczuć i marzeń w utopii. Jednak pisanie i czytanie jej to doskonały balsam dla duszy, to odskocznia w reżimie codziennych zmagania i walki o przetrwanie. To dzięki poezji czuję się zdrowsza i młodsza, a świat i ludzi widzę w bardziej optymistycznych barwach.

ILONA LIPSKA (BELFAST): - Po raz kolejny mam okazję zaprezentować jakiś fragment mojej twórczości. Nasuwa mi się pewna refleksja. Fakt, iż antologia poezji (nie) profesjonalnej jest wydawana już od kilku lat, daje nam, twórcom wspaniałą możliwość przyjrzenia się, jak ta poezja u poszczególnych autorów ewoluuje (bądź nie ewoluuje). Człowiek,

który posiada potrzebę wglądu w samego siebie, jest stale na drodze duchowego rozwoju. Jeśli tworzy w jakimś obszarze sztuki, nie pozostanie to bez śladu na jego dzieła. Przeglądam kilka poprzednich antologii i utwierdzam się w tym przekonaniu. Wielu „naszych” autorów może poszczycić się coraz bardziej dojrzałą twórczością. Kiedy patrzę pod tym kątem na moje utwory, które wybrałam do tegorocznego wydania, myślę, że są to już zupełnie inne wiersze. Pewien styl pozostaje charakterystyczny, ale odwagi mi chyba przybyło, żeby się spoza niego wychylić. To już nie są wiersze mieszkanki Domu Akademickiego, ale samodzielnej kobiety, która zdecydowała się żyć w obcym kraju, walczyć o miłość i swoje miejsce w świecie, bronić swoich poglądów. Czy ten rozwój będzie trwał dalej? Mam nadzieję.

JERZY RYSZARD LISSOWSKI (SŁUPSK): - Jak bodaj każdy człowiek pióra nie znoszę pisania o sobie. Przywołam więc w tym miejscu fragment opublikowanej jesienią 2008 roku przez periodyk starostwa Powiat Słupski rozmowy ze znanym literatem Andrzejem Turczyńskim („Być sobą” - passus książki „Żywa legenda regionu nad Słupią”): - „Debiutowałem - pamiętasz - jako siedemnastolatek w Kamieniu... Tego samego roku (1955; dop. red.), ba! miesiąca, w lubelskim Sztandarze próbowaliście również sił jako poeci trochę starsi: Ty, Edek Stachura i Romek Karaś. Jedyne Edek pozostał wierny muzom. U Ciebie i Romka górę wzięło dziennikarskie pisarstwo, zaprzaczy! Chociaż... Nie tylko dziennikarzyłeś - gwoli prawdy”...

TERESA A. ŁAWECKA (SŁUPSK): - Gdyby ktoś zapytał mnie czym jest literatura, odpowiedziałabym bez wahania, że jest ona podróżą, wycieczką po nieodkrytych jeszcze światach, zwiedzaniem tego, co zawiera w sobie kwintesencję ludzkiego życia. Gustuję zarówno w poezji, jak i w poetyckiej prozie. Zamieszczam swoje utwory przede wszystkim w „Gazecie Mówionej”. Na co dzień jestem redaktorem naczelnym tego miesięcznika, wydawanego przez Polski Związek Niewidomych.

BOŻENA ŁAZORCZYK (KOBYLNICA): - Niektóre moje wiersze mają już czterdzieści lat. Zmieniają się, tak jak ja się zmieniam, jak dojrzewa we mnie ogląd na świat. Piszę, że życie samo w sobie jest wielkim powodem do radości, a to czy jesteście smutni, czy zadowoleni to jest nasz wybór. Troski i

nieszczęścia są wpisane w każde istnienie; największą sztuką w życiu (z mojego punktu widzenia) jest umiejętność bycia szczęśliwym z wyboru. Moje wiersze to pamiętnik wędrowca, który pochyla się nad pięknym prawdziwej poezji i ciągle czeka cudu, który sprawi, że jego wierszyki nabiorą mocy poezji. Ciągłe są niedokończone... To pamiętnik wędrowca, który pochyla się nad pięknem przyrody, zazdrości nieśmiertelności rzekom i śni o potężde drzew. To miłość do swojego „zadupia” i satyra na polityków. To szacunek do pracy i podziękowanie uczniom, dzięki którym, świat wewnętrzny jest bogatszy i obok tej całej złożoności życia można pielęgnować w sobie dziecięcą radość.

WANDA MAJEWICZ-KULON (BYTÓW): - Żartobliwie o sobie mówię, że jestem Kaszubką ze Lwowa. W Bytowie, na Kaszubach mieszkam 65 lat, a urodziłam się na Kresach wschodnich. Jestem niepoprawną marzycielką. Cieszy mnie każda drobnostka i każdy drobny sukces. Pomimo niepowodzeń nowy dzień witam z optymizmem i uśmiechem. Piszę wiersze o różnej tematyce, teksty satyryczne i humorystyczne, a także wiersze dla dzieci. Pisząc dla dzieci przenoszę się w zaczarowany, cudowny świat mego dzieciństwa. Poezja izoluje mnie od prozy życia, przez nią mogę wyrazić siebie i opisać świat otaczający mnie piękną przyrodą. Moja poezja jest obrazowo przejrzysta - jak sądzę - zrozumiała dla każdego czytelnika.

EMILIA MARAŚKIEWICZ (DARŁOWO): - Zmiany w życiu społeczeństw są fascynujące. Jednak priorytety humanitarne przegrywają z ekonomią i polityką. Dlatego centralną postacią w moich utworach jest człowiek i jego sprawy. Wartości o wymiarze ponadczasowym należy respektować i wprowadzać w życie, aby osiągnąć pełnię człowieczeństwa. Jest to gwarantem naszej harmonii w życiu społeczeństw. Troską otaczam piękno na Ziemi. Życzeniem moim jest, aby nikt już nie cierpiał z powodu głodu miłości i niezrozumienia. Wszak, ze wszystkich rzeczy tego świata, pozostaje - poezja i dobro, jak napisał wielki romantyk Cyprian Kamil Norwid.

MAŁGORZATA MASEYK (BORZĘCINO): - Żyję snem, z którego nigdy nie chcę się obudzić... Minęło już ponad pół roku, od kiedy zamieszkałam w ojczyźnie H.Ch. Andersena. Zamglone nizinne pastwiska, krople deszczu odbijające się

od tafli Bałtyku, szum wiatru... Początek wcale nie był taki prosty, jak sobie wymarzyłam. Porównywalna do dziewczynki z zapalkami, która zamieniła swoje zapalki na walizki, oswajałam się z tą nieznaną mi dotąd krainą. Dziś, patrząc w przeszłość, wspominam chwile, które przeżyłam śniąc na jawie. Chwile, które w przeszłości były jedynie nieosiągalnymi marzeniami. A jednak nadal czuję zapach Copenhavn, wrześnie wy spacer po królewskich ogrodach zamku Egeskov. Promienie duńskiego słońca na twarzy... Kiedyś żyłam, by marzyć, teraz marzę by dalej żyć w swojej bajce... Podążając śladami Andersena... odkrywając zapomniane tajemnice...

HENRYK MAŻUL (WILNO): Urodziłem się 1 stycznia 1953 roku na Wileńszczyźnie. Po ukończeniu Mejszagolskiej Szkoły Średniej zdobyłem dyplom polonisty w Wileńskim Państwowym Instytucie Pedagogicznym. Będąc studentem, w roku 1972 zadebiutowałem wierszem na łamach prasy. Swe utwory publikowałem w kilku antologiach poetyckich, w tomikach: „Doszukać się orła”, „Iliady”, „22 wiersze”, „Niedowidzę, niedosłyszę, niepokoję się”. Byłem jednym z animatorów współczesnego polskiego środowiska literackiego na Litwie, aktywnie się udzielałem w biało-czerwonym odrodzeniu na początku lat 90. ubiegłego stulecia nad Wilią (m. in. wchodziłem w skład 11-osobowej grupy, która 5 maja 1988 roku powołała do życia Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne Polaków na Litwie, przekształcone po niespełna roku w Związek Polaków na Litwie). Od 35 lat swą miłość do słowa ojczystego realizuję też piórem w prasie polskojęzycznej na Litwie (obecnie - w miesięczniku „Magazyn Wileński”), a Wileńszczyzna jest moją szczególną dziennikarską fascynacją.

JADWIGA MICHALAK (NAĆMIERZ): - Skąd się bierze potrzeba pisania wierszy? Moim zdaniem jest to potrzeba duchowa, możliwość wypowiedzenia swoich uczuć, myśli i emocji. Takie sprawy jak sprawność techniczna, warsztat pisarski, nowatorstwo metaforyki i oryginalność wiążą się automatycznie z przekazywaniem treści. W konkursach literackich zwyciężają najlepsi twórcy, nie zawsze rozumiani przez czytelników. Wydaje mi się, że najważniejsze jest to, żeby dążyć do doskonałości i mieć swoich czytelników. Niedobrze jest, kiedy tomiki doskonałych poetów walają się gdzieś po śmietnikach. Dla mnie książka to świętość, jaka by ona nie była, to świadectwo czyjejś ogromnej pracy, radości tworzenia. Książ-

ki to nie zabawki, którymi można się pobawić, bo w przeciwieństwie do zabawek zawierają jakieś przeżycia, nawet rady i są tak naprawdę prawdziwymi przyjaciółmi, które nigdy nie zdradzą, w przeciwieństwie do ludzi, którzy zmieniają swoje poglądy.

MACIEJ MICHALSKI (SŁUPSK): - Piszemy, bo podobno świat po napisaniu dobrego wiersza nie jest już taki sam jak przed jego powstaniem. Piszemy, bo Kochamy piękno i dobro, a otaczająca nas rzeczywistość przestaje taka być. Wiersz to jedna z niewielu przestrzeni, która pozostała wolna, która nie poddaje się ideologii poprawności - pomimo nacisków skutecznie się broni. Piszemy, bo to pozwala nam spotykać podobnych do nas ludzi wyznających podobne wartości, niepoprawnych optymistów pragnących tak jak my poszerzać obszar wolności intelektualnej, od której pochodzi każda inna.

MAGDALENA MIECZKOWSKA (WILNO). Urodziłam się 24 listopada 1984 roku w Wilnie. Ukończyłam polskie Gimnazjum im. Jana Pawła II w tym mieście, a także Szkołę Malarstwa dla Młodzieży - Język Sztuki (Dailės kalba). Obecnie kończę studia w zakresie resocjalizacji. Podczas IX Międzynarodowych Spotkań Poetyckich „Maj nad Wilią” w 2003 roku w Wilnie w I Turnieju Jednego Wiersza Młodych zdobyłam Nagrodę Główną. Jury, w składzie którego byli krytycy literacy i poeci z Polski, Litwy i Niemiec, mój wiersz pt. „Tam” uznało za najciekawszy spośród prezentowanych utworów. Jestem laureatką konkursów ogólnopolskich dla dzieci i młodzieży. W 2004 roku, podczas Warszawskiej Jesieni Poezji, przyznano mi nagrodę im. W. Hulewicza w kategorii młodych twórców, w następnym roku moje wiersze w Konkursie Poetyckim im. Zbigniewa Herberta zostały wyróżnione nagrodą w postaci wydania tomiku „Tam”, który zilustrowałam własnymi grafikami. Zajmowałam się również przekładami poezji z litewskiego. Tłumaczyłam na język polski współczesnych poetów litewskich (m.in. Justinasa Marcinkevičiusa i Marcelijusa Martinaitisa). Interesuję się fotografią.

ROMUALD MIECZKOWSKI (WILNO): - Od 1989 roku wydaję w Wilnie i redaguję pismo o rodowodzie niepodległościowym - „Znad Wilii”. Jestem współtwórcą radia o tym samym tytule. Piszę również pod pseudonimem Tomasz Boń-

cza. W 1995 zakładałem Polską Galerię Artystyczną „Znad Wili””; jestem organizatorem Międzynarodowych Spotkań Poetyckich „Maj nad Wilią”; w 1992-2000 wchodziłem w skład kolegium odrodzonych Śród Literackich - aż do ich rozwiązania. Wydałem zbiory wierszy: „W Ostrej Bramie”, „Co bym stracił”, „Wirtuozeria grubo po północy”, „Powróć”, „Podłoga w Celi Konrada”, „Sennik wileński” (zbiór prozy poetyckiej), „Sen w ogrodach Moneta”, „Dźwięki ulicy Szklanej”, „Zbudować Łódź”, „Nikt nie woła”, antologii „Przenieść Wilno do serca”, zbioru „Objazdowe kino i inne opowiadania wileńskie”. Moje utwory były tłumaczone na szereg języków. Sam tłumaczę z litewskiego i języków słowiańskich. Jestem laureatem nagród w USA, Kanadzie, Australii i Finlandii, szeregu wyróżnień, przyznawanych w Polsce. Uhonorowano mnie odznaczeniami: Zasłużony dla Kultury Polskiej, Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej, w 2009 - Nagrodą Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP.

WIESŁAW JANUSZ MIKULSKI (OSTROŁĘKA): - Świat dzisiejszy tak bardzo zmienił się - to już nie jest świat mojego dzieciństwa. Jednak jego piękno, marzenia trwają nadal we mnie i będą trwać. Pozostanie także w pamięci wieś Budne Sowieta pod Baranowem, gdzie spędzałem kiedyś wakacje, ferie, niekiedy weekendy u swoich dziadków, śp. Czesławy i Stanisława Mikulskich; gdzie pomagałem im w gospodarstwie rolnym i w pracach polowych; gdzie zbierałem zioła, w nazewnictwie ludowym: stare panny (inaczej: kocankę), choszczkę (czyli skrzyp polny) oraz jarzębinę. Po gospodarstwie dziadków została obecnie tylko przy drodze za wsią niszcząca kapliczka z pochyloną figurą Matki Bożej. Jeżdżę czasem tu do wujków Jadwigi i Czesława Mamińskich, którzy już żyją w komfortach współczesnego świata, nie pracują już czynnie na roli. Mijam Baranowski strzelisty kościół na wzgórzu, gdzie moi rodzice przyjmowali kiedyś Sakrament Małżeństwa.

TERESA NOWAK (ŁUPAWA): - Piszę, bo myślę i wierzę, że moje refleksje, przemyślenia, spostrzeżenia nie są tylko moimi, że w jakimś stopniu wyrażają myśli i uczucia innych. W dzisiejszym świecie różnice pokoleniowe są wyrazistsze, chwytniejsze, a więc zapis tego jak widzę i odczuwam świat staje się niejako zapisem archiwalnym, co nie oznacza nieak-

tualnym. Tymi zapiskami chcę powiedzieć wszystkim czytelnikom, że tak naprawdę jesteśmy podobni w odczuwaniu i postrzeganiu rzeczywistości. I jeśli mi się to czasami udaje, to bardzo się cieszę. Urodziłam się w rodzinie silnie związanej z ziemią a jednocześnie łasej na nowinki ze świata i wszelkie jego objawy, toteż pracy na roli i w gospodarstwie towarzyszyły marzenia o podróżach w czasie i przestrzeni. Umożliwiały je książki. Czytałam zachłannie wszystko, co mi wpadło w ręce i tak powstało wyobrażenie o świecie i rzeczywistości, które w konfrontacji z życiem nie zawsze jest prawdziwe. A teraz w mojej pisaniu koryguję nieścisłość z dzieciństwa i młodości i może dlatego, to co piszę, nie zawsze jest radosne. Dziecięca wyobraźnia stworzyła wizerunek świata doskonały, a dorosłość zweryfikowała ten obraz. I takie weryfikacje dotyczą każdego pokolenia.

WŁADYSŁAW PANEK (MATYLDÓW): - Wydałem już trzydzieści jeden tomików poezji i jeszcze drugie tyle wydać pragnę. Jestem pracoholikiem i dużo tworzę. Chcę ten świat ubogacić w wiersze, w piękną poezję. Bo żyć bez poezji nie można wcale. Ja stale te swoje wiersze tworzę, tworzę i tworzyć będę do końca życia. Mam prawdziwe serce do poezji. I poezja sama mnie zmusza do wierszy pisania.

ALDONA M. PEPLIŃSKA (MOTARZYNO): - Kusi mnie poezja, proza, romantyzm, tak rzadki w dzisiejszych czasach zimnej pogoni za wszystkim. Porywam się z piórem na czyście morze białych arkuszy papieru i maluję, szkicuję moje marzenia, pragnienia, obawy, smutki. Na przekór wszystkiemu zatracam się w ramionach wyobraźni, w jej kolorowych i ciepłych odcieniach, by skryć się przed szarością dnia codziennego, przemocą i bólem świata. Tak, naśladuję strusia, ale nie wszyscy są stworzeni do walki z wiatrakami i choć często po policzku spływają mi łzy rozpacz, nie są to łzy tchórzostwa i strachu, lecz niemocy i żalu, jak też wstydu za tych, którzy swą bezmyślnością i głupotą marzą czarne kleksy na naszej planecie. Moje wiersze spletam w delikatność, by ukoić tym bandażem wystraszone serca.

IRENA PESZKIN (KOSZALIN): - Zagadkowość życia, dramatyzm wydarzeń, zawiałość psychiki ludzkiej - to ogrom tematów do przemyśleń. Trudno ogarnąć tak wiele zagadnień. Wnikliwość mojej natury zaczęła mnie przerastać. Zwyczaj-

nie fizycznie męczyć - poprzez prozę trudnego życia. Może to jest powodem mojej ucieczki w poezję. Czytając - odrywam się od rzeczywistości dotyczącej mnie osobiście. Pisząc - rozładowuję swoje emocje, dzieląc się myślami z czytelnikiem, którego zbyt szanuję, by pisać kiepsko. A tego wciąż się obawiam. Nawet nie wiem kiedy znalazłam, się „na głębokich wodach” jak na moje skromne możliwości prostej kobiety z brakami w wykształceniu. Ze zwykłej prowincjuszki, nie bywałej w tzw. „świecie”. Pozostaje mi obserwacja toczącego się wokół życia, zachowań ludzkich, oraz piękno przyrody wciąż niezawodne, prawdziwe, zadziwiające piękno.

KRYSTYNA PILECKA (KOSZALIN): - Poezję pokochałam dzięki mamie. Ona uczyła mnie wierszy, gdy byłam dzieckiem. Wtedy marzyłam już, że jak poznam litery, też będę pisała. I tak się stało, piszę. Poezja przenosi mnie w „lepszy świat”. Piękniejszy. Odrywa od szarej rzeczywistości. Umożliwia także dzielenie się słowem z drugim człowiekiem. Piszę też dla dzieci, bo bardzo je kocham. I... powstało dziesięć tomików, w tym dwa dla najmłodszych. Spotkania autorskie tak z dziećmi, jak i dorosłymi są dla mnie wzajemnym ubogacaniem się, obdarowywaniem, wrażliwością, słowem i postrzeganiem świata.

WOJCIECH PIOTROWICZ (WILNO): - Urodziłem się w 1940 roku w zaścianku Obiejucie w powiecie święciańskim na Litwie. Po naukach w Tarkańskiej Szkole Średniej oraz w Instytucie Nauczycielskim w Nowej Wilejce, w roku 1964 ukończyłem studia na Wydziale Fizyczno-Matematycznym Uniwersytetu Wileńskiego, po czym pracowałem w ośrodkach obliczeniowych. Od roku 1981 uprawiałem dziennikarstwo w litewskich mediach polskojęzycznych (gazeta codzienna, radio, telewizja). Współpracowałem z polskim teatrem amatorskim w Wilnie, kierowanym przez Aleksandra Czernisa i dra Jerzego Orde, potem w latach 1964-1979 uczestniczyłem w polskim ludowym zespole pieśni i tańca „Wilia”. W roku 1988 zakładałem Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne Polaków na Litwie. Pisałem teksty piosenek, artykuły prasowe, przygotowywałem materiały radiowe i telewizyjne. Jestem autorem zbiorów poezji: „Nec mergitur” (1992), „Nad zgiełk” (1995). Również zbiorów prozy: „Igła i spowiedź. Gawędy wileńskie” (1998), „Podzwonne sośnie” (1998), „W głąb i z bliska” (2005). Wydałem litewsko-polskojęzyczne zbiory po-

ezji we współautorstwie z: Oną Zitą Salniene - „Barwy i dygresje” (2002) oraz krośnieńskim poetą Wacławem Turkiem - „Czasy i inkluzy” (2004). Wiele też tłumaczyłem poezji litewskiej. We współautorstwie z Rimantasem Salną wydałem książki: „Adam Mickiewicz w Wilnie” (2007), „Adam Mickiewicz na zesłaniu” (2008), „Adam Mickiewicz a kobiety” (2009). Z tymże współautorem oraz z doktorem, Sauliusem Spokerriciusem przygotowałem do druku studium filarety i doktora Stanisława Morawskiego „Fizyognomistyka kobiet” (ukáže się jeszcze w lutym br.). Jestem redaktorem pracy zbiorowej o historyku sztuki „Jerzy Odra - wilnianin z wyboru” (1999). Bohaterowi tej książki zaprojektowałem nagrobek na Wileńskiej Rossie (1978) oraz krzyż Polakom - zesłańcom przy kościele w Kłwarii wileńskiej (1990). Jestem autorem wielu haseł rzeczowych i tłumaczeń w warszawskim, wieloksięgu „Antologia Wileńska” ukazującym się w Oficynie Literatów dziennikarzy POD WIATR od roku 1996 pod redakcją Romualda Karasia (t. II - 1997; t. III - 2000; t. IV - 2010; t. V - przygotowany do druku). Zdobyte nagrody: Literacka im. Barbary Sadowskiej (1990), Literacka im. Witolda Hulewicza (1997, 1999), Polcul Foundation (1997), Złoty Krzyż Zasługi (2001), Zasłużony dla Kultury Polskiej (2006), Państwowa Odznaka z okazji Tysiąclecia Litwy od Premiera Republiki Litewskiej (grudzień 2009).

ZYGMUNT JAN PRUSIŃSKI (USTKA): - Gdzie jest dziś czytelnik? Onegdaj był w bibliotekach. Pamiętam jak miałem na ulicy ludzi dorosłych i młodzież, którzy po kilka książek dzierżyli w rękach wracając lub idąc do biblioteki. Tak, tamtejszy ów człowiek czytał kilka książek tygodniowo. Dzisiaj rzadki obrazek. Prawie niewidoczny, ba... nienormalny. Jakież to było uroczę, kiedy spacerowałem po parku, a tu siedzi kobieta na ławce i czyta książkę, tam naprzeciwko znowu druga osoba, i też czyta. Dla mnie, twórcy słowa w literaturze, to tak jakbym ujrzał kwiaty. I ci ludzie, takowymi kwiatami byli - dla mnie. Dziś technologia zawładnęła całkowicie człowiekiem. Nie trzeba wychodzić z domu, tylko tworzyć i wysyłać, pisać i wysyłać. Jeśli jesteś znanym poetą czy pisarzem, znajdują cię w sieci... Internet, to takie światło świata. Kiedy niedawno zmarł w podeszłym wieku pisarz w Ameryce, Jerome David Salinger, poświęciłem mu dwa wiersze. Dzięki Internetowi, wczytałem się w jego biografie, poznawałem go tak, jakby mi osobiście o sobie opowiadał. To miłe. Choć mnie już nie po-

zna. Ale może mu tam w Niebie powiedzą o poecie z Ustki? Powiem jeszcze tak, mam szacunek do odchodzących. Dlatego to moje zaangażowanie, by tych wszystkich szlachetnych, moim wierszem jak płomieniem świecy na grobach, obudzić i pamiętać.

LUDMIŁA RAŻNIAK (KOSZALIN): - W świecie brutalizacji życia i zdarzeń, a także zachwaszczania wulgaryzmami pięknego języka polskiego staram się w swoich strofach ocalić od zapomnienia wartości, które są mi bliskie i „to”, co według mnie powinno nieść słowo p o e z j i, już samo w sobie niosące melodyjność muzyki, delikatność kwiatu, czy kojącego balsamu dla duszy. Piszę nie dla mody i poklasku (choć staram się doskonalić swój warsztat pracy). Piszę tak jak czuję... jak odbieram świat, dla czytelników o podobnej wrażliwości.

ANNA MARIA RÓŻAŃSKA (LONDYN): - „Czego nam w rzeczywistości brak, tego nam dostarcza naśladowanie w poezji”. [Arystofanes] Wobec nieuchronności mijającego czasu warto zatrzymać parę ważnych dla nas chwil w formie słowa, muzyki, obrazu. Po to, żeby mieć do czego wracać, ocalić wspomnienia, zachować cząstkę prawdziwych nas samych w zmiennym i burzliwym świecie. Taka refleksja staje się wówczas swoistą autoterapią, chwilą wytchnienia czy radosnych wzruszeń, nierzadko bywa ucieczką od codziennych trosk. Kreując wokół siebie przyjazne otoczenie, ocieramy się o złudzenie szczęścia. Tak osobiście odbieram możliwość wypowiedzi literackiej, jest dla mnie pewnym wyzwoleniem, daje radość, koí duszy niepokój. Ponadto obcowanie z innymi twórcami jest niesamowitym doświadczeniem i nierzadko wpływa na mój rozwój artystyczny i poszerza horyzonty pojmowania świata. W literaturze zacierają się granice czasu i przestrzeni - mimo że jestem Tam, jestem też Tutaj, z Wami. I może kiedyś mnie już nie będzie, to może wtedy dopiero Zaistnieję?

ALICJA SKURZYŃSKA (SŁUPSK): - Wielokrotnie zastanawiałam się nad tym, czym jest poezja? Czy sposobem wyrażania myśli i uczuć osób osamotnionych, nie mających „pod ręką” nikogo, z kim mogłyby się tymiż podzielić, wtedy gdy są nimi tak przepełnione, że właśnie poezja wydaje im się tym jedynym „zaworem bezpieczeństwa”, żeby nie „wylecieć w powietrze”? Czy próbą nazwania lub zdefiniowania tego,

co się kłębi w głowie, a raczej - w sercu? Próba odpowiedzi na wszelkie, także retoryczne, pytania? Czy może ucieczką od rzeczywistości? Sposobem wyjścia poza dławiące horyzonty? A może uzewnętrznieniem tych wzruszeń, jakich dostarcza obcowanie z naturą? Lub jeszcze czymś zgoła zupełnie innym? Doszłam jednak do wniosku, że cokolwiek podłożę pod to hasło, to i tak nigdy nie wyrażę tego lepiej niż uczynił to Stachura. Powtarzam więc za Nim, jak echo: „Wszystko jest poezja”!

KATARZYNA SKWIERZ (BUDOWO): - Uwielbiam poezję, literaturę i... lody czekoladowe. Kocham muzykę. Cieszę się, że mogę dzielić się swymi małymi „radościami i smutkami”, z tymi, którzy też kochają poezję...

IWONA SŁAWECKA (KOBYLNICIA): - Urodziłam się w Polsce, ale ród mój od wieków żył w Powiszni koło Oszmiany (ziemia wileńska). Tam dziad mój Wojciech Sławecki, jako pisarz królewski i Skarbowy Wielkiego Księstwa Litewskiego aktem królewskim Stefana Batorego w dniu 28 sierpnia 1582 roku dostał Powisznę na 252 lata. Majątek ten jak i ziemie w Sianożęci, Zarośli i Prystowii był we własności rodu do 1927 roku. Do chwili obecnej Sławeccy żyją w Powiszni, jednak majątek ten przestał istnieć. Ostał się stary drewniany dom, szczytkowe zabudowania i sad. Niewiele śladów dawnej świetności majątku zachowało się do dzisiaj. Michał Sławecki był generałem armii Napoleona, Wincenty Sławecki w 1870 roku został profesorem Uniwersytetu Wileńskiego. Funkcję tę pełnił prawie do śmierci. Kiedy studiowałam zachowane dokumenty rodowe odkryłam jak wiele łączy naród litewski i polski. Tak wiele zostało zrobione, by poróżnić oba narody, a ich historia tak niesamowicie się przeplata i czasami nierozzerwalnie łączy. Wielokrotnie zastanawiałam się, jak wyglądałaby współpraca kulturowa ponad granicami, tak po prostu ludzka. W tym roku skończyłam 50 lat i teraz wiem, że taka współpraca jest możliwa. Moim marzeniem jest by trwała. Byśmy poznali swe korzenie dogłębnie.

JAN STANISŁAW SMALEWSKI (NAĆMIERZ): - Losy rzuciły mnie na Pomorze w roku 2008, a we wrześniu 2009 osiadłem na stałe w Naćmierzu. Urodziłem się na wsi na Dolnym Śląsku, gdzie spędziłem dzieciństwo i młodość. Mimo zdolności literackich, jakie przejawiałem od dziecka, rodzi-

ców nie stać było, by mnie posłać na studia. Poszedłem do wojska, zostałem oficerem. Studiowałem i w armii i na studiach cywilnych (Uniwersytet Wrocławski), doszedłem do wysokich funkcji i stopnia (pułkownika), ale zawsze pchało mnie do literatury i tęskniłem za życiem na wsi. Literacko debiutowałem w latach siedemdziesiątych jako poeta, publicysta wojskowy, lecz prawdziwa przygoda z literaturą rozpoczęła się dla mnie na początku lat dziewięćdziesiątych, kiedy napisałem pierwsze książki historyczne. Trylogia akowska „Opowiedział mi Maks” dała mi legitymację Związku Literatów Polskich, a kolejne publikacje historyczne otworzyły drogę do kolejnych sukcesów. W roku 2007 Instytut Pamięci Narodowej opublikował „Wyrok Workuta”, w 2008 pokazaną publikacją „Legniczanie znani, sławni, zasłużeni 1945-2007” pozostawiłem trwały ślad w historii tego miasta, w którym spędziłem ponad dziesięć lat życia. W czerwcu 2009 dwudziestolecie wyborów czerwca 1989 roku uczciłem obszerną publikacją historyczną (z wywiadami m.in. z Lechem Wałęsą, J.E. ks. Henrykiem kard. Gulbinowiczem, Władysławem Frasyniukiem i innymi działaczami Solidarności Dolnego Śląska). W tym samym roku wyszedł mój piąty z kolei tomik poetycki „Ma się na słowo”. Od połowy lat dziewięćdziesiątych uprawiałem także krytykę literacką, prowadziłem warsztaty literackie we wrocławskiej G. L. DYSONANS, szkoliłem warsztatowo młodzież, która „nie chciała pisać do szuflady”, redagowałem książki innym autorom, występowałem jako juror, prowadziłem audycje literackie w lokalnym radiu, publikowałem w licznych wydawnictwach i almanachach. Po przejściu na emeryturę przywedrowałem tu, nad morze i na wieś, gdzie zawsze czułem najbliższy kontakt z naturą i najczulszy dotyk muzy. Nie zamierzam wcale emerytury wojskowej łączyć z emeryturą literacką.

ANDRZEJ SZCZEPANIK (BYTÓW): - Kontynuując swoją działalność pisarską przedstawiam czytelnikom już po raz trzeci utwory stanowiące ciąg dalszy twórczości, w której powracam do lat dzieciństwa, młodości i czasów obecnych. Piszę liryki wyrażając osobiste przeżycia, uczucia i doznania w formie poetyckiej autobiografii. Staram się wykorzystać każdą wolną chwilę, aby uczestniczyć w rozmowach z młodzieżą, z miłośnikami poezji wywodzącymi się ze środowiska, w którym żyję. Spotykamy się w bibliotekach, szkołach i świetlicach, także wiejskich, dzieląc się spostrzeżeniami i opiniami.

Jako dziennikarz obywatelski piszę artykuły, felietony i eseje zamieszczając w lokalnej prasie i na stronach internetowych. Z przyjemnością piszę również bajki dla dzieci, fraszki, limeryki i utwory satyryczne. Moim niespełnionym na razie marzeniem jest nawiązanie kontaktu z osobami piszącymi muzykę, którym zaoferuję swoje teksty.

ELŻBIETA TYLENDĄ (DARŁOWO): - Zawsze wydawało mi się, że moje powołanie to praca z młodzieżą, zwłaszcza z tzw. trudną wychowawczo. Do moich ulubionych przedmiotów w szkole, na pewno nie należał język polski, były to raczej przedmioty ścisłe, szczególnie fizyka i matematyka (w tej kolejności). Nie pomyślałam nigdy, że prawdziwą fascynacją w moim życiu będzie poezja - czytana, słuchana i... pisana przeze mnie. Pisałam ot, tak sobie, od kiedy pamiętam, ale prawdziwa eksplozja nastąpiła z chwilą odejścia na emeryturę, gdy uświadomiłam sobie, że moja wiedza i umiejętności nie są już nikomu potrzebne. To był prawdziwy szok, a potem stres, o którym się mówi, że wychodzi niektórym na dobre. Ze zdziwieniem odkrywałam drugą siebie - ciekawą osobę, którą prawdziwie polubiłam. Mogę tylko żałować, że tak późno.

JAN WANAGO (WRZEŚNICA): - Co tworzę? Wiersze satyryczne, liryczne, a przede wszystkim lubuję się w krótkiej formie, czyli we fraszkach. Od kiedy? Jeszcze czytać i pisać nie umiałem a już wierszyki tworzyłem. Jako 11-letnie dziecko pierwszy raz usiadłem w ławce szkolnej razem ze swoim ojcem i matką, bo to był kurs dla analfabetów. Dziś jestem 75-letnim dziadkiem, emerytem rolnym. Mam tylko wykształcenie podstawowe, ale pełne! Jak na mój wiek i emancypację, to ta moja twórczość nie jest za obfita. Ale poczytuję sobie to za zaszczyt, że wiele młodych osób nakłoniłem do twórczości literackiej. Staram się jeszcze, próbuję nadal swej aktywności, ale wiem, że za światem już nie nadążę. Wielkie szczęście, że człowiek nie wie kiedy przystanek i gdzie przesiadka na drugą stronę?

IRENA WIERCIŃSKA (KOSZALIN): - Nie mam wierszy o życiu ludzi na wsi, bo tylko urodziłam się w domu dziadka i czasami spędzałam tam wakacje - piękne wakacje. Moje wspomnienia są skromną pamięcią tamtych lat, ale uroki pól i lasów, z rwącymi potokami oraz zapach kwiatów na łąkach i

w wąwozach są we mnie zachowane trwale. I tylko tą skromną pamięcią mogę się podzielić. Historia moich przodków jest ciekawą ciągłością ludzi odważnych od Powstania Styczniowego 1863 roku, kiedy to 7 września zginął płk Marcin Borelowski, ps. „Lelewel”. O pamiątkowy kopiec (grób) „Lelewela” dbali też moi wujkowie z dziadkiem Szczepanem Łapińskim. Do dziś mam wiersz Jana Sowy.

MATEUSZ MAREK WOLFF (GARDNA MAŁA): - Próbujemy okiełznać wszystkie światy i wszystkie królestwa. Szukamy w nich i między nimi natchnienia. Stajemy się twórcami, z siłą herosów, z pragnieniami Barda. Cenyśmy ją za jej piękno i dokonania jej męstwa. W wersach jak w nas, wszystko się zmienia. Myśl - studium logiczne - jesteśmy w nim artystami, a w ich meandrach można znaleźć co się tyczy istnienia. Twórczość ta święta. Myśli nie brak wyrazów. Równą rozum ma siłę cięcia. Powietrza i głazu.

EMILIA ZIMNICKA (IZBICA): - Według „Mein Kampf” właściwie nie powinnam żyć. Byłam przecież przedstawicielką narodu „podludzi”. Uratowała mnie, wierzę w to mocno, głęboka wiara w Boga, moich rodziców. Miałam szczęście żyć w czasach Wielkiego Polaka, papieża Jana Pawła II, męczennika ks. Jerzego Popiełuszki i wielkiego duchem sportowca Adama Małysza. Pragnę przekazać mój ciągły dziecięcy zachwyty nad pięknem mej pomorskiej ziemi. Podziwiam dobro ludzi poświęcających się dla innych. Jestem przerażona pędem do bogactwa i konsumpcyjnym stylem życia. Jest to źródło przestępstw i zwyrodnienia, szczególnie młodzieży, dla której przykład stanowią dorośli. Tymczasem świat jest wstrząsany kataklizmami. Wojny, powodzie, trzęsienia ziemi. Nieszczęścia te dotykają zarówno biednych, jak i bogatych. Trzęsienie ziemi na Haiti trwało kilka sekund. Akcja ratownicza trwała kilka dni. Stworzenie prowizorycznych warunków - miesiące. Odbudowa - lata. Dlatego w swych wierszach wyrażam tak bliskie mej osobowości współczucie i empatie. Jestem również wyrazieliwą patriotyzmu i umiłowania urody mej ojczystej ziemi.

TERESA ŻUK (USTKA): - Jestem osobą wrażliwą na ludzką krzywdę - czyja by ona nie była. Trzydzieści lat ciężko pracowałam i sama wychowywałam dwójkę dzieci. Życie mnie nie rozpieszczało. Musiałam stawiać czoła wielu przeciwnościom

losu. Dziękuję Bogu, że wspierał mnie swoją łaską. Dzisiaj te moje doświadczenia procentują wierszami. Dziękuję mamie, że tak mnie wychowała, że mogę swoją poezją służyć jeszcze innym ludziom.

DOMINIK PIOTR ŻYBURTOWICZ (SŁUPSK): - Spośród paru ważnych czynników przyczyniających się do uprawiania przeze mnie poezji, najważniejszym fundamentem jest po prostu „życie”. Moje własne - już 27-letnie - życie. Od mniej więcej pięciu lat literatura, poezja stała się dla mnie znakomitym narzędziem, dzięki któremu mogę stawiać na swojej życiowej drodze głębsze ślady. A w śladach tych można zobaczyć miłość, dojrzewanie, śmierć. W śladach tych można zobaczyć kawałek ocierającej się o egzystencjalizm, czasem może trochę o panteizm - filozofii. Poetą zdecydowanie „bywam”, nie jestem. Wszystko zależy od stopnia odczuwania świata. Bo jak to powszechnie wiadomo, właśnie to „odczuwanie” jest iskrą, dzięki której płonęły, płoną, i będą płonąć lasy: drzewa piękne, cudowne drzewa poezji. Chciałbym, żeby ślad, jaki zostawiam w tej antologii, nie został zapomniany przez moich czytelników, ani przez pokolenia następne. Bo to też jest ważne. Właśnie również dlatego piszę.

ALFABETYCZNY SPIS AUTORÓW

- Regina Adamowicz 15-18
Eugenia Ananiewicz 19-22
Ewa Bawolska 23-26
Anna Boguszewska 27-30
Grzegorz Chwieduk 31-36
Grzegorz Chwieduk 37-40
Czesława Długoszek 41-44
Roman Dopieralski 45-48
Jerzy Fryckowski 49-54
Elżbieta Gagjew 55-58
Genowefa Gańska 59-62
Rafał Gidzewicz 63-66
Krystyna Gierszewska-Dubik 67-70
Daria Gózdź 73-78
Marcin Greczuk 79-82
Anna Gruchała 83-86
Piotr Grygiel 87-90
Anna Jachimska 91-84
Birutė Jonuškaitė 95-100
Henryka Jurałowicz-Kurzydło 101-106
Anna Karwowska 109-114
Mariusz Kasiński 115-118
Ina Kawecka 119-122
Agnieszka Klekociuk 123-126
Danuta Kmieciak 127-130
Beata Kosicka 131-134
Mirosław Kościeński 135-140
Jan Kulasza 141-144
Wanda Kwapusz 145-148
Ilona Lipska 151-154
Jerzy Ryszard Lissowski 155-160

Teresa A. Ławecka 161-164
Bożena Łazarczyk 165-168
Wanda Majewicz-Kulon 169-174
Emilia Maraśkiewicz 175-180
Małgorzata Masłyk 181-184
Henryk Mażul 185-190
Jadwiga Michalak 191-194
Maciej Michalski 195-200
Magdalena Mieczkowska 201-206
Romuald Mieczkowski 207-212
Wiesław Janusz Mikulski 213-216
Teresa Nowak 219-224
Władysław Panek 225-228
Aldona M. Peplińska 229-234
Irena Peszkin 235-240
Krystyna Pilecka 241-244
Wojciech Piotrowicz 245-252
Zygmunt Jan Prusiński 253-258
Ludmiła Raźniak 261-264
Anna Maria Różańska 265-270
Alicja Skurzyńska 271-276
Katarzyna Skwierz 277-280
Iwona Sławecka 281-284
Jan Stanisław Smalewski 285-292
Andrzej Szczepanik 293-298
Elżbieta Tylenda 299-302
Jan Wanago 303-306
Irena Wiercińska 307-310
Mateusz Marek Wolff 311-316
Emilia Zimnicka 317-322
Teresa Żuk 323-326
Dominik Piotr Żyburtowicz 327-332

SPIS ILUSTRACJI

Regina Adamowicz	16
Eugenia Ananiewicz	20
Ewa Bawolska	24
Anna Boguszewska	28
Grzegorz Chwieduk	32
Grzegorz Chwieduk	38
Czesława Długoszek	42
Roman Dopieralski	46
Jerzy Fryckowski	50
Elżbieta Gagjew	56
Genowefa Gańska	60
Rafał Gidzewicz	64
Krystyna Gierszewska-Dubik	68
Daria Gózdź	74
Marcin Greczuk	80
Anna Gruchała	84
Piotr Grygiel	88
Anna Jachimska	92
Birutė Jonuškaitė	96
Henryka Jurałowicz-Kurzydło	102
Anna Karwowska	110
Mariusz Kasiński	116
Ina Kawecka	120
Agnieszka Klekociuk	124
Danuta Kmieciak	128
Beata Kosicka	132
Mirosław Kościeński	136
Jan Kulasza	142
Wanda Kwapusz	146
Ilona Lipska	152
Jerzy Ryszard Lissowski	156

Teresa A. Ławecka 162
Bożena Łazarczyk 166
Wanda Majewicz-Kulon 170
Emilia Maraśkiewicz 176
Małgorzata Masłyk 182
Henryk Mażul 186
Jadwiga Michalak 192
Maciej Michalski 196
Magdalena Mieczkowska 202
Romuald Mieczkowski 208
Wiesław Janusz Mikulski 214
Teresa Nowak 220
Władysław Panek 226
Aldona M. Peplińska 230
Irena Peszkin 236
Krystyna Pilecka 242
Wojciech Piotrowicz 246
Zygmunt Jan Prusiński 254
Ludmiła Raźniak 262
Anna Maria Różańska 266
Alicja Skurzyńska 272
Katarzyna Skwierz 278
Iwona Sławecka 282
Jan Stanisław Smalewski 286
Andrzej Szczepanik 294
Elżbieta Tylenda 300
Jan Wanago 304
Irena Wiercińska 308
Mateusz Marek Wolff 312
Emilia Zimnicka 318
Teresa Żuk 324
Dominik Piotr Żyburtowicz 328

SPIS TREŚCI

Napraw żuraw ojca (<i>Mirosław Kościeński</i>)	7
Razem z wileńskimi kolegami (<i>Jerzy Fryckowski</i>)	10
ROZDZIAŁ I	13
WICHER FALE PIENIĘ - REGINA ADAMOWICZ	16
Sztorm nad Bałtykiem	17
Błogosławiony dom	18
CICHO SZEMRZE STRUGA WODY - EUGENIA ANANIEWICZ	20
Po co	21
***	22
ŁZY UKRYTE W SZKATUŁACH - EWA BAWOLSKA	24
Bez tytułu, wiersz z wronami w tle	25
Z mewami wiatr	26
W CZERWONYCH KORALACH - ANNA BOGUSZEWSKA	28
Uroki zimy	29
Słowińskie wybrzeże	30
ŁZY UPOKORZENIA - GRZEGORZ CHWIEDUK	32
*** (<i>kiedy dostrzegłam w oczach Adama</i>)	33
*** (<i>po dwóch rozczarowaniach</i>)	34
*** (<i>znacząco stoi u męża boku</i>)	35
*** (<i>dostawałam od życia w kość</i>)	36
KULI SIĘ W SOBIE - GRZEGORZ CHWIEDUK	38
Menel	39
Do naszych żołnierzy	40
CZAS POD POWIEKĄ COFA SIĘ ŁASKAWIE - CZESŁAWA DŁUGOSZEK	42
Poleska opowieść	43
Ojcowizna	44

ANIOŁ ZEMSTY PIERZEM SMAGA NAGIE STOPY - ROMAN	
DOPIERALSKI	46
Diabelska anielskość	47
Spowiedź	48
POD SZRONEM JĘZYKA DOCZekać DO LATA - JERZY	
FRYCKOWSKI	50
Atropina	51
Rozbioreę cię	52
*** (<i>Chciałbym nocą jak powój tve nogi oplatać</i>)	53
*** (<i>Jak król, jak prawda pozostaniesz naga</i>)	54
TAKA POKRĘCONA WOLNOŚĆ - ELŻBIETA GAGJEW	
menelegame.pl	57
Gdy śpią ogrody	58
KIEDYŚ POWRÓCĘ NA TE POLA - GENOWEFA GAŃSKA	
Kiedyś tam wrócę	61
Przydrożny krzyż	62
JESTEŚ WŁOSEM ZBOŻA JEGO ŁANÓW - RAFAŁ GIDZEWICZ ...	
*** (<i>Jesień, zima, lato może</i>)	65
*** (<i>w mojej karczmie</i>)	66
NA TĘCZOWYM ŚWIATA KILIMIE - KRYSZYNA GIERSZEWSKA	
-DUBIK	68
Życie	69
Jestem sama	70
ROZDZIAŁ II	
A CISZA ZBIERAŁA DŹWIĘKI - DARIA GÓZDŹ	
*** (<i>Mróz wciąż kaleczy dłonie</i>)	75
Łzy na kluczyk	76
Dziękuję	77
Casine?	78

WIATR DO NAGA DRZEWA Z LIŚCI POROZBIERAŁ - MARCIN	
GRECZUK	80
Prawdy o jesieni	81
Smak życia	82
SŁOŃCA ODBICIE GRZBIETEM FALI HUŚTAĆ - ANNA	
GRUCHAŁA	84
Moja ojcowizna	85
Kochaj...	86
JEŚLI POWSTAŁEM TO Z ISKRY PIORUNA - PIOTR GRYGIEL	
Wyssany Eden	89
Ślad ognia	90
O ŚWICIE BLADYM PRZYJDEŃ - ANNA JACHIMSKA	
Blady świt	93
*** (<i>Zalała mnie lawa</i>)	94
ŚNIŁA MI SIĘ RZĘKA UNOSZĄCA - BIRUTĖ JONUŠKAITĖ	
*** (<i>Diabeł na szczycie dzwonnicy</i>)	97
Inne powody	98
*** (<i>Wszchemogący</i>)	99
*** (<i>śniła mi się rzeka unosząca</i>)	100
ZBOŻA SIĘ MIENIĄ BARWĄ MODRAKÓW - HENRYKA	
JURAŁOWICZ-KURZYDŁO	102
Nasz dawny dom	103
Torebka mamy	104
Ziemia kaszubska	105
Jesienne dni	106
ROZDZIAŁ III	
NA JEZIORACH BIELĄ SIĘ ŁABĘDZIE - ANNA KARWOWSKA ...	
Cztery pory roku - <i>Wiosna</i>	111
<i>Lato</i>	112
<i>Jesień</i>	113
<i>Zima</i>	114

NA SKRZYDŁACH UCZUCIA - MARIUSZ KASIŃSKI	116
Nasze 20 do X	117
Ad maiorem Dei gloriam	118
NA DRUGIM ŻYCIA PROGU - INA KAWECKA	120
Czary	121
Chcę	122
OTULONA W SZATĘ WSPOMNIENÍ - AGNIESZKA KLEKOCIUK ...	124
Łza	125
Sopel	126
POMALUJĘ CAŁE NIEBO - DANUTA KMIECIK	128
Pomaluję	129
*** (<i>Wciąż rozpaczliwie szukam szczęścia</i>)	130
KWIATY STROJĄ SIĘ JAK PANNY - BEATA KOSICKA	132
Tęsknota	133
Oczekiwanie z zapachów kwiatowych (utkane)	134
LAMPY ULICZNE PUSZCZAJĄ SIĘ ŚWIATŁEM - MIROŚLAW KOŚCIEŃSKI	136
Wiersze wigilijne '81	137
Mojej dziewczynie	138
Trzy lata później księżniczko	139
Zdrada: jak oś w sercu	140
Z KOMARAMI ŻYJĘ W ZGODZIE - JAN KULASZA	142
Nie kłaniam się	143
Jeszcze roczek	144
WRZOSOWE KWIATY DESZCZU MDLEJĄ - WANDA KWAPUSZ ...	146
Nie odchodź lato	147
Rozmowa	148

ROZDZIAŁ IV	149
NIECH NAS ŁZY UMYJĄ - ILONA LIPSKA	152
Trzeba łez	153
*** (<i>Nie wiem, nikt mnie nie nauczył</i>)	154
DWA KARMINOWE KOBOLDY - JERZY RYSZARD LISSOWSKI ...	156
Wspomnienie jesieni	157
Te dwa koboldy... ..	158
Moje spełnienie	159
*** (<i>upatrywałem w tobie od zawsze</i>)	160
UCICHŁY KROKI ZEGARA - TERESA A. ŁAWECKA	162
Wnętrze przeszłości	163
Łza słońca	164
JESZCZE DRZEMIĄ WE MNIE RESZTKI SNU - BOŻENA	
ŁAZORCZYK	166
*** (<i>ranki są takie niewinne</i>)	167
Powrót	168
ŁZY JESZCZE NIE WYSCHŁY - WANDA MAJEWICZ-KULON ...	170
W zmroku wieczoru	171
W mojej galerii	172
Jesienna impresja	173
Starość	174
MIŁOŚĆ OTULONA JEDWABIEM PROMIENI - EMILIA	
MARAŚKIEWICZ	176
Chleb	177
A może... ..	178
Na obiedzie	179
W papierowej łodzi	180
W CISZY LASÓW KROKÓW NIE SŁYCHAĆ - MAŁGORZATA	
MASŁYK	182
*** (<i>a liter brak</i>)	183
*** (<i>Jeszcze tli się iskierka jasna</i>)	184

WZROK W ZIEMIĘ WBIJAM - HENRYK MAŻUŁ	186
Przedwiośnie mą miłością	187
Wileńszczyzna	188
Gęsi domowe	189
Co jawa, co sen	190
ZERWANE NICI NIEZGODY - JADWIGA MICHALAK	192
Świąteczny czas	193
Letni deszcz	194
ZAPISANE PALCEM KAMIENIE OFIARNE - MACIEJ MICHALSKI	196
Kamienne tablice	197
Dziecinne pytania	198
Tajemnice bytu	199
Wygnanie z raju	200
ZOSTAWIŁAM WSCHÓD SŁOŃCA - MAGDALENA MIECZKOWSKA	202
Tam	203
Bilet do nieba	204
Kochany	205
Jak Julia	206
W BEZPIECZNEJ KRAINIE POLSKICH SZEPTÓW - ROMUALD MIECZKOWSKI	208
Przed drogą	209
Nauki Ojca Kapucyna	210
Nieostra fotografia bułhaka	211
Nikt nie woła	212
NA DNIE NASZYCH WESTCHNIEŃ - WIESŁAW JANUSZ MIKULSKI	214
*** (<i>szarpiemy się</i>)	215
*** (<i>na dzień</i>)	216

ROZDZIAŁ V	217
ZE WSTYDU SIĘ RUMIENIĄ KLONY - TERESA NOWAK	220
Ojciec	221
Sposób na każdy dzień	222
Modlitwa	223
Wizyta?	224
SŁYSZAŁEM ŚWIERSZCZY GRANIE - WŁADYSŁAW PANEK	226
Legenda o Matce Boskiej	227
Słyszałem świerszy granie	228
ŚWIECĄCY KORAL MRUGA - ALDONA M. PEPLIŃSKA	230
Zapach wspomnień	231
Dadzą życiem nacieszyć	232
Niewinny pocałunek	233
Niepozorny czarodziej	234
MOŻE WIATR ROZWIEJE NIEPOKOJU ŁZĘ - IRENA PESZKIN	236
Do granic obłędu	237
Coraz trudniej	238
Wyszła za innego	239
Mgła	240
W PŁASZCZU UTKANYM Z MGŁY - KRYSZYNA PILECKA	242
Wybierz milczenie	243
Szukanie miłości	244
WIATR TRĄCA W STRUNY SOSEN - WOJCIECH PIOTROWICZ	246
Matce	247
Dygresja	248
Równianka	249
W świętojańskim kościele w Wilnie	250
Coś z magii	251
Myśli - słowa	252

MACIEJKI TAK SILNE W ZAPACHU NOCY - ZYGMUNT JAN PRUSIŃSKI	254
Poetom, których nie ma	255
W małym ogrodzie trzy jabłonie rosły	256
Czereśnie dojrzałe jak nasze myśli	257
Miasto ludzi umarłych	258
 ROZDZIAŁ VI	 259
 W BEZWSTYDNYCH UŚCISKACH PRAGNIEŃ - LUDMIŁA RAŹNIAK	 262
Lato gorące jak miłość	263
Przyjdź...	264
 SPRZEDAJĘ TĘPY UŚMIECH KULAWEMU - ANNA MARIA RÓŻAŃSKA	 266
W kolejce po szczęście	267
„Urlop przymusowy”	269
 CZAS UTKANY JEST DLA NAS - ALICJA SKURZYŃSKA	 272
Póki oddychasz	273
 W ŻŁOTYCH BARWACH WSZYSTKO SIĘ MIENI - KATARZYNA SKWIERZ	 278
Lubię	279
Długi spacer zimą	280
 POCAŁUNKI LILIOM SKŁADAJĄ ŻABY - IWONA SŁAWECKA	282
W poszukiwaniu	283
Starzec	284
 OMSZAŁE KAMIENIE KĄPIĄ SIĘ W STRUMIENIACH - JAN STANISŁAW SMALEWSKI	 286
Naćmierz	287
Wiersz o ziemi	288
Wiersz o rodzinnym domu	289

Chleb	290
O moim ojcu wiersz	291
W lutowy poranek u matki	292
WIATRU ŁAKNĘ BY ROZWINĄĆ SKRZYDŁA - ANDRZEJ	
SZCZEPANIK	294
Dziecięca ulotność	295
Epizod	296
Zawsze za mało czułości	297
Bo wiatru łaknę	298
PRZENIKAM DZIELĄCĄ ZASŁONĘ - ELŻBIETA TYLENDĄ	
Tam, gdzie cicho i sterylne	301
Zderzenie	302
SŁONKO Z NIEBA PO POLSKU ŚWIECI - JAN WANAGO	
Czas płynie w niepamięć	305
Polska ziemia	306
W ŁAGODNYM SZUMIE ROZKOŁYSANYCH DRZEW - IRENA	
WIERCIAŃSKA	308
Babie lato	309
Marzenia senne	310
OBRAZY PRZYODZDABIASZ W ZŁOTE RAMY - MATEUSZ	
MAREK WOLFF	312
Brak	313
W końcu jak prawdziwy	314
Co było przed... A teraz chcę...?	315
To właśnie ty	316
CZAS ZNÓW MORZEM ODPLYWA - EMILIA ZIMNICKA	
Moja jeziorna ziemia	319
Wspinaczka	320
Lubię błędzić	321
Moja miłość	322

I ODBIORĘ DUSZE ZEGAROM - TERESA ŻUK	324
Dola i niedola	325
Czas	326
A BALONY FRUNĄC DO GÓRY ZNIKAJĄ - DOMINIK PIOTR ŻYBURTOWICZ	328
Dziadek	329
*** (<i>wszystko zaczyna się tam na poddaszu</i>)	330
Kolory owoców	331
Odcienie ciszy	332
AUTORZY DO CZYTELNIKA	333
ALFABETYCZNY SPIS AUTORÓW	359
SPIS ILUSTRACJI	361
SPIS TREŚCI	363

W serii tej ukazały się już antologie wierszy: „Wiejscy poeci” (2002), „Motyle i anioły” (2003), „Wiersze jak chabry w pszenicznym łanie” (2005), „Może otulę jesień” (2006), „Aleja tęsknot” (2007), „Pod parasolem zieleni” (2008), „Gdzie kwitną sny” (2009). Antologia „Łzy jeszcze nie wyschły” jest kolejną. Książki te dokumentują działalność nieformalnej GRUPY poetyckiej „Wtorkowe Spotkania Literackie” związanej przy Starostwie Powiatowym w Słupsku i skupiającej autorów zainteresowanych tematyką wiejską. Starostwo słupskie przyjęło na siebie rolę mecenasa kultury chłopskiej. Sponсорuje prowadzoną przez poetów działalność literacką, włącznie z wydawaniem im książek. GRUPY „Wtorkowe Spotkania Literackie” nie wiążą żadne manifesty programowe czy ideowe. Treść prezentowanych wierszy nie musi odpowiadać wymaganiom mecenasa - wpływa wyłącznie z indywidualnych potrzeb i możliwości twórczych autorów. Jedynym celem, jaki przyświeca skupionym w GRUPIE literatom, jest pobudzenie aktywności twórczej mieszkańców wsi, popularyzowanie sztuki i myśli chłopskiej - we wszystkich możliwych formach.